11 STYCZNIA WSZYSCY DO WARSZAWY!

Na ulicach rodzi się ruch społeczny

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 9,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #02 (1585) 10/01/2024

IKEA

– MEBLE OD MIŁOŚNIKA HITLERA

Trup w szafie

2024,-

OKŁADKA: TOFIK, FOTI, FREEPIK (2), IKEA, ADOBE STOCK

ISSN 1230-4581

eprasa.pl/a333fa1a99

MEDIA
STREFY WOLNEGO SŁOWA

WESPRZYJ DZIENNIKARZY

mediów Strefy Wolnego Słowa

Zachęcamy
wszystkich do wpłaty
na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA | GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | REPUBLIKA

www.fundacjaniezaleznemedia.pl

eprasa.pl a333fa1a99

FELIETON { WRÓG LUDU }

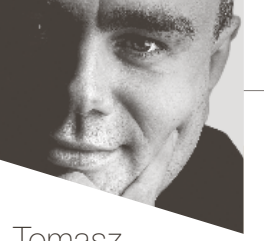

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Plan bitwy

Stałych czytelników tego komentarza nie trzeba przekonywać, z czym dzisiaj w Polsce mamy do czynienia. To totalny atak na instytucje demokratyczne przez bezideową, lecz zdeterminowaną w swoich działaniach większość sejmową. Po całkowicie bezprawnym przejęciu mediów publicznych i doprowadzeniu ich do formalnej, ale myślę, że za chwilę faktycznej, likwidacji, dokonano czegoś w rodzaju próby puczu przez jedną z izb Sądu Najwyższego. Puczu wspieranego przez marszałka Sejmu.

Prawny klincz za chwilę uniemożliwi jakiekolwiek procedowanie w Sądzie Najwyższym oraz w sądach powszechnych. Co gorsza, bezprawne pozbawienie części posłów mandatów może doprowadzić do nieważności wszystkich decyzji Sejmu wymagających głosowania.

Teraz następuje potężny atak na Telewizję Republika. Wiemy o szeregu działań, w tym o próbach zastraszania reklamodawców, ale atak odbywa się na bardzo wielu płaszczyznach.

Walczymy dzisiaj o Polskę oraz o utrzymanie wolności i demokracji. Musimy nakreślić plan tej bitwy.

Po pierwsze, utrzymujmy stały kontakt. Najważniejsze media do tego kontaktu to oczywiście Telewizja Republika i niezalezna.pl. Proszę zachęcać znajomych, by zaglądali tam przynajmniej raz dziennie, a jeżeli to możliwe – kilka razy dziennie. Republikę możemy oglądać na wiele sposobów. Bardzo istotny jest YouTube, gdzie można ją oglądać na żywo i odtwarzać wszystkie programy.

Telewizja Republika nadaje na wszystkich satelitach i w większości kablówek. Jeżeli nie widzą Państwo programu na swoich odbiornikach, trzeba zadzwonić do operatora i poprosić, żeby ją włączył. Czasem wiąże się to z dodatkowymi kosztami na jego rzecz.

W około połowie kraju jesteśmy dostępni też na multipleksach lokalnych. Mapki zasięgów można prześledzić na naszych stronach internetowych. Bardzo ważne, żeby Państwo polecali nasze programy w swoich mediach społecznościowych, wrzucając linki do nich z YouTube'a i naszych stron internetowych.

Telewizja nie może żyć bez pieniędzy. Jak Państwo widzą, próbują nas odciąć od reklam i wszelkich innych źródeł zasilania. Na stronach internetowych podajemy nasze konta albo Fundacji Niezależne Media, albo Telewizji Republika. Wszystkie podawane konta są aktywne i wszystkie wpłacone pieniądze zostaną wykorzystane na budowę wolności słowa. Zmieniamy prezentacje kont w zależności od potrzeb. Są one bardzo różne i część dotyczy naszego bezpieczeństwa. Nie możemy więc podawać wszystkich szczegółów.

Ważnym źródłem kontaktu są nasze gazety: tygodnik „Gazeta Polska", dziennik „Gazeta Polska Codziennie" i miesięcznik „Nowe Państwo". Zalecana forma prenumeraty to prenumerata cyfrowa. Ale każdy sposób ich nabycia jest dobry i służy sprawie.

Mamy wielką armię obywatelską. To kluby „Gazety Polskiej". Właśnie one są często głównymi organizatorami protestów w obronie wolności słowa. Proszę klubowiczów tam, gdzie są one mniej aktywne, o jak najszybsze spotkania organizacyjne i jeżeli to niezbędne, wybór nowych władz, ale z poszanowaniem dorobku tych, którzy przez lata społecznie służyli Polsce.

Spotykamy się 11 stycznia w Warszawie. No i oczywiście bojkotujemy tych, którzy nas bojkotują. **GP**

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl a333fa1a99

W numerze

TEMAT NUMERU
6 IKEA – meble od miłośnika Hitlera
Grzegorz Wierzchołowski

KRAJ
10 Szwedzki gigant wchodzi do polityki
Jacek Liziniewicz
16 Telewizja Republika bastionem wolności słowa
Jan Przemyłski
22 Śląska opcja niemiecka powraca
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA
26 Dlaczego powinniśmy bronić Pietrzaka
Dawid Wildstein
28 Z łomem na media publiczne. Ludzie 13 grudnia wrócili
Krzysztof Wołodźko

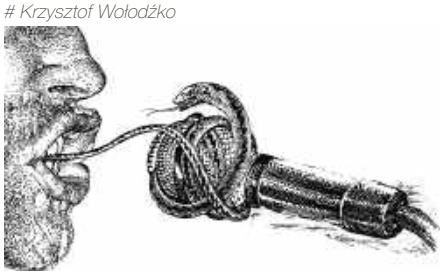

30 Anarchizowanie Polski przez Putina
Piotr Grochmalski
34 Grodzki albo igraszki z prawem
Witold Gadowski
36 To nie rząd Tuska, lecz TV Republika pierwsza poinformowała o rakiecie
Grzegorz Wszołek
40 Język angielski na trójkę z plusem
Leszek Galarowicz

ŚWIAT
46 Wojna potrzebuje rekruta
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA
52 Daleka droga do euro
Maciej Pawlak

HISTORIA
62 „Ludu mój! Do broni!”
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO
70 Czarne chmury nad żeremiami
Jacek Liziniewicz

„Hej, Donald, zrób wilcze oczy!”, czyli na ulicach rodzi się ruch społeczny
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
15 Krzysztof Karnkowski
15 Jacek Liziniewicz
21 Marcin Wolski
21 Tomasz Łysiak
24 W INTERNETACH
35 Dawid Wildstein
35 Ryszard Czarnecki
45 WIEŚCI Z UE
49 ROSJA ABSURDEM STOI
50 OBRONNOŚĆ
56 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
65 Tadeusz M. Płużański
65 Józef Wieczorek
74 PODRÓŻE
76 NAUKA

77 KULINARIA
81 Katarzyna Gójska

Potrzebowali operacji, dostawali dane do przelewu
Grzegorz Broński

Polska traci kontrolę nad granicami
Maciej Kożuszek

Zabić wolność słowa, czyli o cenzorskim fachu
Tomasz Łysiak

eprasa.pl a333fa1a99

ORLEN

CZY WIESZ, ŻE...

produkty ORLEN dostępne są w blisko 100 krajach, na 6 kontynentach?

www.OrlenDlaPolski.pl

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„W odpowiedzi na pytania dziennikarzy: marka kosmetyków Pat&Rub by Kinga Rusin nigdy nie kupowała i nie będzie kupowała reklam w TV Republika. Powody są oczywiste. Wszelkie sugestie tego typu spotkają się ze zdecydowaną reakcją na drodze prawnej" – ogłosiła Kinga Rusin. No to ja się zgłaszam pierwszy w kolejce. Zeznaję pod przysięgą, że Kinga Rusin chciała wymusić na mnie, żeby Telewizja Republika zamieściła jej reklamę, ale powiedziałem jej, żeby spadała, bo nie promujemy śmierdzącego syfu. Na co Rusin popłakała się i błagała, żeby jednak zamieścić jej reklamę, bo – cytuję dokładnie jej słowa – Telewizja Republika jest najbardziej prestiżowa, a Jarosław Kaczyński jest wielkim mężem stanu i ona zabije się bez tej reklamy.

Pierwszą decyzją walczącej z panoszeniem się Kościoła w Polsce Lewicy, gdy tylko jej przedstawiciele weszli do TVP, było sprowadzenie tam… dwóch księży. W takiej to asyście pojawił się w budynku telewizji Sławomir Zieliński, spiker „Dziennika Telewizyjnego" w stanie wojennym, a teraz nowy szef Biura Programowego TVP. Na jego prośbę księża przytaszczyli wodę święconą i poświęcili redakcję. Serio. A co! Jeden ksiądz to mógł się pojawić w TVP za czasów PiS, chwalącego wartości chrześcijańskie, natomiast przyjaciel Czarzastego, zwolennika neutralności światopoglądowej państwa, frajerem nie jest i sprowadził ich aż dwóch. Co na to Robert Biedroń oraz Adrian Zandberg? Zada któryś z was Czarzastemu głośno pytanie w tej sprawie? OTAKE Polskę walczyliście?

Każdy z nas jest sumą swoich doświadczeń życiowych. Spiker „Dziennika Telewizyjnego" został wytresowany w stanie wojennym, że trzeba starać się odciągać za wszelką cenę księży od Solidarności i środowisk niepodległościowych. Skłaniać prymasa Glempa do uspokajania nastrojów społeczeństwa itp. No to wpuszczony na nowo do TVP z nadania na przykład wściekłych Julek ze „strajku kobiet" natychmiast zaczął realizować politykę… Jaruzela wobec Kościoła.

Pierwszą decyzją walczącej z panoszeniem się Kościoła w Polsce Lewicy, gdy jej przedstawiciele weszli do TVP, było sprowadzenie tam... dwóch księży. W takiej to asyście pojawił się w budynku telewizji Sławomir Zieliński.

„Marka kosmetyków Pat&Rub by Kinga Rusin nigdy nie kupowała i nie będzie kupowała reklam w TV Republika"
Kinga Rusin

eprasa.pl a333fa1a99

Wojtek Wardejn, fotograf i muzyk, syn aktora Zdzisława Wardejna, o nakręcaniu bojkotu reklamodawców wobec Telewizji Republika na Facebooku: „No to mamy ośmiogwiazdkowe barany... A co mamy? Komunę znów... Czy ktokolwiek w podziemnej prasie w PRL-u zamieszczał reklamy? Nie dziwmy się reklamodawcom... Jak bandyci u władzy to nie wiadomo jakie ustawy i przepisy będą jeszcze łamać lub naciągać".

Zostałem wychowany w świecie, w którym nie szanuje się donosicielstwa. Kiedy słyszę, jak Roman Giertych non stop zgłasza jakieś zawiadomienia do prokuratury, chce mi się rzygać nie tylko dlatego, że to Giertych. Po prostu świat prawników, zafascynowanych możliwością częstego używania paragrafów, budzi moje obrzydzenie. Masz rację? Wytłumacz to ludziom i w ten sposób wygraj spór. A nie strasz ludzi sędziami, tym bardziej jeśli istnieje przekonanie, że masz wśród nich dobre układy. Jeśli tak robisz, już w moich oczach przegrałeś. Brzydzą mnie kanały na YouTube, gdzie uczestnicy ruchu drogowego filmują innych, a potem z tryumfem w oczach ogłaszają: „Dzwonię na policję, mam cię!". Zawsze było mi bliskie podejście do tych spraw Zofii i Zbigniewa Romaszewskich. Słyszałem od nich, jak ważnym postępem była powstała w początkach III RP ustawa o zgromadzeniach z 1990 roku, utrudniająca zakazywania manifestacji z powodów politycznych. Konsekwentnie nie byłem zwolennikiem zakazywania marszów równości, jak bardzo bym ich nie lubił.

Pamiętam, jak śp. Zbigniew Romaszewski naskoczył na Roberta Mazurka, gdy ten zarzucał mu, że niesłusznie bronił Piotra Staruchowicza, bo uderzył piłkarza. „A kogo ja broniłem w Radomiu w 1976 roku?! Myśli pan, że to byli robotnicy jak z posągów spod Pałacu Kultury i Nauki? Przecież prawdziwych uczestników podpalenia komitetu partii nie zatrzymano, więc władza wmontowała w proces recydywistów". No więc do tej wolnościowej szkoły myślenia się przyznaję. Dlatego w ostatnich dniach diametralnie zmienił się mój stosunek do Szymona Hołowni. Wcześniej był on dla mnie jedną z politycznych wypustek postkomunistycznej oligarchii, przeszkoloną w dziedzinie sejmowych ripost. Od momentu, gdy realnie zaczął on wymuszać zamknięcie do więzienia Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, skończyła się zabawa. Facet pokazał, że jest prowadzonym na krótkiej smyczy narzędziem ubekistanu, czystą jaruzelszczyzną. A za bycie jaruzelszczyzną ponosi się konsekwencje. Najgorsze. Wkrótce Hołownia przekona się, jakie.

Zatrudniliśmy w „Gazecie Polskiej" pięcioro muzułmanów. To znaczy nie jestem do końca pewien, czy wszyscy byli muzułmanami. Po prostu trochę głupio było ich o to pytać, bo przecież nie miało to znaczenia. Wystarczało nam, że są Czeczenami, z bohaterskiego narodu przeciwstawiającego się moskiewskim bandytom. To były jakoś okolice 2000 roku, gdy Putin masakrował Czeczenię. Pamiętam jakiś protest w czeczeńskim ośrodku w Pałacu Kultury, kiedy w nocy zachciało mi się spać, a Czeczeni powiedzieli, że mogę przespać się na tym oto dywaniku. Rano obudził mnie kolega Ahmed, który bił na nim pokłony. Przestraszony, że dokonałem jakiejś profanacji, śpiąc na jego dywanie modlitewnym, zerwałem się. Na co kolega Ahmed: „Śpij, ty mnie nie mieszajesz, ty mi nie przeszkadzasz". Pokochaliśmy naszych braci Czeczenów za walkę z zamordystyczną Rosją. „Gazeta Polska" i Telewizja Republika to media, dla których międzynarodowa solidarność jest absolutnie pierwszorzędną częścią linii programowej. Kto nas obserwuje od lat, świetnie o tym wie. Jest nią solidarność narodów Międzymorza, zawarta w haśle: „Za wolność naszą i waszą", wbrew zamordystom i gwałcicielom wolności z Moskwy i Berlina. To wokół czy też blisko naszej redakcji powstawały takie inicjatywy jak Komitet Polska-Czeczenia, Komitet Wolny Kaukaz czy inicjatywa Solidarni z Gruzją. Jak wspieraliśmy Ukrainę, wszyscy wiedzą, bo sprawa jest świeża. Media takie jak TVN i „GW" były wtedy zdecydowanie mniej wolnościowe. Jaka będzie polityka Telewizji Republika wobec oszczerców, zarzucających jej ksenofobię? Nie wiem. Natomiast jak o mnie chodzi, to gwarantuję, że każdy drań oberwie, i to bardzo dotkliwie. Po kieszeni, bo zdaje się jest to jedyny argument, który działa na różnych prymitywów. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl a333fa1a99

IKEA – MEBLE OD MIŁOŚNIKA HITLERA

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

NAZIZM, ROSYJSCY DYREKTORZY I NIEWOLNICZA PRACA

Ingvar Kamprad – zmarły w 2018 roku założyciel IKEI – był aktywnym działaczem faszystowskiej szwedzkiej organizacji, na którą zbierał pieniądze i do której werbował członków. O jej liderze, który czcił Hitlera jako zesłańca niebios, Kamprad jeszcze w 2010 roku mówił: „To był wspaniały człowiek". Za IKEĄ, która w polskim zarządzie zatrudnia Rosjanina pracującego wcześniej u kremlowskiego oligarchy, ciągną się też inne skandale.

Sieć sklepów IKEA Polska poinformowała w mediach społecznościowych o tym, że wycofuje swoje reklamy z Telewizji Republika. To efekt „sygnału", jaki sieć otrzymała od internautki, która oskarżyła stację o promowanie „homofobii, rasizmu i ksenofobii".

Działania IKEI – która ledwie kilka dni wcześniej oferowała rządowi Tuska pomoc we „wdrażaniu polityki migracyjnej" – to typowo polityczna zagrywka, skierowana przeciw największemu opozycyjnemu me-

eprasa.pl a333fa1a99

DOSSIER
Założyciel IKEI, Ingvar Kamprad, został w 1943 roku działaczem Narodowosocjalistycznej Partii Robotniczej. Partia ta planowała eksterminację szwedzkich Żydów w obozach śmierci, które miały powstać w miejscowości Sjöbo i na wyspie Stora Karlsö.

FOT. TOMAS ONEBORG/TT NEWSAGENCY/FORUM

dium w Polsce. Szwedzkiemu koncernowi nie przeszkadzało reklamowanie się chociażby na stronach putinowskiej telewizji Russia Today, i to jeszcze w 2022 roku, czy w Arabii Saudyjskiej, gdzie ze zdjęć w katalogu koncern – aby przypodobać się islamskim fundamentalistom – wymazał... kobiety.

Hitler zbawcą Europy

Założycielem IKEI był w 1943 roku Ingvar Kamprad – szwedzki biznesmen zmarły w 2018 roku. To od jego inicjałów pochodzi nazwa firmy. Kontrolował on swój koncern przez wiele dekad. Dopiero w czerwcu 2013 roku zrezygnował z członkostwa w zarządzie Inter IKEA Holding SA, a jego najmłodszy syn Mathias zastąpił Pera Ludvigssona na stanowisku prezesa holdingu.

Przez lata mroczna przeszłość Kamprada – hołubionego przez media jako genialny biznesmen, filantrop i nieobnoszący się ze swym bogactwem miliarder – nie była dokładnie znana. Trzeba było czekać aż do 1994 roku, by światło dzienne ujrzały listy zmarłego wówczas antysemity Pera Engdahla, od końca lat 20. aktywnego działacza Faszystowskiej Partii Ludowej Szwecji, potem wiceszefa nazistowskiej Ligi Narodowej Szwecji i przywódcy faszystowskiego Nowego Ruchu Szwedzkiego. W 1944 roku Engdahl mówił: „Możemy tylko salutować Adolfowi Hitlerowi jako wybranemu przez Boga zbawcy Europy". Nawoływał do „zmiażdżenia judaizmu, bolszewizmu i demokracji", aby stworzyć „nowy i lepszy porządek socjalistyczny w ojczyźnie". Szwecja miała być według niego wasalem hitlerowskich Niemiec.

Z listów Engdahla wynika, że w 1942 roku do Nowego Ruchu Szwedzkiego wstąpił Ingvar Kamprad. Przyszły założyciel IKEI zbierał fundusze na ten faszystowski ruch, werbował też do niego członków. Trwało to przynajmniej do września 1945 roku. Znajomość, jaka łączyła Engdahla i Kamprada, była niezwykle serdeczna – obaj panowie pozostawali w przyjaznych stosunkach aż do początku lat 50. W 2011 roku dziennikarka Elisabeth Åsbrink opublikowała książkę, w której ujawniła, że w 1943 roku szwedzkie służby specjalne wytworzyły na temat Kamprada akta, w których nazwano go „aktywnym nazistą", i że Kamprad powiedział jej podczas wywiadu w 2010 roku: „Per Engdahl jest wspaniałym człowiekiem i nie zmienię na ten temat zdania do końca życia". W książce Åsbrink przytoczyła też treść zaproszenia ślubnego, które Ingvar Kamprad wysłał do Engdahla w 1950 roku, pisząc mu, jak dumny jest z tego, że oboje należą do tego samego „nowego szwedzkiego kręgu".

Åsbrink ujawniła również, że założyciel IKEI został w 1943 roku działaczem Narodowosocjalistycznej Partii Robotniczej, szwedzkiego odpowiednika NSDAP. Partia ta planowała eksterminację szwedzkich Żydów w obozach śmierci, które miały powstać w miejscowości Sjöbo i na wyspie Stora Karlsö. W listach z tego okresu Kamprad chwalił się, że „nie przegapił żadnej okazji do pracy na rzecz" owego ruchu. Telewizja BBC informowała: „Szwedzka ekspertka ds. skrajnie prawicowego ekstremizmu, Anna-Lena Lodenius, powiedziała rozgłośni Radio Sweden, że nazistowskie zaangażowanie Kamprada nie może być dłużej trywializowane jako produkt uboczny przypadkowej przyjaźni z Perem Engdahlem. Jej zdaniem, zaangażowanie Kamprada w inną faszystowską organizację pokazuje, że musiał on być »doskonale świadomy« tego, co ona reprezentuje". Sam Kamprad tłumaczył swoje zaangażowanie w szwedzki ruch nazistowski i faszystowski jako wynik swych „urojeń" i coś, co wydarzyło się pod wpływem... jego niemieckiej babci z Sudetów.

Dodajmy, że po zakończeniu II wojny światowej przyjaciel założyciela IKEI – Engdahl – pomagał w ucieczce nazistowskim kolaborantom uczestniczącym w Holokauście i zbrodniach popełnianych przez hitlerowskie Niemcy na froncie wschodnim przeciwko Słowianom i Żydom.

Rosyjski desant

Kontrowersje związane ze szwedzkim koncernem nie kończą się na jego założycielu i wieloletnim właścicielu. Dotyczą one także osób współcześnie zarządzających firmą, i to w Polsce.

Otóż w zarządzie polskiej IKEI (IKEA Industry – w Polsce jej fabryki znajdują się w Goleniowie, Lubawie, Orli, Resku, Stalowej Woli, Stepnicy, Wielbarku i Zbąszynku) zasiada absolwent petersburskiej uczelni wojskowej, Rosjanin Dmitrij Almuchamietow. Jest on też dyrektorem Oddziału IKEA Industry Orla. Jak ustalił portal Niezalezna.pl – między 2015 a 2020 rokiem Almuchamietow pracował w rosyjskiej IKEI, gdzie był menedżerem i dyrektorem w Inter IKEA Group w Nowogrodzie Wielkim. W 2019 roku wziął udział i przemawiał na spotkaniu z ministrem spraw zagranicznych Rosji, Siergiejem Ławrowem.

eprasa.pl a333fa1a99

Telewizja z Nowogrodu tak relacjonowała tamto wydarzenie: „W Domu Przyjęć MSZ Rosji odbyła się prezentacja potencjału gospodarczego i inwestycyjnego, międzynarodowych i zagranicznych stosunków gospodarczych regionu nowogrodzkiego. W prezentacji wzięli udział przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, biznesmeni i dziennikarze. Powitał ich minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow". Stacja dodawała: „Dyrektor generalny IKEA Dmitrij Almuchamietow i dyrektor generalny »Spłat Głobał« Jewgienij Diomin opowiedzieli o pracy swoich firm w naszym regionie. Zauważmy, że takie prezentacje odbywają się w MSZ tylko dwa razy w roku. Kolejka była poważna, ale ministerstwo wykazało zaufanie do regionu nowogrodzkiego i zorganizowało dla nas wydarzenie na wiosnę".

Według informacji portalu Niezalezna.pl, w latach 2013–2015 Almuchamietow pracował w holenderskiej filii holdingu Segezha Group, kontrolowanego przez koncern Sistema. Największym udziałowcem i byłym prezesem tego ostatniego jest Władimir Jewtuszenkow, oligarcha objęty dziś sankcjami m.in. przez Ukrainę, Wielką Brytanię, Czechy i Australię. Sistema jest z kolei na liście sankcyjnej USA.

Warto zauważyć, że prezesem i dyrektorem generalnym ds. zrównoważonego rozwoju IKEA Retail w Polsce jest z kolei Marina Dubakina, która w rosyjskiej IKEI pracowała na różnych stanowiskach od 2003 do 2014 roku.

Portal Niezalezna.pl dotarł do ciekawych wypowiedzi Dubakiny na rosyjskim portalu branżowym, poświęconych zagadnieniom z obszaru Human Resources (zasoby ludzkie). Rosjanka dzieliła się przed laty swoimi przemyśleniami na temat rozmów kwalifikacyjnych. Brak elementarnego szacunku wobec kandydata do pracy, celowe przetrzymywanie go przez godzinę w samotności, przepytywanie go „w nieodpowiednich warunkach, na przykład w ciasnym pomieszczeniu, gdzie w dodatku osobie tej nie powinno się proponować, by zdjęła płaszcz lub kurtkę – to metody „rekrutacji", jakimi dzieliła się Dubakina. „W ten sposób przetestujesz wytrzymałość danej osoby i jej reakcję na brak szacunku" – tłumaczyła.

Koncern IKEA pod budowę parkingów czy sklepów burzył zabytkowe budynki w USA i starożytne grobowce w chińskim Nankinie, wycina lasy w Rumunii, skąd pozyskuje przynajmniej 4 proc. drewna do produkcji mebli.

Rodzi się pytanie: gdzie i z jakiego podręcznika rosyjska prezes z polskiej IKEI uczyła się takich metod rekrutacji?

Afera za aferą

W 2020 roku szwedzki dziennik „Dagens Nyheter" alarmował, że 7 proc. drewna, z którego powstają meble IKEA, pochodzi z Białorusi, gdzie wszystkie lasy są własnością państwa (obecnie koncern nie pozyskuje już drewna z tego kraju). IKEA została oskarżona o finansowanie represji prezydenta Aleksandra Łukaszenki wobec przeciwników politycznych, a Anna Sundström, sekretarz generalna Olof Palme International Center, stwierdziła wręcz, że pieniądze te przyczyniają się do utrzymywania skrajnie opresyjnego reżimu białoruskiego dyktatora.

W 2022 roku wybuchła kolejna afera. Francuski serwis „Disclose" podał, że wiele produktów sprzedawanych przez IKEĘ było przez lata wytwarzanych przy użyciu pracy przymusowej w białoruskich więzieniach. Według tych doniesień, aż połowa głównych białoruskich dostawców IKEI miała powiązania z koloniami karnymi prowadzonymi przez reżim Łukaszenki.

„W jednym z udokumentowanych przypadków dostawca IKEI Mogotex zakupił tekstylia z ośrodka dla nieletnich IK-2 w 2019 roku. Szef IK-2 został objęty sankcjami UE w latach 2006–2014 z powodu »nieludzkiego traktowania więźniów politycznych«. Więźniowie pracujący w IK-2 otrzymywali »od 2 do 5 rubli miesięcznie«», czyli mniej niż 2 euro" – pisał znany portal Politico, omawiając ustalenia francuskiego serwisu.

Dla IKEI podobne oskarżenia to żadna nowość. W 2012 roku w raporcie sporządzonym przez audytorów z Ernst & Young stwierdzono, że szwedzka firma świadomie korzystała z pracy przymusowej w byłej Niemieckiej Republice Demokratycznej przy produkcji niektórych swoich produktów w latach 80.

A w 2014 roku brytyjski „Guardian" ujawnił, że Securitate – zbrodnicza rumuńska bezpieka – otrzymywała w latach 80. potajemnie gigantyczne przelewy od IKEI w ramach transakcji szwedzkiej spółki z lokalnym producentem Tehnoforestexport. „Niedawno odtajnione akta w Bukareszcie sugerują, że firma meblarska [IKEA] zgodziła się na zawyżone opłaty za produkty wytwarzane w Rumunii. Niektóre z nadpłat zostały zdeponowane na koncie kontrolowanym przez Securitate, tajną agencję policyjną" – pisał dziennik. Z opisywanych przez „Guardian" dokumentów wynika, iż zakup rumuńskiego drewna przez IKEA w latach 80. był częścią złożonego planu o kryptonimie „Scandinavica" mającego na celu finansowanie Securitate i umożliwienie gromadzenia przez rumuński reżim komunistyczny obcej waluty.

Na stronie polskiej IKEI czytamy: „Podejmujemy zobowiązanie na rzecz przeciwdziałania zmianie klimatu, niezrównoważonej konsumpcji i nierównościom społecznym". Te oklepane banały mają się nijak do faktycznej działalności koncernu, który pod budowę parkingów czy sklepów burzył zabytkowe budynki w USA i starożytne grobowce w chińskim Nankinie i który wycina lasy w Rumunii, gdzie jest największym prywatnym właścicielem gruntów i skąd pozyskuje przynajmniej 4 proc. drewna do produkcji mebli. Ten ostatni kraj znany jest z patologii towarzyszących zarządzaniu lasami; pojawiło się nawet określenie „mafia drzewna", gdyż w ostatnich latach zostało zamordowanych przez nieznanych sprawców co najmniej sześciu aktywistów strzegących rumuńskie lasy przed rabunkową wycinką. **GP**

eprasa.pl a333fa1a99

OD LUTEGO 2024 !

miesięcznik **„Nowe Państwo”** **DOSTĘPNY WYŁĄCZNIE**
w prenumeracie papierowej i **subskrypcji elektronicznej**
na stronie www.prenumerata.swsmedia.pl
oraz **w placówkach Poczty Polskiej**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl a333fa1a99

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

SZWEDZKI GIGANT WCHODZI DO POLITYKI

JUŻ MEBLUJĄ POLSKĄ SCENĘ POLITYCZNĄ

Znalezienie się w forpoczcie walki z PiS-em daje IKEI szansę na porozumienie z nową władzą. Dla firmy to sprawa gardłowa, bo Donald Tusk i spółka zapowiedzieli, że zmniejszą wycinkę drzew w polskich lasach. To może być dla branży i dla szwedzkiej firmy niebezpieczne. Stanie się korporacją bojkotowaną przez prawicę i naznaczoną na wroga i może zyskiwać polityczną siłę. Czy jej się to opłaci, zależy od skuteczności bojkotu konsumenckiego. Ocenimy to w perspektywie kilku miesięcy.

W niedawnej reklamie telewizyjnej szwedzki koncern IKEA chwalił się, że co piąty jego mebel jest produkowany w Polsce. Korporacja już dzisiaj dyktuje warunki na rynku meblarskim w naszym kraju, osiągając ponad 5 mld zł przychodów. Teraz przedsiębiorstwo uruchomiło akcję uderzającą w rynek reklam.

Od momentu, gdy minister kultury i dziedzictwa narodowego Bartłomiej Sienkiewicz postanowił zlikwidować media publiczne, Telewizja Republika bije rekordy oglądalności. Zainteresowanie stacją nie spadło nawet po tym, gdy na antenę powróciło nowe TVP Info. Nadal Telewizję Republika wybiera więcej widzów niż stację informacyjną mediów publicznych i Polsat News. Pod koniec grudnia i na początku stycznia TV Republika miała stałą 2. pozycję, a momentami nawet wyprzedzała TVN24. Natychmiast więc przyciągnęła uwagę środowisk lewicowych, które postanowiły monitorować stację, by zacząć jej szkodzić. Jedną z form, którą aktywiści lewicowi mają świetnie opanowaną, jest wojna ekonomiczna, czyli zastraszanie reklamodawców. Broń ta była już stosowana wobec innych mediów. Szczególnie odczuło to Radio Szczecin po opisaniu jednej z afer. Aktywiści obdzwaniali wtedy wszystkich reklamodawców rozgłośni z groźbami. Poskutkowało na 80 proc. z nich, a zastrzeżenia wobec finansowania reklam zgłaszały wtedy nawet spółki Skarbu Państwa.

Meble i Republika

Tym razem do akcji obrzydzania TV Republika wykorzystano wypowiedzi Jana Pietrzaka, Marka Króla i Marka Jakubiaka. To pewnie nie zrobiłoby na nikim wrażenia, gdyby nie pierwszy klient, który w blasku fleszy zapowiedział bojkot tej telewizji. „Dziękujemy za sygnał. Sprawdziliśmy z domem mediowym Wavemaker, który w naszym imieniu odpowiada za zakup czasu reklamowego w mediach. Okazało się, że TV Republika od niedawna jest częścią pakietu stacji tematycznych, oferowanych przez Polsat. Pakiet kupuje się w całości, zatem nie byliśmy świadomi zmiany oferty. Od jutra nie będzie już naszych reklam w TV Republika" – napisała IKEA. Następną firmą, która

FOT. ERIC GAILLARD / REUTERS / FORUM

eprasa.pl a333fa1a99

ogłosiła zakaz reklamowy na Telewizję Republika, był mBank.

Szwedzki gigant

Sytuacja jest bardziej absurdalna dla osób znających historię firmy IKEA. Przedsiębiorstwo zostało założone przez Szweda Ingvara Kamprada. Po rozwinięciu swojej firmy był to swego czasu jeden z najbogatszych ludzi na świecie. Co ciekawe, nie był on jednak do końca z lewicowej bajki. Wręcz przeciwnie – w młodości ochoczo współpracował z partią nazistowską.

W 1994 roku światło dzienne ujrzały listy zmarłego wówczas antysemity Pera Engdahla, od końca lat 20. ubiegłego wieku aktywnego działacza Faszystowskiej Partii Ludowej Szwecji, potem wiceszefa nazistowskiej Ligi Narodowej Szwecji i przywódcy faszystowskiego Nowego Ruchu Szwedzkiego. W 1944 roku Engdahl mówił: „Możemy tylko salutować Adolfowi Hitlerowi jako wybranemu przez Boga zbawcy Europy". Z listów Engdahla wynika, że w 1942 roku do Nowego Ruchu Szwedzkiego wstąpił Ingvar Kamprad. Przyszły założyciel IKEI zbierał fundusze na ten faszystowski ruch, werbował też do niego nowych członków. Trwało to przynajmniej do września 1945 roku. Znajomość obu panów trwała do lat 50. Dodajmy, że firmę IKEA Kampard założył w roku 1943, mając 17 lat.

W tle… duże pieniądze

Do Polski szwedzka firma również weszła w czasach, gdy nie kwitły tutaj demokracja i tolerancja. Pierwsze zamówienia od polskich firm złożono w 1961 roku. Dziś w Polsce działa osiem spółek IKEA. Łącznie ponad 16 tys. osób zatrudnionych jest w przedsiębiorstwach krajowych powiązanych z IKEĄ, z czego zdecydowana większość znajduje się w Grupie Inter Ikea – 10,5 tys. pracowników. Do tego trzeba dodać również pracowników u dostawców i faktycznych wytwórców mebli, których jest 75 tys. W Polsce IKEA ma również własne zakłady w Goleniowie, Lubawie, Orli, Resku, Stalowej Woli, Stepnicy, Wielbarku i Zbąszynku. Przychody w naszym kraju tej szwedzkiej firmy przekraczają 5 mld zł, a wartość jej eksportu to ponad 12,6 mld zł. Aż 20 proc. światowej produkcji tego koncernu pochodzi właśnie z Polski. Co ważne, tak jak w 1961 roku, tak i dzisiaj rozwój firmy zależy od jednego podmiotu w Polsce, który zarządza zasobami drewna, czyli Lasów Państwowych. Tutaj dochodzimy do polityki. IKEA jest bowiem zależna od dostaw drewna i nieszczególnie ukrywa naciski na polityków i leśników. Widoczne to było podczas batalii o certyfikację drewna FSC. To właśnie IKEA brała na siebie ciężar organizowania przemysłu drzewnego przeciwko Lasom Państwowym, które uznały przepisy certyfikatorów za niebezpieczne. Leśnicy uważali, że standardy, które próbowano im nakazać, za bardzo ingerowały w ich dotychczasową gospodarkę. Mieli wątpliwości co do gromadzenia danych, a także nie podobało im się, że próbowano im narzucić niemiecką jurysdykcję. Gdy kolejne dyrekcje regionalne rezygnowały, IKEA interweniowała m.in. u ministra środowiska. Edward Siarka zachował się jednak wobec nich asertywnie. „Nikt nie ma wątpliwości, że certyfikat gospodarki leśnej FSC jest rozpoznawalny na świecie, także w Polsce, oraz że jego funkcja niesie pewną wartość dodaną dla rozwoju rynku drzewnego, uwzględniając nie tylko praktyki pozyskiwania drewna, ale także np. kwestie pracownicze. Chcę jednak podkreślić, że to nie certyfikat FSC gwarantuje, że drewno pozyskane w lesie pochodzi ze zrównoważonej gospodarki leśnej. W Polsce gospodarka leśna jest prowadzona przez Lasy Państwowe na podstawie przepisów ustawy o lasach, a nie na podstawie dobrowolnych systemów certyfikacyjnych" – napisał w odpowiedzi do IKEI.

Przychody w Polsce tej szwedzkiej firmy przekraczają 5 mld zł, a wartość jej eksportu to ponad 12,6 mld zł. Aż 20 proc. światowej produkcji IKEI pochodzi właśnie z Polski.

Co ciekawe, IKEA ma również innych sprzymierzeńców. Jest jednym ze sponsorów European Climate Foundation. Korporacja chwaliła się, że „wesprze decydentów w realizacji Europejskiego Zielonego Ładu, którego celem jest osiągnięcie celów porozumienia paryskiego do 2030 r. i pełna dekarbonizacja europejskiej gospodarki do 2050 r.". Ze środków ECF finansowani są m.in. polscy eko-aktywiści. Grant z tego funduszu przyjęli też pracownicy Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot. IKEA zrzesza więc tych, którzy żyją z wycinki drewna, jak i finansuje tych, którzy lasy chronią. Obie grupy uderzały oczywiście w Prawo i Sprawiedliwość.

Bojkot czy polityka?

„Pomijając meritum sprawy – zastanawiam się co ma w głowie taki manager IKEA, wkładając głowę w sam środek mordobicia politycznego? Przecież za 4 czy 8 lat ten PiS powróci do władzy, a wtedy zapewne zakaże sektorowi publicznemu wszelkich zakupów w IKEA i straty pójdą w grube miliony. Ponadto na PiS głosowało 7,6 mln ludzi. Jeśli nawet 5% zacznie kupować gdzieś indziej, jest to prawie 400 tysięcy potencjalnych klientów. Znowu grube miliony. Wygląda na sieczkę w głowie. No, chyba że misją IKEA jest działalność polityczna, a nie sprzedaż mebli, co nie sądzę" – pytał Cezary Kazimierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. Odpowiedź wydaje się oczywista. Znalezienie się w forpoczcie walki z PiS-em daje szansę na porozumienie z nową władzą. Dla firmy to sprawa gardłowa, bo Donald Tusk i spółka zapowiedzieli, że zmniejszą wycinkę drzew w polskich lasach. To może być dla branży i dla szwedzkiej firmy niebezpieczne. Stanie się ona korporacją bojkotowaną przez prawicę i naznaczoną jako wróg, może zyskiwać polityczną siłę. Czy jej się to opłaci, zależy od skuteczności bojkotu konsumenckiego. Ocenimy to w perspektywie kilku miesięcy. **GP**

eprasa.pl a333fa1a99

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

„HEJ, DONALD, ZRÓB WILCZE OCZY!", CZYLI NA ULICACH RODZI SIĘ RUCH SPOŁECZNY

SPOTKANIE POKOLENIA SOLIDARNOŚCI Z NASTĘPCAMI

– Cześć, Republika! Przyjechałem z Gniezna, pozdrawiam was serdecznie z deszczowego Poznania! Jesteśmy tu z ekipą z Gniezna, nie boimy się deszczu, nie boimy się Herr Tuska i nie boimy się ekipy Sienkiewicza. Przygotowaliśmy nawet naszą przypinkę z hasłem „Ruda WRON-a Orła nie pokona", będziemy też mieli koszulki, to taka oddolna inicjatywa. Ludzie chcą się identyfikować z tymi protestami. Będziemy walczyć dalej – woła 28-letni Wojtek z Gniezna w czasie manifestacji w Poznaniu. Ma tyle lat, ile niektórzy liderzy obecnych protestów, które powstały spontanicznie wokół Klubów „Gazety Polskiej" mieli w 1980 roku, gdy stawali na czele strajków Solidarności. Na każdej z manifestacji największy entuzjazm wywoływało pojawienie się przedstawicieli Telewizji Republika. Najważniejsza z nich 11 stycznia o godzinie 16.00 pod Sejmem.

Hasła z manifestacji w Poznaniu mają w sieci ogromne zasięgi. Same tylko krótkie „shortsy" z protestów z dowcipnymi hasłami obejrzało ponad 5 mln ludzi. Na czele z hasłem „Ruda WRON-a Orła nie pokona", które z Poznania poszło w Polskę. Na początku wiele z nich wymyślili ludzie z dawnej Akcji Alternatywnej Naszość, o której film w Telewizji Republika widzieli na manifestacji wszyscy. Ale gdy reszta manifestantów przekonała się, że tak można, okazało się, iż zarówno młodym, jak i starszym nie brakuje inwencji.

Sam się zlikwiduj, Sienkiewicz, sam się zlikwiduj!

Bartłomiej Sienkiewicz to chyba ich ulubiony bohater. „Gdyby twój pradziadek żył, to by dziś z rozpaczy pił", „Twój pradziadek dostał Nobla, wnuk po wódzie dostał jobla", „Sam się zlikwiduj, Sienkiewicz, sam się

eprasa.pl a333fa1a99

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

„O wolność słowa, o wolność prasy trzeba bez przerwy walczyć, dawać świadectwo oporu" – mówi jeden z uczestników manifestacji w Poznaniu.

zlikwiduj!", „Kiedy znowu spalisz Budkę", „Zrób prowokację, Sienkiewicz, zrób prowokację", „Sienkiewicza do Rawicza, a wasz Donek to do Wronek" – to niektóre z haseł. „Przyjdzie kara na Bodnara" – to z kolei o wspólniku Sienkiewicza, odbierającym regionalnym prokuraturom śledztwa w sprawie zamachu na media.

Drugi ulubieniec to Tusk, którego manifestanci namawiają: „Zrób wilcze oczy, hej, Donald, zrób wilcze oczy". Hasło „Polacy zgoda! Nie chcemy Tuska Heroda" padło tuż przed Wigilią, podobnie jak „Śpiewa Pyrlandia: Niech zwija się Tuska banda". To był jeden z najbardziej wzruszających momentów tych protestów, gdy tłum przed budynkiem poznańskiej TVP śpiewał: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę". Niby coś całkiem zwyczajnego, ale filmik z tego wydarzenia na YouTube ma 265 tys. wyświetleń. Bo oddaje uczucia milionów Polaków. Tak jak przyśpiewka dla zagrożonego więzieniem Mariusza Kamińskiego: „Mariusz, Mariusz, trzymaj się!". W przeddzień Trzech Króli w rzekomo zlaicyzowanym mieście tłum śpiewa: „Mędrcy świata monarchowie".

My tę władzę mamy w nosie, olewamy gwiazdek osiem

Są i inne piosenki. Protest-songi oddające uczucia protestujących powstały już w pierwszych dniach. Bartosz Kalinowski śpiewa: „Buduj, zakłamany gościu, ukochany kraj miłości/ Buduj łagry dla nas, capie, naszczuj wieprzów niech nas łapią,/ Bo nie chcemy w żadnym razie myśleć tak jak ty nam każesz".

Alex Tura opisuje: „Bandyterką chcą pokonać Polskę, silni ludzie to ich zwykła broń/ Żyją w kłamstwie, fałszu i obłudzie,/ dobry Boże nas od takich ludzi chroń".

A bard „Gazety Polskiej" Paweł Piekarczyk ogłasza pod siedzibą TVP w Warszawie: „My tę władzę mamy w nosie, olewamy gwiazdek osiem".

Najmłodszy delegat Solidarności z 1980 roku: „Koniec obrony. Zaczynamy walkę!"

To spotkanie pokolenia Solidarności, które stoi dziś często na czele Klubów „Gazety Polskiej", z pokoleniami młodszymi – to jedna z najważniejszych spraw, jakie dzieją się w czasie protestów. – Zebraliśmy się, aby walczyć. Koniec obrony. Zaczynamy walkę z koalicją 13 grudnia. Sprzeciwiamy się likwidacji Telewizji Polskiej, Polskiego Radia, oddziałów regionalnych i Polskiej Agencji Prasowej. Ale przecież nie tylko temu. Walczymy z nowym systemem Tuska i z ludźmi piątej kolumny, która służy niemieckim i rosyjskim interesom – mówi w czasie manifestacji w Krakowie Ryszard Majdzik.

Majdzik był niegdyś najmłodszym, 22-letnim delegatem na pierwszy zjazd Solidarności. Już wcześniej, w czasie służby wojskowej za dyskusję o zbrodni katyńskiej aresztowany. Jego dziadek zginął w zbrodni katyńskiej, ojciec – jeden z Żołnierzy Wyklętych, dostał wyrok 11 lat więzienia.

„Chcemy zadawać rządzącym trudne pytania"

W Warszawie na czele protestów stoi Adam Borowski, który zachrypł od intonowanych okrzyków. – Chcemy być uczestnikami debaty publicznej, chcemy zadawać rządzącym trudne pytania. To pogląd blisko 8 milionów ludzi, którzy głosowali na Prawo i Sprawiedliwość i którzy chcą brać udział w debacie publicznej poprzez to, że ich głos będzie słyszalny. Zamach na telewizję spowoduje nie tylko cenzurę, ale będzie też precedensem przyzwalającym na łamanie prawa – mówi.

Grupy Specjalne, na czele których stał Adam Borowski, dokonały w stanie wojennym najbardziej spektakularnej akcji uwolnienia więźnia. Z rąk bezpieki odbiły postrzelonego przez ZOMO Jana Narożniaka. Ich kolejnym celem było porwanie Wiesława Górnickiego – oficera LWP i autora przemówień Wojciecha Jaruzelskiego. „Chcieli być jak Czerwone Brygady" – tak zatytułowany był tekst poświęcony Adamowi Borowskiemu i jego współpracownikom w „Trybunie Ludu", gdy bezpieka zdołała go dopaść, zapobiegając porwaniu Górnickiego. Takie historie mogą działać na wyobraźnię młodych.

Walczyła z czyścicielami kamienic, walczy z Sienkiewiczem

W Łodzi w czasie manifestacji przemawia Agnieszka Wojciechowska van Heukelom. – Moim zdaniem intencją Donalda Tuska i jego towarzyszy, którzy działają na wzór generała Jaruzelskiego, jest to, żeby jak najszybciej wprowadzić w Polsce różne zmiany, a potem uciekną łącznie z Sienkie-

eprasa.pl a333fa1a99

FOT. ARCH.

To podczas poznańskich protestów narodziło się hasło: „Ruda WRON-a orła nie pokona", które dziś skanduje cała Polska.

wiczem do Brukseli – mówi. Za komuny działała w NZS, w ostatnich latach walczyła z czyścicielami kamienic, z postkomunistycznymi spółdzielniami mieszkaniowymi i toczyła burzliwe polemiki w „Studio Polska" w TVP. To pozwoliło jej zdobyć popularność, dzięki której uzyskała poselski mandat.

We Wrocławiu Jacek Świat usłyszawszy hasło o „Rudej WRON-ie", odpowiadał: – Podobne hasła skandowaliśmy 42 lata temu. Smutne to wspomnienie. Nowy rok rozpoczynamy nietypowo, przed siedzibą Telewizji Polskiej tak brutalnie zawłaszczonej przez koalicję 13 grudnia. Tuż obok jest siedziba Radia Wrocław, które właśnie straciło swoją autonomię. Nie wiemy, czy lokalne telewizje będą działały, czy zostaną sprzedane. Świat mediów to jest całość. To nie jest tak, że możemy wyjąć jakiś kawałeczek i stawiać mu szczególne warunki, a reszta niech robi, co chce.

Jacek Świat w 1980 roku był członkiem redakcji „Solidarności Dolnośląskiej", był internowany. Jego żona zginęła w Smoleńsku. W Gdańsku manifestacja nazwana została Protestem Wolnych Polaków. – Wiecie, ile samochodów spłonęło w Paryżu w sylwestra? 700! W Berlinie zamieszki. W Mediolanie żadnych kobiet na ulicach. Sami imigranci – mówił o skutkach polityki Tuska Tomasz Rakowski.

– W państwie prawa uchwała nie może zastąpić ustawy. Dość niszczenia prawa i demokracji! Nie ma naszej zgody na białoruskie standardy w polskiej polityce. My Polacy Prawi – mówimy temu nie! Będziemy walczyć o wolność słowa – mówiła w Częstochowie przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej" w Częstochowie Ewa Wypych. Podobnie było w Lublinie, Katowicach, Kielcach czy Szczecinie.

Organizował Rewolucyjny Związek Młodzieży, walczy z Tuskiem

W wielu miastach tłumy na manifestacjach zaskoczyły samych organizatorów. W Poznaniu protesty rozpoczęły się od SMS-ów Marii Zawadzkiej, szefowej poznańskiego kubu „Gazety Polskiej", żony znanego naukowca, badacza pisma klinowego. – Myślałam, że na manifestację przyjdzie 20 osób – obawiała się. Osłupiała, gdy na miejscu zobaczyła ogromny tłum. Skandujący: „Poznań wolny od Platformy". – To Poznań w tych dniach budził resztę Polski, jak w Czerwcu 1956 – mówi Zawadzka.

Manifestacje w Poznaniu prowadzi Zbigniew Czerwiński. W latach 70. założył w Poznaniu Rewolucyjny Związek Młodzieży. – Trzeba było w tych ponurych czasach szukać jakiegoś innego punktu odniesienia. Z moim kolegą Witkiem Radogostowiczem, idąc z V LO od ulicy Traugutta na Dębiec w ciągu tych trzech przystanków opracowaliśmy główne założenia Rewolucyjnego Związku Młodzieży – wspomina. Był chłopakiem z robotniczego Dębca, o której to dzielnicy mówiono, że „chłopak z Dębca to przestępca". – Na Dębinie ćwiczyliśmy umiejętności, które mogły się później przydać w wojnie partyzanckiej. Ale jak chodzi o partyzantkę miejską, to przynajmniej teorię badałem – głównie Montoneros, Tupamaros, Rote Army Fraction i oczywiście Czerwone Brygady włoskie – wspomina. W stanie wojennym przez cztery i pół miesiąca ukrywał się, m.in. organizując drukarnię na zapleczu… prosektorium szpitala kolejowego w Puszczykowie. Aresztowany trafił do więzienia na Młyńskiej. Nie zeznał ani słowa poza podaniem danych osobowych. Szkolił innych opozycjonistów w tym, jak zachowywać się w razie wpadki.

Pierwszy bieszczadzki hipis wzywa do oporu

Także w Poznaniu na manifestacji przemawia Wieńczysław Nowacki, człowiek, od którego powstało powiedzenie „Rzucić wszystko i wyjechać w Bieszczady". – O wolność słowa, o wolność prasy trzeba bez przerwy walczyć, dawać świadectwo oporu. Pamiętajmy, że powstanie wielkopolskie było wzorem dla całej Polski – mówi.

Był pierwszym z bieszczadzkich hipisów, który zbudował sobie nielegalną chatkę w Caryńskiem. Do jego gospodarstwa trafiali hipisi, bieszczadnicy i inni ludzie szukający wolności. Władza szybko dostrzegła w nich polityczne zagrożenie, a z SB rozpracowywała ich w ramach Operacji „Marzyciele". Zaangażował się potem w strajki rolników w 1980 roku i jako działacz opozycji podpisywał Porozumienia Rzeszowsko-Ustrzyckie, dzięki którym zarejestrowano rolniczą Solidarność.

Po manifestacji Wieńczysław Nowacki wymienia SMS-y z Krakowem, czyli Ryszardem Majdzikiem. Nie przypadkiem, w stanie wojennym siedzieli w jednej celi. **GP**

eprasa.pl a333fa1a99

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

PRAWNICY BIEGNĄ W PRZEPAŚĆ

W ostatnich tygodniach często wypowiadają się ludzie, którzy z mądrą miną twierdzą, że za chaos prawny odpowiada PiS, bo w 2015 roku zdemolował Trybunał Konstytucyjny. To kompletne niezrozumienie tematu. Każdy, kto przygląda się systemowi prawnemu III RP, wie, że to głęboka patologia. PiS przejmując władzę, musiał próbować coś z tym zrobić nie dlatego, aby ten system przejąć, lecz żeby w ogóle móc rządzić. Dlaczego tak myślę? W 2015 roku byliśmy po doświadczeniach lat 2014–2015. Przypomnę, bo często jest to zapominane. W 2014 roku koalicja PO-PSL tak zorganizowała wybory samorządowe, że ludowcy mieli w nich 23 proc. Równocześnie padł system komputerowy. Zrobił się niebywały chaos. Ludzie wychodzili na ulice, a protest odbywał się też w siedzibie PKW. Wszyscy wiedzieli, że coś tu śmierdzi. Tym bardziej że PSL w 2015 roku osiągnął 1,6 proc. poparcia w wyborach prezydenckich i ułamek ponad 5 proc. w parlamentarnych. Wszyscy to wiedzieli – oprócz stanu sędziowskiego. Prawnicy, w tym Andrzej Rzepliński i Małgorzata Gersdorf, wyszli na konferencję z prezydentem Komorowskim przekonywać, że ci, którzy protestują, są w „odmętach szaleństwa". Rozeszło się po kościach. Później był rok 2015, gdy zmieniono ustawę o TK. Z wycieku maili TK dowiedzieliśmy się, że odbyła się ona za milczącą zgodą sędziów, którzy wiedzieli, że PO wykazuje się barbarzyństwem, ale milczeli, bo przecież była kampania wyborcza, której los wisiał na włosku do końca. Ergo już w sierpniu 2015 roku nie było wątpliwości, że TK to organ polityczny, służący PO do wygładzania sytuacji politycznej (patrz sprawa OFE). Gdyby PiS nie zaczął zmieniać TK i nie podjął działań, to zakwestionowano by wszystkie jego działania. Zaczęto by od niekonstytucyjności programu 500+, który początkowo przysługiwał od drugiego dziecka. To, że dzisiaj sędzia Sądu Najwyższego jest na skinienie palca polityka, nie jest więc niczym nowym. Nowością jest to, że się o tym dowiadujemy. A dzieje się tak, bo nie jest to już monolit. Teraz prawnicy przyspieszają swój upadek. Choć pewnie nie zdają sobie z tego sprawy. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

GRATULACJE I OSTRZEŻENIE

Przejmowanie i niszczenie mediów przez nowy rząd i jego polityczne zaplecze nie ogranicza się do Telewizji Polskiej, choć los kanału TVP Info jest najbardziej drastycznym przykładem tego zjawiska. Wskaźniki nie kłamią – nowe, rzekomo odpolitycznione, obiektywne i rzetelne dziennikarsko Info ogląda bardzo nikły procent wcześniejszych widzów. O tym, że taki jest plan, że szło nie tylko o przekaz polityczny, lecz także o znaczenie informacyjnego kanału publicznego nadawcy, wspominało się od dawna. Kilka tygodni przed zamachem na TVP w swoim związanym z tygodnikiem „Wprost" podcaście Joanna Miziołek i Eliza Olczyk wspominały o rozmowach z politykami, którzy twierdzili, że prawdziwym celem jest marginalizacja TVP Info, powrót do sytuacji sprzed wielu lat, gdy był to niszowy, nieoglądany program, a cały rynek dzieliły między siebie stacje prywatne. Opowieści o złoczyńcach uczą nas, że ich plany czasem wypalają świetnie, ale ostateczny efekt bywa inny od oczekiwań. Czarne charaktery zajazdu na TVP osiągnęły swój cel o tyle, że mało kto dziś Info ogląda. Jest to nie tylko kwestia polityki, lecz także jakości: kiepskiego dziennikarstwa, prowadzących z trzeciego szeregu, topornych materiałów i strony wizualnej na poziomie kablówki z lat 90. Lata pracy i miliony złotych wyrzucono w błoto. Tyle że widzowie nie byli wcale tak niesamodzielni, jak o nich myślały elity, i znaleźli sobie alternatywę w postaci Republiki. Jej sukces zaskoczył wszystkich, sprowokował też kolejne ataki, jednak jest faktem. Niestety możemy być pewni, że Republika będzie na cenzurowanym. Celem jest wyciszenie wszelkiej krytyki. W sylwestra poseł Szczerba zasugerował prywatnym firmom, że zablokowanie dostępu do stacji Media Narodowe będzie przez niego mile widziane. Po kilku dniach YouTube życzenie władzy spełnił. Obawiam się, że kolejne listy już powstają, i ciesząc się sukcesem Republika musi się na to przygotować. **GP**

eprasa.pl a333fa1a99

TELEWIZJA REPUBLIKA BASTIONEM WOLNOŚCI SŁOWA

MEDIA STREFY WOLNEGO SŁOWA ROSNĄ W SIŁĘ

Ekipa Tuska chce domknąć układ medialny, atakując ostatnie niezależne tytuły i media.

TV Republika stała się w ostatnich tygodniach jedną z najchętniej oglądanych telewizji informacyjnych w Polsce. Dane pokazują, że nasza stacja cieszy się większym zainteresowaniem niż Polsat News, Wydarzenia 24, czy neo-TVP Info. Coraz częściej też widownia Republiki jest większa niż widownia TVN24. Te statystyki zaniepokoiły lewicowo-liberalny mainstream, który po operacji wymierzonej w media publiczne chce wszelkimi możliwymi sposobami uderzyć w stację Strefy Wolnego Słowa.

Operacja przejęcia mediów publicznych przez ekipę Donalda Tuska miała na celu odcięcie polskiego społeczeństwa od wiadomości mogących zaszkodzić nowej władzy. W dniu, w którym wyłączono sygnał TVP Info, przedstawiciele rządu KO, Trzeciej Drogi i Lewicy dopinali w Brukseli pakt migracyjny, chociaż wcześniej deklarowali, że nie będzie zgody na przymusową relokację. Doniesień o tym próżno było szukać w liberalno-lewicowych mediach. Warto też przypomnieć słowa Rafała Trzaskowskiego, wiceszefa PO, który w 2020 roku mówił, że „o tym właśnie są te wybory, żeby przez cały czas nie były nam zadawane tego typu pytania", gdy podczas jednej z konferencji został poproszony przez dziennikarza lokalnych mediów o informacje na temat awarii w oczyszczalni Czajka i zrzutów ścieków do Wisły. Jednak atak na wolność słowa i pluralizm medialny nie został w pełni zrealizowany, bo ekipie Tuska na drodze stanęła Telewizja Republika oraz inne media związane ze środowiskiem „Gazety Polskiej".

Fenomenalne wyniki Telewizji Republika

Gdy 20 grudnia 2023 roku sygnał TVP Info został bezprawnie wyłączony, miliony osób poszukujących rzetelnych informacji przełączyło odbiorniki na Telewizję Republika. Badania udziału w rynku medialnym z ostatnich tygodni wyraźnie pokazują, że nasza stacja stała się jedną z najchętniej oglądanych w kraju. Średnia minutowa widownia Telewizji Republika od 20 do 28 grudnia 2023 roku wyniosła 168 tys. osób, co przełożyło się na 2,70 proc. udziału w rynku telewizyjnym wśród wszystkich widzów. Dla porównania średni udział w rynku medialnym w listopadzie to 0,11 proc., a w grudniu do 18. dnia miesiąca – 0,16 proc. Oszacowano również, że w grudniu nasza stacja dotarła do 7,6 mln osób. Jako ciekawostkę można podać również informację o tym, że sam wywiad z b. premierem Polski Mateuszem Morawieckim obejrzało w Republice ponad 700 tys. widzów. Tym samym Telewizja Republika była drugą najchętniej oglądaną telewizją informacyjną w Polsce w ostatnim czasie, wyprzedzając m.in. Polsat News, Wydarzenia 24, czy neo-TVP Info.

– Przez wiele lat tworzyliśmy infrastrukturę zdolną do przejęcia roli mediów publicznych, w razie gdyby zostały one zniszczone. Przyzwyczajaliśmy ludzi do nazwy i konserwatywnego profilu stacji. Ogrom naszej pracy przy budowaniu pozycji oraz walka o możliwość odbioru Telewizji Republika niemal na terenie całego kraju i w internecie sprawiły, że 20 grudnia społeczeństwo polskie wiedziało, w jakim miejscu może znaleźć rzetelne informacje – powiedział Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny Telewizji Republika, „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie". – Wiele osób nie wierzyło, że Telewizja Republika ma taki potencjał, a my się na tę misję przygotowywaliśmy bardzo długo – dodał.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a333fa1a99

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

Średnia minutowa widownia Telewizji Republika od 20 do 28 grudnia 2023 roku wyniosła 168 tys. osób, co przełożyło się na 2,70 proc. udziału w rynku telewizyjnym wśród wszystkich widzów.

Sukces nie tylko chwilowy

Także badania rynku medialnego przeprowadzane już w nowym roku pokazują, że nasza stacja cieszy się dużym zainteresowaniem. Średni udział Telewizji Republika w rynku od 19 grudnia 2023 roku wynosi około 2,45 proc. Oprócz publicystycznych pasm porannych, popołudniowych i wieczornych, widzowie chętnie oglądają także „Dzisiaj", czyli główne wydane informacji emitowane o godz. 19. Dane publikowane przez firmę Nielsen (zajmującą się pomiarami informacji, danych i rynku) wskazują, że oglądalność programu już kilkakrotnie była większa niż oglądalność m.in. stacji TVN24 w tym czasie, co jest historycznym sukcesem.

Także w internecie coraz chętniej śledzona jest nasza praca dziennikarska. Telewizja Republika w grudniu 2023 roku była najpopularniejszych profilem medialnym w serwisie YouTube w Polsce. Profil YT stacji odnotował od 1 grudnia 45 mln wyświetleń i pozyskał ponad 165 tys. nowych subskrybentów, zostawiając w tyle m.in. Wirtualną Polskę oraz Radio ZET. Łącznie Telewizja Republika ma już blisko 750 tys. subskrybentów na YouTube.

Atak na media Strefy Wolnego Słowa

Jednak ogromny sukces Telewizji Republika i innych tytułów związanych ze środowiskiem „Gazety Polskiej" zaniepokoił wszystkich tych, którzy cieszyli się z bezprawnego zamachu na media publiczne. Nasiliły się ataki na stację, dziennikarzy, portale internetowe, a także sugestie, że należy ograniczyć działalność tych instytucji. Powodem do tego miałyby być wypowiedzi gości zapraszanych do programów emitowanych na żywo. Lewicowo-liberalny mainstream był szczególnie oburzony słowami wypowiedzianymi przez Jana Pietrzaka i Marka Króla w temacie przyjmowania nielegalnych migrantów. Należy zaznaczyć, że kierownictwo stacji niemal natychmiast zareagowało na te wypowiedzi, wydając odpowiednie komunikaty. – Po napaści na media publiczne mamy kolejny etap całej tej operacji przygotowanej przez nowy rząd, który zakłada atak na Telewizję Republikę. Chcą uderzyć we wszystkie wrażliwe miejsca, chodzi o reklamodawców i koncesje. Najłatwiejszym i najszybszym sposobem było przyczepienie się do tego, co mówił któryś z zaproszonych przez nas gości w rozmowie na żywo. Chcę podkreślić, że Telewizja Republika zaprasza gości ze wszystkich stron sceny politycznej i ci ludzie mają bardzo różne poglądy. Niektóre nie mieszczą się w kanonach poprawności politycznej. Są też takie, z którymi się nie zgadzamy – podkreślił w rozmowie red. Tomasz Sakiewicz. – Wypowiedź Jana Pietrzaka była niezręczna, ale dotyczyła sprawy, która faktycznie miała miejsce, bo Niemcy chcieli umieszczać migrantów w budynkach po obozach koncentracyjnych. Natomiast z wypowiedzią Marka Króla się nie zgadzamy i kierownictwo stacji wyraźnie się od niej odcięło. Ale na tym polega prawdziwa debata, aby zapraszać ludzi o różnych poglądach. Natomiast teraz całej stacji próbuje się przypisywać wypowiedzi ludzi, których zapraszamy, ale z którymi się nie zgadzamy. To jest ohydna manipulacja – zaznaczył red. Sakiewicz.

Kreowanie negatywnego wizerunku Telewizji Republika doprowadziło do wycofania się niektórych firm z reklamowania się na antenie stacji. Takie decyzje podjęły m.in. sieć IKEA, która w przeszłości zwolniła swojego pracownika za cytowanie Pisma Świętego, a także mBank, którego blisko 70 proc. udziałów posiada niemiecki Commerzbank. Należy też wspomnieć, że mBank chętnie udzielał wysokich kredytów na kampanię wyborczą Donalda Tuska i PO w 2023 roku.

Dalszy rozwój

W najbliższym czasie Telewizja Republika będzie ubogacała swoją ofertę dla widzów poprzez rozbudowywanie serwisów informacyjnych oraz doskonalenie formatów publicystycznych. – Dużo trudniej jest nas zniszczyć lub wyłączyć, bo mamy kilkadziesiąt metod, sposobów i miejsc nadawania. Mamy przygotowanych wiele wariantów obrony. Jesteśmy gotowi na różne scenariusze. Walczymy w słusznej sprawie i nikt naszej ekipy nie zastraszy. To mogę zagwarantować – zadeklarował red. Sakiewicz.

Na koniec przypominamy, że oprócz możliwości oglądania Telewizji Republika w internecie na stronie internetowej tvrepublika.pl oraz w serwisie YouTube, jest ona dostępna także u następujących operatorów: Polsat Box, Canal Plus, UPC, Play, Orange, Vectra, Netia i Toya. Republikę oglądać można również na lokalnych MUX-ach, m.in. w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Wrocławiu, Częstochowie i Tomaszowie Mazowieckim. **GP**

eprasa.pl a333fa1a99

„PRAWORZĄDNY”
Z powodu ochrony immunitetem Grodzki nie został przesłuchany, nie usłyszał zarzutów, nie zasiądzie na ławie oskarżonych obok Krzysztofa K. On sam rzuca oskarżenia, atakuje prokuraturę, mówi o politycznej motywacji.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Ustalenia śledztwa wyjaśniającego wydarzenia w szczecińskim szpitalu są porażające. Z relacji świadków, ludzi potrzebujących pilnej pomocy medycznej z powodu otyłości, wynika, że byli cynicznie wykorzystywani. Mieli do wyboru – długo czekać na operację (wielu nie mogło), albo płacić. Cennik był z góry ustalony – 10 tys. złotych od osoby. – Bez takich wpłat okres oczekiwania wynosił około dwóch lat, a nawet więcej – wyjaśnia „Gazecie Polskiej” prokurator Marcin Lorenc z Prokuratury Regionalnej w Szczecinie. – W sytuacji tych osób często oznaczało to śmierć, bo ci ludzie nie mogli zwyczajnie oddychać, poruszać się, niektórzy pacjenci musieli spać w pozycji siedzącej, bo inaczej dusili się.

Prokuratura: Grodzki ustalił stawkę

Swego czasu Tomasz Grodzki, obecny senator Koalicji Obywatelskiej, był dyrektorem Specjalistycznego Szpitala im. prof. Alfreda Sokołowskiego w Szczecinie-Zdunowie. Natomiast Fundacja Pomocy Trans-

eprasa.pl a333fa1a99

Potrzebowali operacji, dostawali dane do przelewu

CHIRURG ŻĄDAŁ PIENIĘDZY OD PACJENTÓW. „NA POLECENIE GRODZKIEGO"

Byli schorowani, wymagali operacji. Nierzadko pilnej, ale od lekarza słyszeli, że na termin trzeba czekać kilka lat. No, chyba że wpłacą 10 tys. złotych na pewną fundację ze Szczecina. Jedni wyciągali więc oszczędności, inni zaciągali długi u krewnych lub brali kredyty – chcieli bowiem ratować zdrowie, a nawet życie. Do szokujących praktyk dochodziło w szpitalu, którym kierował obecny senator Tomasz Grodzki, według prokuratury „pomysłodawca i inicjator" procederu. On na ławie oskarżonych jednak nie zasiądzie, bo chroni go immunitet.

plantologii powstała w 1994 roku, a Grodzki należał do grona jej założycieli. Później pojawił się pomysł przeprowadzania na oddziale chirurgii ogólnej i naczyniowej nowatorskich wówczas zabiegów leczenia otyłości metodą laparoskopową.

„Gdy około roku 2005 chirurg Krzysztof K. zasygnalizował Tomaszowi G. potrzebę wykonywania w szpitalu zabiegów bariatrycznych, uzyskał informację, iż jest to możliwe tylko pod warunkiem uzyskiwania od pacjentów korzyści majątkowej. W trakcie prowadzonych następnie rozmów Tomasz G. wskazał podmiot, który miał przyjmować wpłaty, tj. Fundację Pomocy Transplantologii, oraz wyznaczył wysokość wpłaty na 10.000 zł" – ujawniła prokuratura. Ówczesny dyrektor miał też wydać Krzysztofowi K. polecenie, aby ten żądał od pacjentów ustalonej kwoty jako niezbędnej do wykonania zabiegu. Dlatego prokuratura nazwała Grodzkiego „pomysłodawcą i inicjatorem" praktyk, które w tym szpitalu były stosowane przez kilkanaście lat. Także po 2015 roku, gdy Grodzki po raz pierwszy uzyskał mandat senatora.

Chirurg nie przyznał się, ale…

Gdy skandal wyszedł na jaw, sprawę badało Centralne Biuro Antykorupcyjne, a niedawno Prokuratura Regionalna w Szczecinie zakończyła śledztwo, kierując akt oskarżenia do sądu. Objętych nim zostało 30 osób. Główny oskarżony, czyli wspomniany chirurg Krzysztof K., wprawdzie nie przyznał się do popełnienia przestępstwa, czyli brania łapówek, ale równocześnie nie zaprzeczył, że pacjenci dokonywali wpłat na fundację. Potwierdził również, że ten pomysł wyszedł od Grodzkiego.

Na wszelki wypadek „Gazeta Polska" dopytała, czy Krzysztof K. domagał się od pacjentów wpłat na fundację za przyspieszenie terminu operacji. – Tak, to są jego wyjaśnienia, które zostały zaprotokołowane, zresztą w obecności jego obrońców – podkreśla prokurator Lorenc.

Jak chirurg to tłumaczył? – Bo takie polecenie otrzymał od ówczesnego dyrektora szpitala. Gdyby nie było wpłat, to nie mógłby prowadzić nowoczesnych metod leczenia – dodał.

Prokurator Lorenc zwraca uwagę, że suma 10 tys. zł nie była przeznaczona na koszt operacji, bo ta była refundowana przez Narodowy Fundusz Zdrowia.

Na ławie oskarżonych zasiądą również m.in. dwaj lekarze, będący prezesami fundacji – wśród zarzutów im stawianych pojawia się nawet pranie pieniędzy. Proces będzie się toczyć przed Sądem Okręgowym w Szczecinie i niewątpliwie potrwa długo. W sprawie jest bowiem blisko 300 świadków do przesłuchania.

Ponad 2 miliony!

W szczecińskim szpitalu praktyka brania od pacjentów ogromnych sum trwała od początku 2008 do połowy 2019 roku. – Wpłat dokonało 217 osób – informuje Lorenc. Prosta kalkulacja – chodzi o kwotę znacznie przekraczającą 2 mln złotych! Jak te pieniądze zostały wykorzystane?

FOT. Z. KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a333fa1a99

– Duża część przeznaczona była na wpłaty na rzecz biura podróży, które następnie organizowało wyjazdy do często dalekich destynacji, jak Alaska, Australia, RPA, z których m.in. korzystał ówczesny dyrektor szpitala – relacjonuje prokurator. Ustalono również, że część wpłat pacjentów na rachunek fundacji finalnie była przekierowywana na prywatne konta lekarzy przeprowadzających operacje.

Ustalono, że część wpłat pacjentów na rachunek fundacji finalnie była przekierowywana na prywatne konta lekarzy przeprowadzających operacje.

Ale bywało, że sytuacja materialna osób, które trafiały do szpitala kierowanego przez Grodzkiego i potrzebowały operacji bariatrycznej, nie pozwalała na wysupłanie 10 tys. złotych. – Pacjent, który nie miał pieniędzy albo nie chciał płacić, był informowany, że jest wpisany na listę, a jeżeli przyjdzie jego kolejka – i dożyje do tego czasu – zostanie o tym poinformowany – tłumaczy Lorenc.

Trzeba pamiętać, że złożenie propozycji korupcyjnej – nawet jeśli ktoś odmówi wręczenia łapówki – również jest przestępstwem.

Dramatyczne relacje chorych

Historie pacjentów są do siebie bardzo podobne. Każdy zmagał się z ogromną nadwagą, niekiedy już zagrażającą życiu, a na pewno utrudniającą normalne funkcjonowanie. Spora grupa miała choroby współistniejące. Większość potrzebowała pilnej pomocy. Dlatego gotowi byli na operacyjny zabieg.

Różnymi drogami docierali na prywatną wizytę do chirurga Krzysztofa K. Albo dowiadywali się o nim z internetu, albo lekarza rekomendowali jego wcześniejsi pacjenci. Pochodzili nie tylko z Pomorza Zachodniego, lecz także z innych regionów Polski, a nawet z zagranicy. Późniejsze wydarzenia były dość schematyczne – najpierw badanie i decyzja o zakwalifikowaniu do operacji, ale od razu informacja, że może się ona odbyć dopiero za kilka lat. Wtedy też padała propozycji wpłacenia 10 tys. zł na rzecz fundacji i wówczas termin miał być znacznie szybszy. Zazwyczaj po kilku miesiącach.

Jedni płacili, sięgając po oszczędności, a ci, którzy nie mieli gotówki, nierzadko zadłużali się u rodziny czy brali w bankach kredyty. Nie było bowiem taryfy ulgowej. Bez względu na stan zdrowia, sytuację materialną czy rodzinną – stawka 10 tys. zł obowiązywała wszystkich.

Dochodziło do skandalicznych sytuacji. Od niektórych pacjentów doktor K. miał żądać przed operacją okazania… potwierdzenia dokonania przelewu! Jeśli robili to na ostatnią chwilę, to dokument musieli mieć przy sobie przy przyjmowaniu do szpitala.

Większość pacjentów była przekonana, że to zabiegi prywatne, stąd takie koszty. Nie wiedzieli o refundacji przez NFZ.

Nie przestali, gdy Grodzki został senatorem

Jak już wspomnieliśmy, taka sytuacja trwała do 2019 roku. Natomiast jesienią 2015 roku Grodzki startując w wyborach do Senatu jako kandydat Platformy Obywatelskiej, po raz pierwszy uzyskał parlamentarny mandat. Czyli przez prawie całą IX kadencję Senatu, w szpitalu wcześniej kierowanym przez Grodzkiego w dalszym ciągu brano pieniądze od pacjentów. Niemal każdego miesiąca ktoś płacił lub słyszał propozycję przelewu na rzecz fundacji.

Czy w latach 2015–2019 senator uzyskiwał jakiekolwiek profity z tego tytułu? – Nie odpowiem na to pytanie, ponieważ pan Grodzki nie jest ani podejrzanym, ani oskarżonym – tłumaczy Lorenc, choć równocześnie przyznaje, że prokurator prowadzący sprawę chce mu postawić zarzuty. Nie może, bo senatora chroni immunitet. – Natomiast zebrane w sprawie materiały pozwalają na ustalenie, że sposób i pomysł żądania korzyści od pacjentów pochodził od ówczesnego dyrektora szpitala.

Pod parasolem immunitetu

Właśnie z powodu ochrony przez immunitet Grodzki nie został przesłuchany, nie usłyszał zarzutów, nie zasiądzie na ławie oskarżonych obok Krzysztofa K. Wprawdzie prokuratura złożyła wniosek o jego uchylenie, ale do Senatu wpłynął tuż przed październikowymi wyborami i nie został poddany głosowaniu. Teraz mamy już nową kadencję Senatu, a Grodzki po raz trzeci uzyskał mandat senatora. Czy w związku z tym konieczny będzie nowy wniosek? Prokurator Lorenc przyznaje, że ten wątek był rozważany pod kątem prawnym. – Wniosek złożony do Senatu jest ważny. Zmiana kadencji nie ma znaczenia dla rozstrzygnięcia, ponieważ w dalszym ciągu, w sposób nieprzerwany, chroni go immunitet. Gdyby obecna pani marszałek uznała, że jest inaczej i ze względów formalnych należałoby wniosek zmienić, uzupełnić – wówczas ma obowiązek przesłania swojego stanowiska do prokuratury – tłumaczy Lorenc.

Warto pamiętać, że prokuratura już jeden wniosek o uchylenie immunitetu Grodzkiemu złożyła. Chodzi o inne śledztwo w sprawie podejrzenia przyjmowania przez ówczesnego dyrektora szpitala korzyści majątkowych od pacjentów. W maju 2022 roku Senat jednak nie wyraził zgody na uchylenie immunitetu.

Obrona przez atak

Grodzki wielokrotnie był pytany o śledztwa i jego tłumaczenia od dawna są niezmienne. Odrzuca oskarżenia, atakuje prokuraturę, mówi o politycznej motywacji.

Podobną linię obrony kolegi przyjęli inni politycy koalicji rządowej. Niektórzy jednak przekraczają granicę absurdu. „Wiem, co w Szczecinie wszyscy o tym mówią, że rzeczywiście jest to »grubymi nićmi szyte«. Były tam takie przypadki, że za te różne zeznania podobno płacono. Jeżeliby tak było, to absolutny skandal. Myślę, że to trzeba zweryfikować" – stwierdził minister nauki i szkolnictwa wyższego Dariusz Wieczorek.

Dziennikarz „Gazety Polskiej" skontaktował się z chirurgiem Krzysztofem K. Nie miał on jednak zbyt wiele do powiedzenia. – Jestem zdumiony tym telefonem. Jest pan pierwszym dziennikarzem, który do mnie zadzwonił. Proszę jednak kontaktować się z moimi obrońcami – stwierdził. **GP**

eprasa.pl a333fa1a99

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

ABSOLUTNA APOLITYCZNOŚĆ

Podobno apolityczność jest dziś wymogiem chwili. Pewien znajomy postanowił poddać się zalecanej tendencji. Nie chciał, aby zięć wypominał mu PZPR-owską przeszłość, a teściowa nazywała go prawicową chorągiewką. Tym bardziej że ksiądz proboszcz uważał go za amoralnego libertyna, a gospodarz domu pomieszkujący w służbówce z młodym gejem, wytykał go palcami, szepcąc: „Myszka kościelna". Nie pomogła mu nawet zmiana nazwiska z (powiedzmy) Eligiusz Prawdzic Sanguszkowski na Mehmet Nowak Goldbaum ani załatwienie sobie upoważnienia do głosowania poza miejscem zamieszkania, co umożliwiło mu głosowanie zarówno na prawych, jak i na lewych, zielonych i wkurzonych. Niewiele zmieniło w jego sytuacji pozbycie się telewizora, anulowanie prenumeraty prasowej i wyłączenie internetu. Poszukiwanie poprawności sprawiło, że wycofał ze swego jadłospisu potrawy mogące dowodzić jakiejkolwiek manifestacji, takie jak pierogi ruskie, chołodziec litewski, barszcz ukraiński, a nawet sznycel wiedeński. Nawet tatara kupował tłumacząc się, że to dla pieska. Neutralność światopoglądowa kosztowała go naprawdę mnóstwo wysiłku – kąpał się w bielince, popijał czerwonym winem. Stosował lewatywę, a nawet prawatywę. Wszystko na nic. Ciągle miał jakieś poglądy. Denerwował go las pochłaniający dwutlenek, krowa na pastwisku, która go wydzielała, irytowały samochody w korkach na zwężonych przez prezydenta wszystkich warszawiaków ulicach i wrony na śmietnisku przypominające ciągle 13 grudnia. „A może lekarz?" – zastanawiał się głośno. „Tylko jaki?". Chirurg chciał mu wyciąć rozdęte ego, proktolog zajrzeć do duszy, anestezjolog uśpić, razem z psem. A psychiatra odparł, że i tak żyjemy wszyscy w domu wariatów. Wreszcie na bazarze od wdowy po ubeku kupił certyfikat apolityczności. Zapewniający pełnię praw obywatelskich, a także wstęp do neo-telewizji – legitymację Ogólnokrajowej Partii Bezpartyjnych, dawniej zwanej Frontem Jedności Narodu. GP

Pewien znajomy postanowił poddać się apolityczności. Neutralność światopoglądowa kosztowała go naprawdę mnóstwo wysiłku...

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

O TEMPORA! O MORES!

Całe pokolenia prawników uczyły się z podręczników prawa karnego o tym, że prezydent może skorzystać z prawa łaski na każdym etapie postępowania sądowego. Ot, choćby w podręczniku prof. Stanisława Waldosia przeczytamy: „Prezydent może skorzystać z prawa łaski w każdej sprawie o przestępstwo i wykroczenie, również jeszcze przed prawomocnym skazaniem, mimo że praktyka nie zna, jak na razie, wyjątków od ułaskawienia dopiero po uprawomocnieniu się wyroku skazującego; mówiąc inaczej, dopuszczalne jest ułaskawienie w postaci abolicji indywidualnej (*699), skoro art. 139 Konstytucji nie czyni tu żadnych restrykcji". Jednym słowem – podstawą korzystania z prawa łaski jest kompetencja przyznana prezydentowi bez ograniczeń. Czym innym zaś są sądowe procedury ułaskawienia (te dotyczą kwestii spraw związanych z prawomocnym wyrokiem). Tego uczono od dekad wszystkich prawników na studiach. Jeśli by się trzymać tej prostej jak, za przeproszeniem, budowa cepa wykładni, praktyki, tradycji prawniczej, to po prostu cała sprawa z postępowaniami wobec panów posłów Kamińskiego i Wąsika jest jasna, zaś prezydent ma rację: wszystko to, co działo się po akcie ułaskawienia, już samo w sobie jest bezprawiem. Zatem i wszystkie kolejne wyroki są bezprawiem. I odbieranie mandatów poselskich jest bezprawiem. Mamy więc do czynienia z brutalną, chamską, polityczną zemstą, w której Kamińskiego i Wąsika ma się – ku radości dzikiego, rozentuzjazmowanego tłumu rewolucyjnego – symbolicznie zgilotynować, wsadzając ich za kraty. Barbaria. Tylko takie słowa cisną się na usta. A czemu barbaria może to wszystko wyprawiać? Bo za plecami ma zagranicę – przychylną Unię z jej urzędami i „trybunałami", które przyklepią każde bezprawie w imię „przywracania demokracji". Ręce naprawdę nie mają gdzie opadać. O tempora, o mores! GP

Podstawą korzystania z prawa łaski jest kompetencja przyznana prezydentowi bez ograniczeń.

eprasa.pl a333fa1a99

ŚLĄSKA OPCJA NIEMIECKA POWRACA

NIEMCY WALCZĄ O WPŁYWY NA ŚLĄSKU

Po ostatniej klęsce wyborczej mniejszość niemiecka zamierza pójść do wyborów samorządowych już nie pod niemieckim, lecz pod śląskim szyldem, licząc, że przyniesie on większe poparcie i dalsze korzyści. Śląski ma zostać uznany za język regionalny, a politycy z obecnej ekipy rządzącej obiecali Ślązakom, że zostaną oni w przyszłości uznani za mniejszość etniczną. Kwestią otwartą pozostaje, z kim tak naprawdę będą identyfikowali się Ślązacy, którym zależy na daleko idących zmianach podkreślających ich odrębność.

Od lat niektóre środowiska z Górnego Śląska walczą o autonomię, odrębne instytucje, nauczanie języka śląskiego oraz uznanie Ślązaków za mniejszość narodową czy etniczną. W przeszłości zdarzało się, że poparcie dla tych ruchów wyrażała Rosja. Środowiska te chcą też upamiętnić na Górnym Śląsku również tych śląskich działaczy, którzy utożsamiali się z państwem niemieckim. Po ostatnich wyborach w kontekście tożsamości śląskiej powróciła właśnie kwestia niemiecka.

Chcą stworzyć język śląski

Niedługo ma zostać przyjęty projekt ustawy uznającej śląski za język regionalny, co obiecywał Donald Tusk. Przyszłe prawo ma umożliwić m.in. pisownię imion i nazwisk w języku śląskim w aktach stanu cywilnego i dokumentach tożsamości. Śląski ma być również językiem pomocniczym w urzędach niektórych gmin. Pojawi się także możliwość nauki po śląsku w szkołach. W 2024 roku przeznaczone zostaną 2 mln złotych na przygotowanie podstawy programowej, podręczników, słowników i struktury organizacyjnej. Nauka śląskiego w szkołach ma ruszyć we wrześniu 2025 roku. Na ten cel rząd ma przeznaczyć pół miliarda złotych.

Od niedawna funkcjonuje złożona m. in. z polityków obecnej koalicji rządzącej grupa robocza zajmująca się kwestiami języka śląskiego oraz śląskiej tożsamości, która ma stworzyć podstawy do późniejszych regulacji prawnych. W jej skład weszli m.in. publicysta, pisarz i aktywista śląski Szczepan Twardoch oraz Jerzy Gorzelik, lider Ruchu Autonomii Śląska. Jak sam przyznał, w 2015 roku obecnie

eprasa.pl a333fa1a99

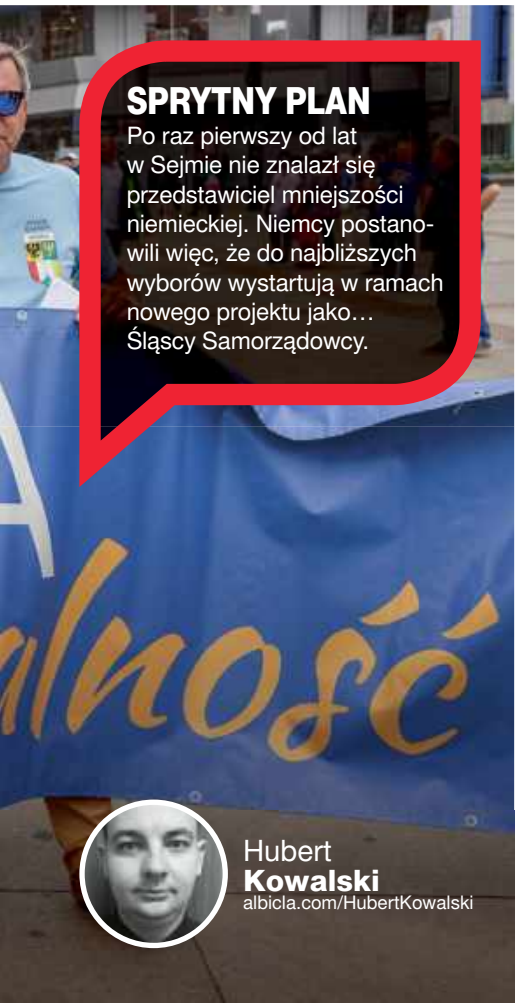

SPRYTNY PLAN
Po raz pierwszy od lat w Sejmie nie znalazł się przedstawiciel mniejszości niemieckiej. Niemcy postanowili więc, że do najbliższych wyborów wystartują w ramach nowego projektu jako… Śląscy Samorządowcy.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

FOT. MACIEJ JARZEBINSKI/FORUM

oskarżony o szpiegostwo na rzecz Rosji Mateusz Piskorski namawiał go na wyjazd do Donbasu. W ramach grupy działa także Rada Języka Śląskiego, która składa się m.in. z językoznawców. Jej zadaniem jest m.in. kodyfikacja języka śląskiego.

Jak mówi „Gazecie Polskiej" poseł PiS z Górnego Śląska Andrzej Gawron, pewne poczucie odrębności jest dla Ślązaków bardzo ważne. – Istnieje pewna specyfika śląska. Jestem Ślązakiem, ale najpierw Polakiem – mówi. Parlamentarzysta podkreśla, że ważne jest rozmawianie w śląskiej gwarze i kultywowanie śląskości w rodzinach. – Jeżeli śląskość ma być tylko formalna, to na pewno się to nie sprawdzi. Zapowiedzi rządzącej koalicji to poszukiwanie możliwości pozyskania nowych wyborców, to wykorzystywanie Ślązaków do celów politycznych – ocenia poseł. Zwraca uwagę, że w poszczególnych częściach Górnego Śląska występują duże różnice w śląskiej gwarze. – Usystematyzowanie tego i nauczanie będzie bardzo trudne. Często podaję przykład, że modlitwy „Ojcze nasz" moi krewni uczyli mnie po polsku. Nie znam „Ojcze nasz" po śląsku. Ślązacy bronili polskości w powstaniach. Nie można zapomnieć o naszej przynależności do narodu polskiego – mówi poseł Gawron.

Później śląska mniejszość etniczna

Część polityków obecnej koalicji rządzącej uważa jednak, że dotychczasowe działania to za mało, a kwestia języka regionalnego stanowi tylko plan minimum i swego rodzaju wstęp do dalszych zmian. To Lewica oraz Polska 2050 postulują uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną. W tym kierunku działa również posłanka Koalicji Obywatelskiej Monika Rosa. Status ten dawałby znacznie szersze możliwości działania organizacjom zajmującym się śląskością, mogłyby liczyć na duże wsparcie finansowe od państwa. Wspomniane środowiska liczą, że Andrzej Duda podpisze ustawę o języku regionalnym. Jak dowiedziała się „GP", wątpią jednak, że obecny prezydent zdecyduje się poprzeć zmiany o statusie mniejszości. Planują więc wrócić do tego tematu po wyborach prezydenckich, licząc, że nie wygra ich kandydat PiS. Między innymi zwolennicy autonomii dla Górnego Śląska często podkreślają, że Ślązacy są przede wszystkim wspólnotą tradycji i pamięci, a dopiero później języka. Ten kierunek daje szerokie możliwości rozumienia tożsamości śląskiej, a nawet prowadzenia różnych polityk historycznych i dalszego ścierania się punktów widzenia polskiego i niemieckiego w tej tematyce.

Niemiecka śląskość i osłabienie unitarności

Liderzy mniejszości niemieckiej z Opolszczyzny uznali, że należy szukać nowych możliwości politycznych także w kontekście rozumienia śląskości. Po raz pierwszy od lat w Sejmie nie znalazł się przedstawiciel mniejszości niemieckiej. Niemcy uznali, że powinni mniej podkreślać swoją etniczność, a bardziej śląską regionalność. Postanowili więc, że do najbliższych wyborów wystartują w ramach nowego projektu Śląscy Samorządowcy, który ma skupiać nie tylko Niemców.

Janusz Kowalski, poseł Suwerennej Polski, przypomina w rozmowie z „GP", że lista mniejszości niemieckiej w ostatnich wyborach parlamentarnych poniosła klęskę. – Mniejszość niemiecka straciła jedną piątą wyborców w porównaniu z rokiem 2019, pomimo rekordowej frekwencji w roku 2023 – podkreśla. – Ugrupowanie polityczne mniejszości niemieckiej współrządzi w województwie opolskim prawie od trzech dekad. Realizuje politykę sprzeczną z interesami Polski i województwa. Szczególnie w kontekście standardów nauki dla mniejszości narodowych w Niemczech i Polsce. Mamy do czynienia z asymetrią, Polacy w Niemczech są dyskryminowani. Niemcy nie wykonują polsko-niemieckiego traktatu, który gwarantuje naukę języka ojczystego w publicznych placówkach niemieckich – mówi poseł Kowalski. Jego zdaniem istotnym powodem porażki wyborczej jest postawa niemieckich liderów względem kwestii imigracji. – Nie odcięli się od planów przymusowej relokacji. Przez to część mniejszości niemieckiej nie wsparła w wyborach tych polityków. W efekcie chcą ukryć fakt, że są mniejszością niemiecką, chowają się za inną nazwą. Nie chcą eksponować faktu, że realizują bardzo kontrowersyjną agendę. Próbują ratować się przed kolejną klęską wyborczą – ocenia i dodaje, że duża część Niemców w Polsce ma poglądy konserwatywne. Podkreśla, że mimo obecnej sytuacji znajdą się przedstawiciele mniejszości niemieckiej, będący bardzo dobrymi samorządowcami. Poseł zwraca uwagę również na niemiecki kontekst postulatów dających daleko idącą odrębność Ślązakom. – Plany państwa niemieckiego w stosunku do Polski są oczywiste. Chodzi o osłabienie unitarności Rzeczpospolitej – mówi Janusz Kowalski. – To próba wprowadzenia landyzacji Polski. Obecnie nie mamy w Sejmie mniejszości niemieckiej, ale mamy większość, która działa zgodnie z niemieckim interesem. Wszystkie plany uderzające w unitarność polskiego państwa to realizacja nowego kulturkampf. Być może również projekt Śląskich Samorządowców należy postrzegać w ten sposób – mówi poseł Kowalski. Podkreśla, że wszystkie ruchy odśrodkowe powinny być monitorowane przez ABW. **GP**

eprasa.pl a333fa1a99

BEZPRAWORZĄDNOŚĆ „DEMOKRATÓW"

Zgodnie z zapowiedzią sprzed kilku tygodni, ekipa Donalda Tuska podejmując kolejne działania zmierzające do przejęcia totalnej kontroli w państwie, respektuje obowiązujące w Polsce prawo „tak jak oni je rozumieją". Jednak do pewnego czasu wydawać się mogło, że uchodzący za salonowych i proeuropejskich demokratów politycy koalicji rządzącej przynajmniej będą stwarzali jakiekolwiek pozory, a ich sztandarowa niegdyś KON-STY-TUC-JA nie będzie tylko wyświechtanym hasłem. Nic bardziej mylnego. Po tym, jak z pogwałceniem prawa siłowo wjechano do mediów publicznych, nastąpiła szczera i jakże symboliczna wypowiedź ministra sprawiedliwości (sic!) Adama Bodnara: mamy sytuację, w której przywracamy tę konstytucyjność i szukamy jakiejś podstawy prawnej, żeby to zrobić. Usłużni nowej władzy prawnicy także nie pozostają w tyle, formułując nawet kuriozalne tezy, że PiS specjalnie używa konstytucji jako pułapki na demokratów. Najprościej byłoby, gdyby na pewien czas w ogóle wstrzymać obowiązywanie prawa, by zaprowadzić „demokratyczne porządki". Już jeden taki był w historii Polski. Też objął władzę 13 grudnia.

ZŁOTE myśli

#Bezpraworządność

Jan Fiedorczuk
@JanFiedorczuk

Tusk: Wszystko będzie zgodne z prawem, tak jak my je rozumiemy. Bodnar: Szukamy jakiejś podstawy prawnej. Safjan: Trzeba wyrwać się z pułapki prawniczego formalizmu. Sadurski: Konstytucja pułapką na demokratów. Zakroczymski: Swego rodzaju zabezpieczenie praworządności.

Gutab
@BatugWojciech

30 oskarżonych o korupcję w szpitalu Grodzkiego w Szczecinie? Oskarżony o pedofilię b. wiceprezydent Gdańska? To się kończy. Adam Bodnar odwołał 144 prokuratorów z Prokuratury Krajowej i prokuratur regionalnych. Paraliż. I czystka. Jak za Stalina.

Radosław Poszwiński
@bogdan607

Zastanawia milczenie instytucji unijnych. W Polsce nie jest obecnie łamana praworządność? Bo wydaje mi się, że takiego bezprawia jak w ostatnich 3 tygodniach to nigdy w Polsce nie było po 1989. A Bruksela milczy. Ciekawe.

Rafał A. Ziemkiewicz
@R_A_Ziemkiewicz

PO od zawsze miażdżąco wygrywała wybory w więzieniach i aresztach, trzeba się jakoś odwdzięczyć najwierniejszemu elektoratowi.

eprasa.pl a333fa1a99

PRZYGODY MIKOŁAJA KOPERTNIKA

Do sądu trafił akt oskarżenia w sprawie korupcji w Specjalistycznym Szpitalu im. prof. Alfreda Sokołowskiego w Szczecinie w latach 2008–2019. Grodzki był tam do 2016 roku dyrektorem. Według prokuratury Grodzki był centralną postacią mechanizmu polegającego na przyspieszaniu operacji związanych z leczeniem otyłości w zamian za wpłatę 10 tys. zł na działającą w szpitalu fundację. Objęci aktem oskarżenia ordynator i szefowie fundacji mieli działać właśnie na polecenie Grodzkiego. Wszyscy trzymamy kciuki za Tomasza Grodzkiego i na ten nowy rok życzymy większej odwagi! Wszak chyba lepiej zrzec się mandatu i poddać uczciwemu procesowi, niż do końca życia mieć ksywę Mikołaj Kopertnik.

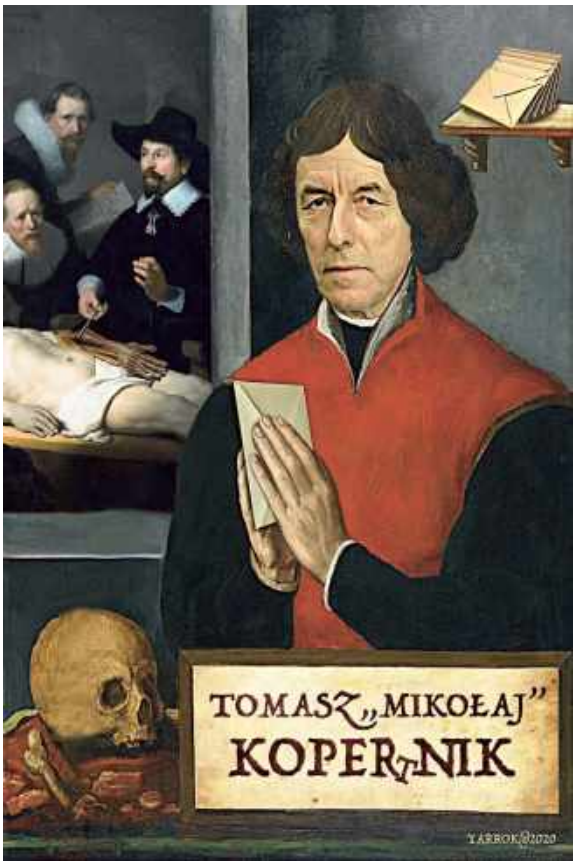

100 KONKRETÓW? ZERO SZANS

„Sto konkretów? Nie kojarzę". Już za kilka miesięcy takie zdanie będziemy regularnie słyszeli od polityków rządzącej koalicji. A bo nie ma pieniędzy, a bo PiS zostawił bałagan i się nie da, a to zły prezydent zawetował. Jeszcze dobrze nowa rada ministrów nie rozpakowała kartonów, a już wiemy, że kilka ważnych obietnic albo okazało się „przenośniami", albo ulega daleko idącym modyfikacjom. O podwyższeniu kwoty wolnej od podatku można już tylko pomarzyć, podobnie jak wiele milionów młodych Polaków będzie mogło jedynie pomarzyć o swoim pierwszym mieszkaniu. Ekipa Tuska postanowiła tak zaorać program taniego kredytu, że to co z niego zostało, oznacza zysk głównie, a jakże, dla inwestorów i deweloperów. Witamy w uśmiechniętej Polsce i prosimy o zapięcie pasów!

eprasa.pl a333fa1a99

Dawid
Wildstein

Dlaczego powinniśmy **bronić Pietrzaka**

Niezależnie od tego, jak oceniamy wypowiedź Pietrzaka, to, co aktualnie dzieje się wokół niej, jest radykalnym atakiem na wolność słowa i próbą stłamszenia niewygodnych dla władzy mediów. To, co obecnie obserwujemy, jest w pewien sposób powtórką tego, co zrobiła Platforma Obywatelska z „Rzeczpospolitą" czy tygodnikiem „Wprost". To dużo poważniejszy problem niż – faktycznie wyjątkowo nieudany – „żart" satyryka.

PUBLICYSTYKA

Zacznijmy od oczywistości. Wypowiedź Pietrzaka była… po prostu prawdziwa. Odwoływała się do faktu, jakim była decyzja Niemiec o zakwaterowaniu części migrantów w barakach byłego obozu koncentracyjnego. Co więcej, jego słowa nie atakowały uchodźców, wręcz brały ich w obronę, krytykowały za to politykę niemiecką, ten nowy rodzaj handlu żywym towarem, eufemistycznie nazywanego dziś w Unii „przymusową relokacją".

„Grubymi nićmi to szyte"

O absurdalności zarzutów wobec Pietrzaka świadczy chociażby reakcja wierzącego żyda, Pawła Jędrzejewskiego, członka Forum Żydów Polskich, człowieka od lat zaangażowanego w dialog polsko-żydowski i w krzewienie wiedzy na temat judaizmu wśród Polaków. Pozwalam sobie ją przytoczyć: „Tam, w niemieckich obozach, była ówczesna niemiecka przemoc, więc dzisiejsza niemiecka przemoc powinna trafić do miejsc niemieckiej tradycji przemocowej na ziemiach Polski. Taki jest oczywisty sens wypowiedzi Pietrzaka i absurdalne wmawianie Pietrzakowi »propagowania nazizmu« jest cyniczną, kłamliwą manipulacją. Oskarżyciele Pietrzaka UDAJĄ, że tej ironii nie rozumieją. Demonstracyjnie robią z siebie głupków, byle dowalić Pietrzakowi i mediom, w których się wypowiada. Grubymi nićmi to szyte". Podobnie wypowiadają się nawet prawnicy związani z PO, wskazujący, że co jak co, ale żadnego propagowania ustroju totalitarnego czy nawoływania do agresji w wypowiedzi Pietrzaka nie było.

Nie jest jednak tak, że Jędrzejewski nie ma zastrzeżeń wobec słów satyryka. Jak zauważa: „»Dowcip« Jana Pietrzaka niefortunny, bo obozy koncentracyjne i zagłady z zasady nie nadają się do dowcipów". Jędrzejewski ma oczywiście rację. O ile nie można się „przyczepić" do sensu wypowiedzi satyryka, o tyle forma jest faktycznie niedopuszczalna. Z tej prostej przyczyny, że przyjęło się, że nie używa się pewnych porównań do ironii czy satyry, z racji tego, do jak potwornych wydarzeń się odwołują. To pierwszy wymiar, w którym można krytykować Pietrzaka. Drugi, poruszany między innymi przez dziennikarza „GP" Macieja Kożuszka, mówi o szkodliwości omawianych słów dla prawicy, o tym, że niezależnie od tego, czy słusznie czy nie, staną się one pretekstem do kolejnego przyczepienia tej grupie politycznej łatki „rasizmu" czy „antysemityzmu". Jak puentuje Kożuszek – powinniśmy być mądrzejsi. Zwłaszcza że, jak skądinąd słusznie zauważa, aktualnie polska prawica jest na celowniku, nie tylko zresztą Tuska i jego szajki, lecz także instytucji europejskich. Po co więc, kolokwialnie rzecz ujmując, jeszcze im w tym pomagać?

Znaj proporcje…

Kożuszek ma rację. Pytanie tylko, czy faktycznie chodzenie na paluszkach dookoła „Gazety Wyborczej" i Bodnara coś nam da? Na pewno nie należy im dodawać amunicji, niemniej akurat w wypadku Pietrzaka to, co nastąpiło później, taki stopień kłamstw i manipulacji, do jakich posunęła się szajka Bodnara i jej funkcjonariusze medialni z „wolnych mediów", każe przypuszczać, że jest to dla nich

eprasa.pl a333fa1a99

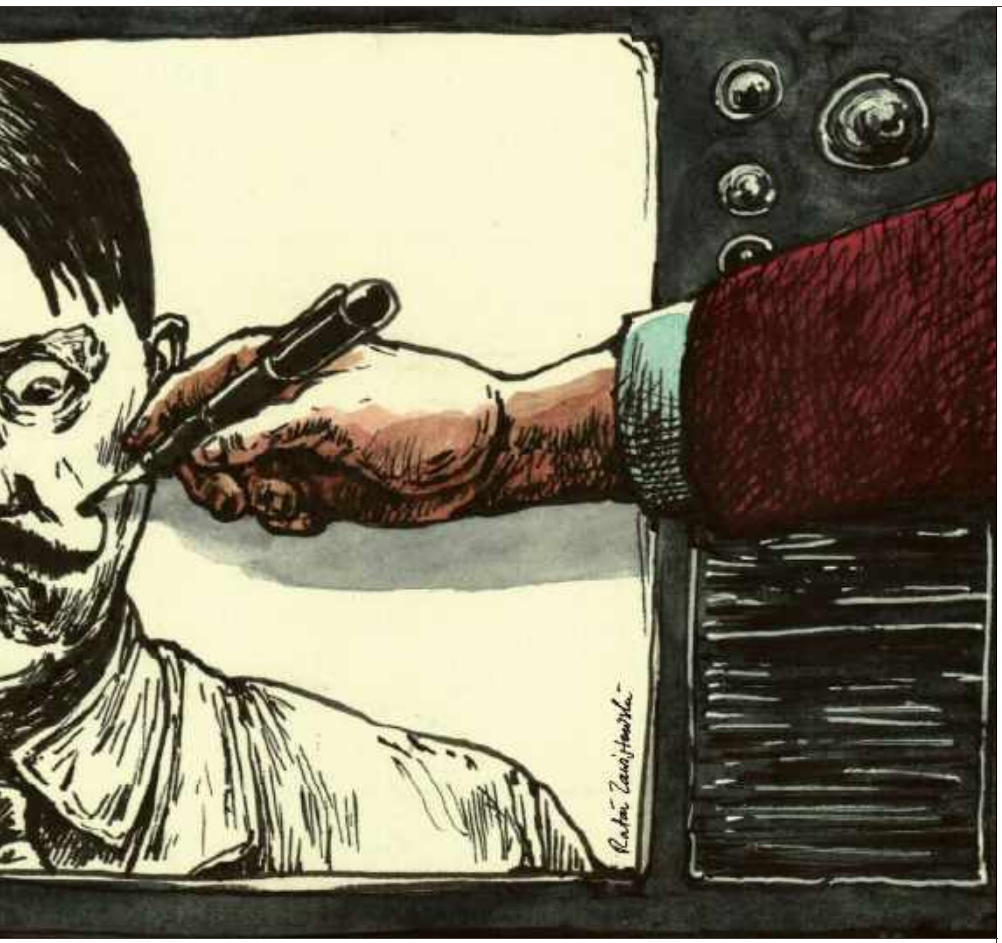

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

sytuacja czysto pretekstowa. Ich zarzuty są już tak oderwane od rzeczywistości, że właściwie każde stwierdzenie, nawet dotyczące tego, że ktoś zjadł na śniadanie frankfurterki (groteskowy przykład, ale tak samo groteskowe są aktualne zarzuty wobec Pietrzaka), można by nazwać „propagowaniem nazizmu".

Wróćmy teraz do krytyki ze strony Jędrzejewskiego. Stwierdzenie członka Forum Żydów Polskich wydaje się być bezdyskusyjne. Problem jest inny. To, ile kłamstw i hejtu wylało się na Pietrzaka, fakt, że stał się on obiektem najbardziej ordynarnych i agresywnych gróźb, to, jak został publicznie napiętnowany (bo czy można sobie w Polsce wyobrazić gorsze oskarżenie niż to o propagowanie nazizmu?) – wszystko to powoduje, że nawet zasadna wobec niego krytyka więźnie w gardle. Bo, proszę wybaczyć dosadność porównania, to trochę jak argumentowanie przy ciężkim pobiciu czy nawet gwałcie, że ktoś mógł być ubrany mniej prowokacyjnie. Skala krzywdy powoduje czasem, że przestajemy się zastanawiać nad tym, czym była ona spowodowana, głównie dlatego, że wiemy, iż był to tak naprawdę tylko pretekst do prawdziwego zła. Dokładnie tak wygląda sytuacja z Pietrzakiem. Nowa władza, korzystając ze sprawdzonych, putinowsko-łukaszenkowych wzorców, zdecydowała się spróbować rozprawić z TV Republiką, rozpocząć nagonkę na to medium, które pożarło neo-TVP Info. To jest realny skandal, o którym należy rozmawiać, zamiast wgłębiać się w kolejne analizy tego, czy forma faktycznie słabego „żartu" Pietrzaka była dopuszczalna. Należy rozmawiać, odwołując się do słynnego cytatu: „Znaj proporcje, mocium panie". Zwłaszcza że sprawa wykracza daleko poza kwestię samego Pietrzaka.

Obudzona moralność korporacji

Skoro jesteśmy przy temacie humoru, warto zauważyć, że aktualnie jednym z najlepszych żartów w polskiej przestrzeni publicznej jest ten, kiedy „wolne media" na pasku PO usiłują przekonać swoich wyznawców, że aktualny bojkot TV Republika ze strony korporacji takich jak Ikea wynika z ich „sumienia". Z oburzenia związanego ze skandalicznymi słowami prawicowego satyryka, z „niezgody na mowę nienawiści". Usiłuje się nas przekonać, że w korporacjach będących beneficjentami niewolniczej pracy, w firmach takich jak Ikea, mających na koncie współpracę z białoruskim reżimem i wykorzystywanie więźniów politycznych reżimu Łukaszenki, nagle obudziła się moralność?

Przy tej okazji warto zauważyć, jak niebywale skretyniały jest już przekaz PO i jej mediów. Rzecz jasna dla każdego, kto ma IQ wyższe niż chomik, sprawa jest oczywista. Aktualny rząd, zszokowany tym, jak wysokie są wyniki oglądalności prywatnej stacji będącej na kontrze do niego, usiłuje „zdusić" metodami rodem ze wschodniej satrapii to, co uważa za niebezpieczeństwo, wpływając na ośrodki biznesowe. Działanie czysto mafijne i typowe dla PO, jeśli przypomni się, jak rozegrana została sprawa z Hajdarowiczem czy z tygodnikiem „Wprost". To jest prawdziwy cel ataku na Pietrzaka. Przy okazji nowa władza próbuje „ugrać" jeszcze jedną kwestię, czyli pogrozić tym, którzy mogliby krytykować ich najważniejszego mocodawcę – Berlin. Znów – to jest prawdziwy „problem" (eufemistycznie rzecz ujmując), nie kwestia poziomu satyry Pietrzaka.

Na zakończenie warto dodać, że nie jest jednak tak, że i nasza, prawicowa strona jest „nieskazitelna". Wystarczy przytoczyć słowa redaktora Króla, słowa skandaliczne, paskudne, absolutnie nie do obrony. Takie poglądy i wypowiedzi są realnym problemem dla prawicy i należy z nimi walczyć oraz je piętnować. Ciężko jednak nie zauważyć tu pewnego braku symetrii. Otóż TV Republika natychmiast odcięła się od poglądów Króla i publicznie skrytykowała jego wypowiedź. Czy pamiętamy coś analogicznego ze strony propeowskich szczujni, po kuriozalnych, pełnych hejtu wypowiedziach na ich antenach czy łamach? Znów – to jest dużo poważniejszy problem niż jednorazowy występ wspomnianego redaktora. **GP**

eprasa.pl a333fa1a99

Krzysztof
Wołodźko

Z ŁOMEM NA MEDIA PUBLICZNE.

Ludzie 13 grudnia wrócili

Atak podpułkownika Bartłomieja Sienkiewicza na media publiczne przejdzie do annałów politycznego autorytaryzmu III RP. „Poszukiwanie podstawy prawnej" dla demolki w TVP, „zgodność z prawem, jak je rozumiemy" dla usprawiedliwienia siłowego przejęcia mediów publicznych z udziałem agencji ochroniarskich – to tylko niektóre z tragikomicznych fraz ostatnich miesięcy. Autorem pierwszej jest Adam Bodnar. Drugiej – Donald Tusk. Lewicowo-liberalna kamaryla idzie przez Polskę z łomem. I demoluje zasady, które jeszcze przed miesiącem, dwoma miesiącami miała na ustach, sztandarach i koszulkach.

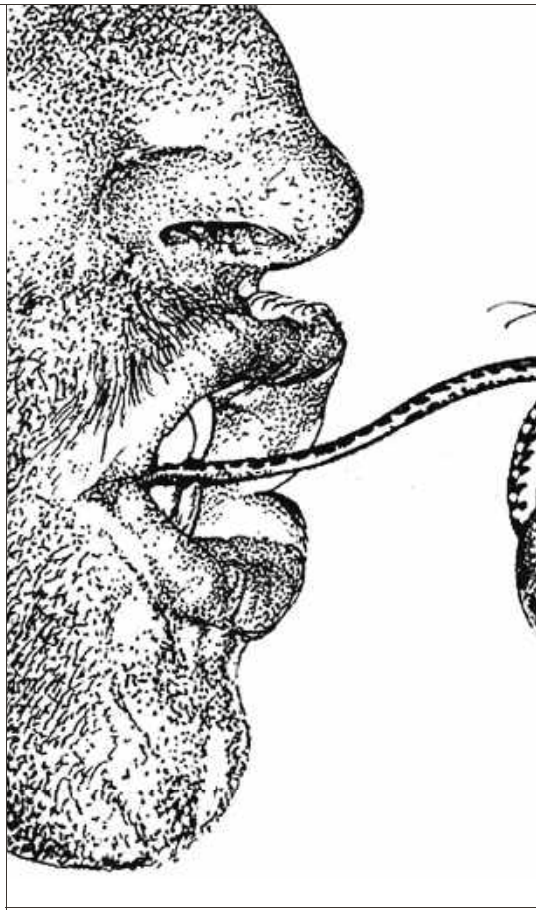

PUBLICYSTYKA

Ktokolwiek miał złudzenia, że centrolew zachowa elementarną przyzwoitość u władzy, stracił je najpewniej tuż przed Świętami Bożego Narodzenia. 20 grudnia, na mocy sejmowej uchwały, zaczął się skandaliczny proces przejmowania mediów publicznych przez ludzi Donalda Tuska. Dziś sytuacja już się wyklarowała – mamy do czynienia z desantem ludzi z lewicowo-liberalnych mediów do TVP, Polskiego Radia i Polskiej Agencji Prasowej. TVP Info zmieniło się w TVN Soft, tyle że na dość siermiężnym poziomie, co najlepiej pokazują materiały w nowym programie informacyjnym publicznego nadawcy, czyli „19.30".

„Demokratom" wolno znacznie więcej

Po drodze wydarzyły się rzeczy, które w demokratycznym państwie prawa nie mogłyby mieć miejsca: wygaszenie kilku telewizyjnych anten, łącznie z TVP World, zamknięcie portalu informacyjnego TVP. INFO. W końcu postawienie w stan likwidacji mediów publicznych, łącznie z regionalnymi ośrodkami radiowymi. Gdyby w podobnym stylu PiS usiłował przejąć media publiczne, czerwone syreny wyłyby we wszystkich opiniotwórczych mediach polskich i zachodnich. Nie byłoby końca jeremiad. A Bruksela i Berlin, pewnie także Waszyngton, najgłośniej piałyby z oburzenia nad złamaniem wolności słowa, triumfem przemocy i autorytaryzmu w Polsce. Teraz w najlepszym razie milczą. Ale częściej – klaszczą gorąco, gdy jawną przemocą, opartą na prywatnych agencjach ochrony i mocno naciąganych prawnych kruczkach, nowa władza podporządkowuje sobie publiczne ośrodki medialne. Nie przedstawiając właściwie żadnego realistycznego planu, co dalej zamierza z nimi zrobić. Choć wiemy jedno – telewizyjne i radiowe synekury dostają ludzie, którym bardzo blisko do Platformy Obywatelskiej. To choćby przypadek neo-prezesa TVP, czyli Tomasza Syguta, w praktyce człowieka Rafała Trzaskowskiego. I neo-prezesa Polskiego Radia, czyli Pawła Majchra, byłego rzecznika prasowego Bartłomieja Sienkiewicza.

Nikt po tamtej stronie nie zaprzecza, że politycy rządzącej obecnie koalicji w świąteczno-noworocznym okresie wydzwaniali do dziennikarzy i publicystów „w bardzo nietypowej sprawie". Oto ludzie pracujący dla Tuska, politycy, w których interesie jest przekaz jak najlepszy dla ich opcji, zapraszają dziennikarzy do robienia „wolnych mediów". Co jest wyznacznikiem tej „wolności"? Swoboda w krytyce PiS. I zgoda na ujednolicony, lewicowo-liberalny przekaz, który z czasem będzie się w „mediach publicznych" tylko zaostrzał. To, co widzimy, to tylko przymiarki do radykalnie anty-PiS-owskiego kursu w przejętych ośrodkach informacyjnych, telewizyjnych, radiowych. Dzieje się to w tym samym czasie, gdy rozpętano nagonkę na TV Republika. To nie jest już nawet medialny dualizm – doskonale widać, że lewicowo-liberalne elity chcą powrotu systemu sprzed 2015 roku. I jego radykalnego domknięcia. Także poprzez wywieranie

eprasa.pl a333fa1a99

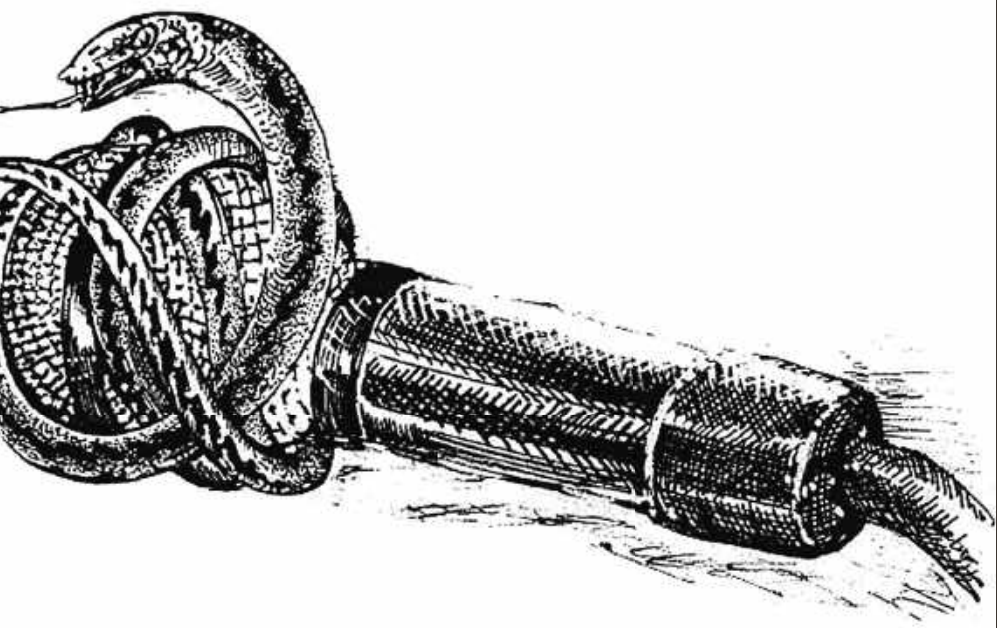

RYS. ANTONI CHODOROWSKI/GAZETA POLSKA

presji na reklamodawców. W tym samym czasie z portali takich jak Onet.pl bombarduje nas przekaz niezwykle łaskawy dla nowej władzy i programowo niechętny partii Jarosława Kaczyńskiego. Dziennikarze lewicowo-liberalnych mediów nawet nie udają, że patrzą nowej władzy na ręce. Na ogół jej przyklaskują, tyle że w pełni przekonani do swojej bezstronności i obiektywizmu. I myślą, że w 2024 roku umknie to milionom internautów.

TVN Soft znów nadaje

Nazwałem wyżej nowe TVP – TVN-em Soft. Gdy na początku stycznia znów zaczęło nadawać TVP Info, Jarosław Kulczycki zapewniał: „Będziemy na nowo budowali polską telewizję publiczną. Inaczej bowiem, niż napisał pewien poeta, wierzymy, że co się podzieliło, to się może skleić". Piękna deklaracja, ale diabeł jak zwykle tkwi w szczegółach. Redaktorowi Kulczyckiemu przez usta nie przeszło nazwisko Jarosława Marka Rymkiewicza, z którego wiersza, dedykowanego Jarosławowi Kaczyńskiemu, pochodziły słynne zdania: „To co nas podzieliło – to się już nie sklei/ Nie można oddać Polski w ręce jej złodziei/ Którzy chcą ją nam ukraść i odsprzedać światu". Ale wcześniej w tym wierszu wybrzmiały inne słowa: „I znowu są dwie Polski – są jej dwa oblicza/ Jakub Jasiński wstaje z książki Mickiewicza/ Polska go nie pytała czy ma chęć umierać/ A on wiedział – że tego nie wolno wybierać/ Dwie Polski – ta o której wiedzieli prorocy/ I ta którą w objęcia bierze car północy/ Dwie Polski – jedna chce się podobać na świecie/ I ta druga – ta którą wiozą na lawecie". Jarosławowi Kulczyckiemu zostało z tego tylko przemilczane nazwisko poety i solenne zapewnienie, że chce budować narodowe pojednanie. Znamy skądinąd taką tradycję „jedności narodowej". Środowiska postkomunistyczno-liberalne swoją opowieść o Polsce zawsze budowały na przemilczaniu i deprecjonowaniu tego, co było dla nich niewygodne. A w historii Polski ostatniego stulecia nazbierało się tego całkiem dużo. „Pewien poeta", znów solidnie przemilczany w mediach publicznych – taka fraza ma albo coś z lęku przed adwersarzem, albo z lekceważenia wobec niego. Na ogół – jedno i drugie.

Ludzie od „resetu" znów w mediach publicznych

A przy okazji – wieść gminna niesie, że do TVP wrócił człowiek, który odpowiadał za czołówkę „Wiadomości" TVP z 9 maja 2013 roku. Tamto wydanie zaczynało się od gromkiego „Urrra" rosyjskich żołnierzy na placu Czerwonym i było ponurym podsumowaniem „polsko-rosyjskiego resetu" pod rządami Donalda Tuska. Choć wtedy jawiło się jego autorom jako triumf tuskowej polityki miłości nad rusofobami i oszołomami z PiS. I oto koalicja 13 grudnia znów stara się wrócić polską historię i opowieść o naszej historii i codzienności w wygodne dla siebie koleiny. Z pomocą tych samych ludzi co kiedyś – na niemal każdym szczeblu przejmowanego przez nich przemocą państwa.

Są w tej historii wydarzenia groteskowe, jak głośny materiał „19.30" o półkownikach z TVP, których nie było, oparty na enuncjacjach „Gazety Wyborczej", która tłumaczyła się z tego tekstu przed własnymi czytelnikami. A to już naprawdę duża rzecz, bo poziom ideologicznego zaczadzenia odbiorców organu prasowego Adama Michnika bije wszystko na głowę. Przypomnijmy, że w „GW", a za nią w nowym programie informacyjnym TVP, podano listę filmów, których rzekomo nie puszczano w Telewizji Polskiej za Jacka Kurskiego i Mateusza Matyszkowicza. Szybko okazało się, że to jednak tischnerowski trzeci rodzaj prawdy, zwany g... prawdą. Twórcy „19.30" nie byli nawet w stanie ogarnąć – tak wynikało z grafiki zdobiącej materiał firmowy – że w tym przypadku pisze się „półkowniki", a nie „pułkowniki", bo to od półki, na którą odstawia się niechciane filmy. A nie od podpułkownika Sienkiewicza.

Ot, szutki! Czyli z rosyjska „żarty" – godne epoki Polityki Miłości 2.0. A że to miłość z łomem w ręku? Przywracanie najwyższych europejskich standardów wymaga ofiar. Tak to zwykle w przedrozbiorowej Polsce bywało. Dlaczego tym razem miałoby być inaczej? **GP**

eprasa.pl a333fa1a99

Piotr
Grochmalski

Anarchizowanie Polski przez Putina

Rosja od wielu lat intensywnie rozbudowuje swój potencjał analityczny nastawiony na rozpracowywanie naszego państwa, aby lepiej i skuteczniej prowadzić przeciwko nam wojnę hybrydową. Kreml intensywnie dążył do destabilizacji wewnętrznej sytuacji w Polsce i zantagonizowania relacji polsko-ukraińskich. Obecne rozwiązania siłowe, po które sięgnął Donald Tusk, były przewidywane przez Kreml w sytuacji jego powrotu do władzy. Dlatego ten wariant był intensywnie wspierany przez rosyjską agenturę.

Prowokacja z rosyjską rakietą manewrującą Ch-101, której lot był tak zaprogramowany, aby naruszając polską przestrzeń powietrzną na głębokość 40 kilometrów, ominąć ukraińskie systemy przeciwrakietowe i od zachodniej strony, słabiej chronionej, uderzyć we Lwów, wywołała duże zaniepokojenie w brukselskiej siedzibie NATO. Wydarzenie miało miejsce 29 grudnia 2023 roku i zostało ujawnione przez TV Republika. Incydent był częścią zmasowanego uderzenia dronami i systemami rakietowymi przeprowadzonymi przez FR na Ukrainie.

Głęboka destabilizacja państwa

Szokująca była bezczelność, z jaką Rosja naruszyła terytorium państwa Sojuszu. Zaledwie dwa dni wcześniej doszło, na dużych obszarach Polski, do silnych zakłóceń sygnału GPS. Wielu ekspertów obciążało Rosję winą za te anomalie. Wszystko to działo się w tle wydarzeń, które w ciągu zaledwie kilku dni przekształciły Polskę w bananową republikę. 20 grudnia 2023 roku podpułkownik UOP, Bartłomiej Sienkiewicz, dokonał rzeczy szokującej. Jako minister kultury w ekipie Donalda Tuska przeprowadził zamach na media publiczne. Z jego polecenia po godzinie jedenastej przerwano transmisję sygnału telewizyjnego. Stało się coś bez precedensu w historii państw UE. Nowa władza, w stylu komunistycznych puczystów ekipy Jaruzelskiego z czasów stanu wojennego, przejęła kontrolę nad mediami. Procesy, które nastąpiły później, doprowadziły do głębokiej destabilizacji państwa. Uderzono bowiem w jeden z jedenastu kluczowych filarów polskiej infrastruktury krytycznej. I to w sytuacji, gdy u naszych granic toczy się wielka wojna na Ukrainie i konflikt hybrydowy na granicy z Białorusią, a na tamtejszych poligonach od wielu miesięcy wojska Łukaszenki i Putina wspólnie ćwiczą przygotowanie do działań przeciwko nam. W takim momencie został odpalony przez Tuska potężny konflikt, który głęboko przeorze społeczeństwo polskie i osłabi jego zdolności do obrony własnej państwowości. Nie można wykluczyć, iż zarówno incydent z GPS, jak i prowokacja z rakietą zostały wykorzystane przez Rosję, aby pogłębić niestabilność RP i równocześnie zebrać bezcenne informacje dla rosyjskich służb związane z progiem odporności naszego państwa na czynniki destrukcyjne. Należy się też

eprasa.pl a333fa1a99

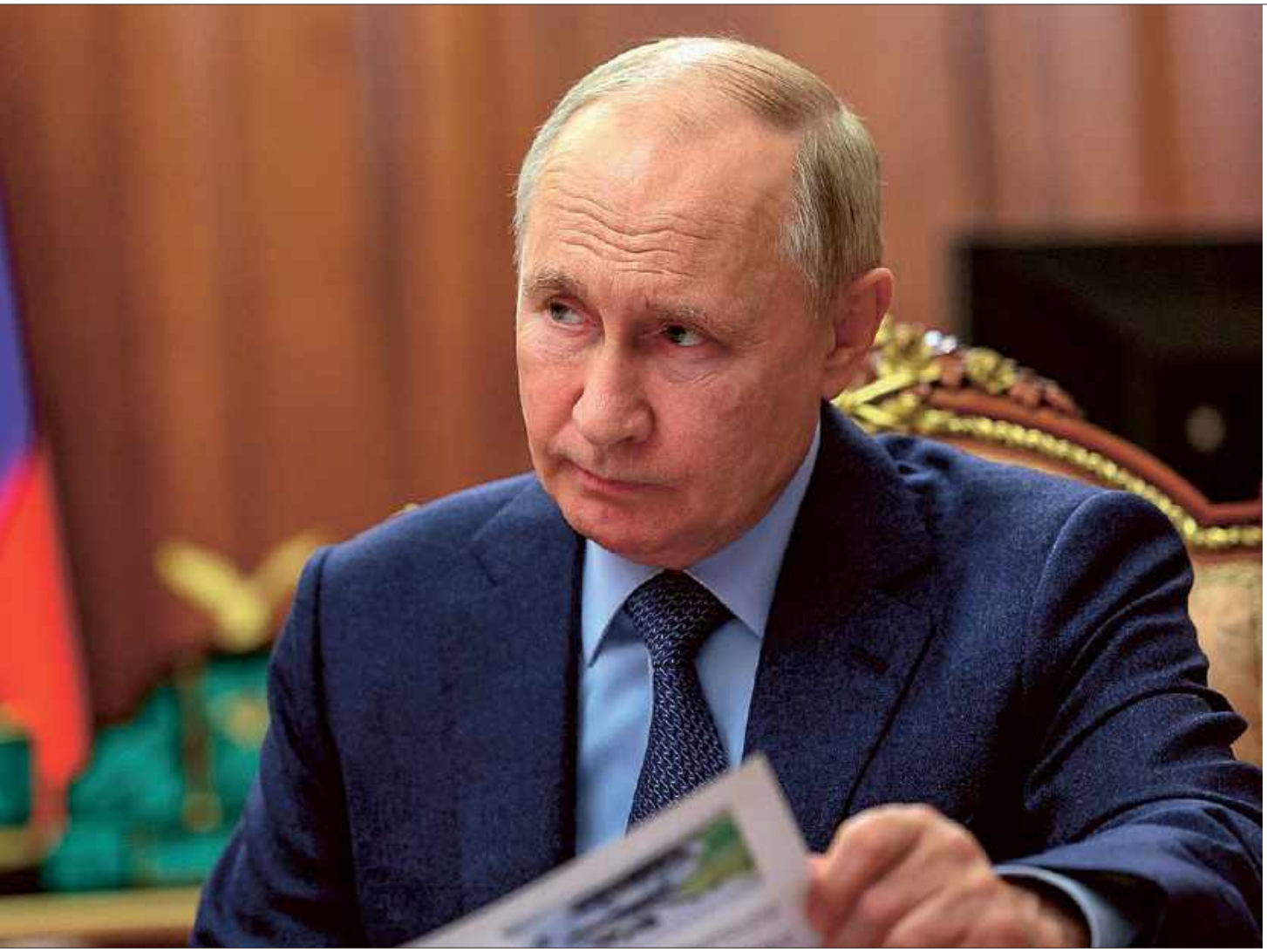

FOT. KREMLIN POOL/RUSSIAN LOOK/FORUM

spodziewać, iż w okresie zbliżających się wyborów prezydenckich w Rosji będą narastały ze strony Kremla prowokacje skierowane przeciw Polsce.

Jak przygotowywano grunt do zwycięstwa Tuska?

Rosja od wielu lat intensywnie rozbudowuje swój potencjał analityczny nastawiony na rozpracowywanie naszego państwa, aby lepiej i skuteczniej prowadzić przeciwko nam wojnę hybrydową. Kreml intensywnie dążył do destabilizacji wewnętrznej sytuacji w Polsce i zantagonizowania relacji polsko-ukraińskich. Obecne rozwiązania siłowe, po które sięgnął Donald Tusk, były przewidywane przez Kreml w sytuacji jego powrotu do władzy. Dlatego ten wariant był intensywnie wspierany przez rosyjską agenturę.

Jeden z kluczowych analityków ściśle powiązanych ze Służbą Wywiadu Zagranicznego FR, Dmitrij Buniewicz, zauważył 14 grudnia 2023 roku na łamach „Izwiestii", iż już „Pierwsze działania rządu Tuska wskazują, że obrana przez niego strategia jest ukierunkowaną polityką długoterminową, która przybierze formę ciągłej walki i pewnego rodzaju przeciągania liny". Buniewicz, doradca Michaiła Fradkowa, dyrektora rosyjskiego Instytut Studiów Strategicznych, przypominał: „Taka sytuacja miała miejsce w historii Polski już około 10 lat temu, kiedy Tusk był premierem, a nieżyjący już Lech Kaczyński był prezydentem. Kraj żył w stanie permanentnego skandalu pomiędzy urzędami prezydenta i premiera".

Buniewicz, ze wsparciem Służby Wywiadu Zagranicznego, od lat budował agenturalne wpływy w RP. W 2014 roku pod wpływem gen. Leonida Reszetnikowa założył Instytut Rosyjsko-Polskiej Współpracy. Reszetnikow, urodzony w rodzinie wojskowej w Poczdamie w 1947 roku, spędził w radzieckim, a potem rosyjskim wywiadzie zagranicznym 33 lata. Pod koniec kariery był w SWZ szefem wydziału informacyjno-analitycznego. W 2009 roku ówczesny prezydent Miedwiediew postawił go na czele Rosyjskiego Instytutu Badań Strategicznych, który – jako wyspecjalizowana placówka SWZ – skupia się na działaniach asymetrycznych, dziś określanych mianem wojny hybrydowej. Amerykańskie służby oskarżały tę placówkę o ingerowanie w wybory w Stanach Zjednoczonych w 2016 roku. Putin podmienił wówczas Reszetnikowa w Instytucie Badań Strategicznych na

eprasa.pl a333fa1a99

Michaiła Fradkowa, który wcześniej, od 2007 roku, stał na czele Służby Wywiadu Zagranicznego.

Ekipa Buniewicza a Tusk

Buniewicz, zarówno u boku Reszetnikowa, jak i Fradkowa, pełnił rolę najważniejszego analityka do spraw polskich i szefa specjalnej grupy do rozpracowywania naszego państwa w ramach SWZ. Odegrał kluczową rolę w publikacji „Polska w walce o Wschodnią Europę 1929–2020", która wyznaczała główne kierunki w strategii dezinformacyjnej wobec Polski.

Jak czytamy w niej: „Międzymorze to geostrategiczny projekt zjednoczenia państw Europy Wschodniej pod polskim przywództwem, który sto lat temu zaproponował marszałek Józef Piłsudski. Potem jego plany zakończyły się fiaskiem, ale chimery Międzymorza nadal niepokoją umysły polskich polityków i sieją spustoszenie na wschodzie Europy. Podobnie jak sto lat temu, dziś Warszawa ponownie próbuje zjednoczyć region i przeciwstawić go Rosji i Europie Zachodniej. W tle rosnąca alienacja strategiczna pomiędzy USA a Międzymorzem UE staje się stopniowo główną bronią Waszyngtonu skierowaną przeciwko Unii Europejskiej i Rosji".

Publikacja ta ma szczegółowo i merytorycznie analizować „obecny etap walki Polski o dominację w regionie". Ekipa Buniewicza oceniała projekt Międzymorza, realizowany wspólnie przez prezydenta Dudę i rząd Zjednoczonej Prawicy, jako skrajnie niebezpieczny dla Rosji. Dlatego uczestniczyli w działaniach wspierających Służbę Wywiadu Zagranicznego w ich aktywnym oddziaływaniu na wybory w naszym państwie. Siergiej Naryszkin, który stanął na czele SWZ po Fradkowie, bezpośrednio przed Putinem odpowiadał głową za „projekt polski". Od początku ukraińskiej wojny ujawniał on osobiście w wielu wywiadach udzielanych mediom rosyjskim o odkrytych materiałach rzekomo ujawniających plany rozbioru przez Polskę Ukrainy. Miało to doprowadzić do kryzysu w relacjach Warszawy i Kijowa oraz do destabilizowania sytuacji w Polsce.

Ze zrozumieniem przyjęto w Rosji pacyfikację mediów publicznych w Polsce. Wiele jej elementów przypominało operację, jaką Putin zaczął realizować już w maju 2000 roku, zaledwie pięć dni po rozpoczęciu swojej władzy na Kremlu, a zakończyło ją zniszczenie 22 czerwca 2003 roku ostatniej niezależnej od Putina telewizji TWS.

Na ostatniej prostej przed wyborami w Polsce, 21 lipca 2023 roku, Putin oficjalnie ogłosił, iż kazał monitorować Naryszkinowi rzekome plany Polski wobec Ukrainy. Na lipcowym spotkaniu Rady Bezpieczeństwa FR zwrócił się do szefa SWZ: „Siergieju Jewginiejewiczu. Mam nadzieję, że pańskie służby, podobnie jak inne służby specjalne, będą uważnie monitorować rozwój sytuacji". Putin miał wówczas stwierdzić też, że tworzona jest przez Polskę regularna formacja wojskowa, która rzekomo ma być wykorzystana do „późniejszej okupacji terytoriów" zachodniej Ukrainy. Jak stwierdził wówczas: „Przecież perspektywa jest oczywista – jeśli polskie jednostki wejdą na przykład do Lwowa lub na inne tereny Ukrainy, to tam pozostaną. I pozostaną na zawsze".

Pacyfikacja Polski

Także w lipcu 2023 roku, na łamach „Rosji w globalnej polityce", piśmie o strategicznym znaczeniu dla Kremla, ukazał się ważny – w kontekście zbliżających się wyborów – artykuł Buniewicza „Quo vadis, Polonia", w którym ten agent SWZ i osobisty doradca Fradkowa stwierdzał: „Kryzys na Ukrainie, który Warszawa podjęła i nadal stara się zaognić i pogłębić, przesunął centrum polityki międzynarodowej do Europy Wschodniej. W naturalny sposób doprowadziło to do wzrostu strategicznego znaczenia Polski. W ciągu zaledwie kilku miesięcy przekształciła się ona w państwo niemal na pierwszej linii frontu, rości sobie przy tym przywództwo wśród wschodnich członków Sojuszu Północnoatlantyckiego i kluczową rolę we wspieraniu reżimu w Kijowie. Bukareszteńska Dziewiątka, Inicjatywa Trójmorza i inne projekty, odziedziczone po polskich międzywojennych chimerach Międzymorza, zaczęły nabierać realnych kształtów. Wydaje się, że nawet megalomańskie futurologiczne fantazje na temat miejsca Polski w XXI wieku w duchu George'a Friedmana nie wydają się już jedynie intelektualną rozrywką, ale zawładnęły umysłami części polskich polityków. Szczególnie ryzykowne, a nawet groteskowe są próby Warszawy wskrzeszenia dawnych tradycji »prometeizmu« i wsparcia grup marginalizowanych separatystów, którzy wyemigrowali z Rosji".

Wniosek Buniewicza jest oczywisty – trzeba wybić Polakom te ambicje z głów. Ten wyjątkowo niebezpieczny wróg naszego państwa alarmował: „Wysoką ceną, jaką trzeba było zapłacić za wzrost międzynarodowego znaczenia Polski w związku z kryzysem ukraińskim, były procesy szybkiej destabilizacji całego regionu Europy Wschodniej". A więc to rzekome ambicje Polski, a nie ekspansjonizm Rosji, są przyczyną dramatycznych wydarzeń,

eprasa.pl a333fa1a99

które zmasakrowały cały system bezpieczeństwa na Starym Kontynencie.

Oczywisty jest zasadniczy apel do Berlina i Brukseli, że trzeba powstrzymać ten proces szybkiego, międzynarodowego wzrostu pozycji Warszawy, bo „Polska ma bardzo małe doświadczenie samodzielnego rozwoju wewnętrznego i samodzielnego istnienia na arenie międzynarodowej. (...) Jeszcze bardziej niebezpieczne jest to, że na niedojrzałość polityczną nakłada się obsesyjne pragnienie ugruntowania swojej pozycji regionalnej dominującej Europy Wschodniej, do czego (z powodu tego samego braku doświadczenia) stosuje się najniebezpieczniejsze metody. Jaki jest powód awanturnictwa? Czy nie jest bardziej logiczne, aby niedoświadczone państwo wykazało się ostrożnością i powściągliwością w kwestiach strategicznych, uznając prawo bardziej wyrafinowanych, a przez to bardziej odpowiedzialnych krajów, do gry pierwszych skrzypiec?". Buniewicz nieomal otwarcie sygnalizował, iż Rosja liczy na wsparcie Berlina w dokonaniu politycznego przewrotu w Polsce.

Należy się spodziewać, iż w okresie zbliżających się wyborów prezydenckich w Rosji będą narastały ze strony Kremla prowokacje skierowane przeciw Polsce.

Naryszkin zadowolony z działań Tuska

Jedną z pierwszych decyzji koalicji 13 grudnia było spacyfikowanie prac komisji do spraw badania wpływów rosyjskich w Polsce. Potem Tusk uderzył we wszystkie służby, zapowiadając zmiany personalne. Nieomal natychmiast, już 14 grudnia 2023 roku, zareagował na to Naryszkin, który przebywał wówczas na „roboczej" wizycie w Mińsku. Nazwał on dymisję szefów służb specjalnych wewnętrzną sprawą Polski. To zdumiewające stwierdzenie w ustach człowieka, którego Putin wyznaczył jako jednego z głównych architektów operacji polskiej. Naryszkin jakby przy tym tłumaczył Tuska, stwierdzając: „Świadczy to oczywiście o wysokim stopniu konkurencji wewnątrz klasy politycznej Polski. Rząd ma do tego prawo, rząd ma prawo powierzać odpowiedzialność za zarządzanie służbami specjalnymi tym osobom, którym nowy rząd ufa".

Ze zrozumieniem przyjęto też w Rosji pacyfikację mediów publicznych w Polsce. Wiele jej elementów przypominało operację, jaką Putin zaczął realizować już w maju 2000 roku, zaledwie pięć dni po rozpoczęciu swojej władzy na Kremlu, a zakończyło ją zniszczenie 22 czerwca 2003 roku ostatniej niezależnej od Putina telewizji TWS. Wszystko po to, aby bezkarnie mógł wprowadzić autorytarny system władzy. Kluczową rolę w całej operacji odegrał Michaił Lesin, ówczesny minister prasy. Na życzenie Putina wyłączono sygnał stacji TWS, co zostało uzasadnione przez Lesina „obroną interesów telewidzów". Podpułkownik Bartłomiej Sienkiewicz, który spełnił podobną rolę w Polsce, doskonale znał kulisy owej medialnej operacji Putina z 2000 roku. Stąd być może znaczne podobieństwa obu tych wydarzeń. Rosja jednak skutecznie wykorzystała pogłębiający się chaos instytucjonalny w Polsce.

Zdaniem Jacka Siewiery, szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego RP, incydent z rosyjską rakietą mógł być prowokacją Kremla. Nastąpił on bowiem w krytycznym momencie dla stabilności politycznej kraju. Jak stwierdził Siewiera w wypowiedzi dla TVN 24: „Kreml ma świadomość, że władzę w Polsce w trudnym momencie przejmuje administracja, która nie rządziła przez 8 lat i dopiero musi poznać swoje obowiązki związane z nadzorem politycznym i dystrybuowaniem uprawnień po stronie wojska. (…) Gdyby dziś przeprowadzić ćwiczenia z reagowania w sytuacjach kryzysowych, jakie realizowaliśmy ze stroną rządową w zeszłym roku, nie byłoby na nich ani jednej tej samej twarzy ministrów, szefa Sztabu Generalnego czy szefów służb. Ryzyko testowania nowych władz jest więc wysokie". Rosja zwykle nie marnuje takich okazji, tym bardziej że tempo, w jakim ekipa Tuska pogłębia paraliż instytucjonalny państwa, nie ma precedensu nie tylko w historii Polski po 1989 roku, lecz także w dziejach państw wchodzących w skład UE. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl a333fa1a99

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Grodzki albo igraszki z prawem

Medycy zawsze musieli się konfrontować z oskarżeniami o łapówkarstwo. Obiegowe opinie nie były dla nich życzliwe. Po okresie pandemii do tych oskarżeń dołączyły też opinie o sprzedawaniu się wielkim koncernom farmaceutycznym. Jednak od czasów, gdy marszałkiem Senatu został niejaki Tomasz Grodzki, wszelkie medyczne stereotypy ujrzały swoje pełne ucieleśnienie.

Wielokrotnie pisałem już o zdumiewającej pustocie i pysze, które towarzyszą Tomaszowi Grodzkiemu. W czasie gdy był marszałkiem Senatu, jego „orędzia" wygłaszane w TVP mogłyby stanowić szkoleniowy materiał na temat tego, jak miłość własna potrafi zawładnąć treścią i logiką każdej wypowiedzi. Grodzki był przekonany, że najbardziej banalne konstatacje, jakie wypowiadał, stanowiły dla świata objawienie, które bez niego nigdy by nie zostało uniwersum zakomunikowane. Jednak to nie pusta pycha była największą przywarą marszałka Grodzkiego. Od samej inauguracji pełnienia przez niego publicznej funkcji ciągnęły się za nim oskarżenia o korupcję w jego poprzednim miejscu pracy, czyli w Specjalistycznym Szpitalu im. prof. Alfreda Sokołowskiego w Szczecinie. Grodzki zbywał te informacje pogardliwym wzruszeniem ramion, mówiąc, że są to jedynie ataki polityczne ze strony sił, które jawnie zazdroszczą mu pozycji politycznej i obawiają się jego wypowiedzi. Tak upłynęła mu cała kadencja w Senacie, gdy – z ramienia Platformy Obywatelskiej – pełnił swoją eksponowaną funkcję. PO nigdy zresztą wyraźnie nie odniosła się wtedy do coraz mocniej udokumentowanych oskarżeń o lekarską korupcję Grodzkiego, które pojawiały się w mediach. Uznano wówczas, że sprawę da się zamilczeć, a macierzysta partia do upadłego będzie broniła parlamentarnego immunitetu swojego marszałka. Pewien przełom dało się dopiero zauważyć po ostatnich wyborach z 15 października 2023 roku, gdyż nagle nieprzemakalnego marszałka Grodzkiego zastąpiła także nietryskająca przecież intelektem Małgorzata Kidawa-Błońska. Miała ona jednak tę dużą zaletę, że wobec niej nie toczyło się żadne spektakularne postępowanie prokuratorskie.

Grodzki jest jednak jaskrawym przykładem stosowania podwójnych standardów przez PO. O ile bowiem wobec posłów Macieja Wąsika i Mariusza Kamińskiego marszałek Sejmu Szymon Hołownia zastosował ekspresową (i jak się okazało bezprawną) procedurę pozbawiania ich poselskich mandatów, to jednak wobec Tomasza Grodzkiego partyjna taktyka okazała się zupełnie inna: marszałek Senatu Kidawa-Błońska do dziś nie wszczęła nawet procedury pozbawienia – oskarżonego o prymitywne łapówkarstwo – Grodzkiego senatorskiej nietykalności. Przyjrzyjmy się zatem, czego dotyczą prokuratorskie zarzuty. Otóż Tomasz Grodzki jest publicznie oskarżony o to, że stworzył rozbudowany mechanizm korupcyjny, który umożliwiał omijanie kolejki oczekujących na specjalistyczny zabieg tym, którzy wpłacili pokaźne sumy na założoną przez niego fundację. Operacje nie odbywały się jednak w prywatnych gabinetach należących do fundacji – bo takowe nie istnieją, tylko w publicznym szpitalu, utrzymywanym dzięki kontraktom z Narodowym Funduszem Zdrowia. Same operacje także wykonywane były za publiczne pieniądze. Czy zatem mamy w tym wypadku do czynienia z ordynarną korupcją, czy też – jak opowiada Grodzki – stał się on ofiarą politycznej nagonki ze strony swoich przeciwników? Poprzestańmy jednak na faktach: prokuratura rejonowa w Szczecinie oskarżyła już trzydzieści osób w aferze Fundacji Pomocy Transplantologii. Proceder wyglądał tak, że osoby, które chciały, aby wykonano im operacje zmniejszające otyłość, jeśli wpłaciły na konto fundacji kwotę 10 tysięcy złotych, były operowane poza kolejnością. Operacje jednak wykonywano w publicznym szpitalu i za publiczne pieniądze. Grodzki, jakkolwiek wyraźnie zamieszany w tę sprawę, do dziś nie został pozbawiony immunitetu, a jego casus nie wywołał tak ożywionej dyskusji jak sprawa posłów Wąsika i Kamińskiego. Sam prowadzący śledztwo w Szczecinie prokurator jest najwyraźniej mocno przestraszony, o czym świadczy karkołomny sposób formułowania przez niego publicznych informacji o śledztwie. „Tomasz Grodzki nie jest podejrzanym czy oskarżonym w sprawie procederu w szczecińskim szpitalu (…). Istniały jednak dowody w sprawie, pozwalające na ustalenie tego, że pan doktor przyjmował w gotówce wpłaty od pacjentów" – powiedział portalowi Interia prokurator Marcin Lorenc z prokuratury rejonowej w Szczecinie. Tak, czytają Państwo autentyczny zapis wypowiedzi osoby, która ukończyła studia prawnicze i jakąś specjalizację, jednak ma wyraźne kłopoty z logicznym kojarzeniem faktów. Te kłopoty biorą się chyba stąd, że nad panem prokuratorem wisi już oko lewackiego aktywisty, czasowo pełniącego funkcję ministra sprawiedliwości, pana Adama Bodnara.

Samo porównanie nagłośnienia i podjętych formalnie kroków pomiędzy sprawami posłów PiS i wstydliwą dla PO łapówkarską aferą ze Szczecina pokazują, jakie miary prawa obowiązują w dzisiejszej Polsce i jak sekciarsko PO usiłuje – mimo oczywistych okoliczności – bronić swoich. Co prawda nie delegują ich już na najbardziej eksponowane stanowiska, ale włos z głowy „naszym" nie powinien spaść.. **GP**

eprasa.pl a333fa1a99

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

GEJE **NA RATUNEK TVP**

Pseudozarząd, który przejął telewizję publiczną, nie ma dobrej passy. Ujawniane są kolejne, de facto przestępcze, okoliczności, w jakich doszło do ataku na TVP. Ich cenzorskie zapędy stały się już powszechnym obiektem kpin i krytyki. Wychodzą na jaw bezprecedensowe akty podłości, jakich dopuszczają się nowi pseudoszefowie tej instytucji, takie jak skandaliczne zachowania wobec kobiet w ciąży czy samotnych matek, grożenie im zwolnieniem z pracy bądź uniemożliwianie odebrania z pracy prywatnych rzeczy. Okazuje się też, że działania pseudozarządu mają wymierny efekt – oglądalność TVP Info spadła już o 98 proc. Może i taki był pierwotny cel tych wataźków Tuska: wygasić niewygodną dla nich telewizję. Niemniej zważywszy na to, jakie przy okazji wzrosty zanotowała Republika, ciężko im odmeldować Tuskowi „wykonanie zadania". Cóż więc mogą zrobić przy wystąpieniu takiego ciągu kompromitacji? Zawołać gejów i lesbijki do pomocy. W „Pytaniu na śniadanie" (tzw. program śniadaniowy TVP) wystąpiły dwie pary homoseksualne i opowiedziały o sobie. Nagle problemu nie ma, można się chwalić swoją „otwartością" i „postępowością", wszystko zostało wybaczone, wszędzie zachwyty. Ciężko mieć pretensje do par, które wystąpiły na wizji. Nie musiały one nic wiedzieć o tym, co się dzieje w neo-TVP, miały prawo chcieć opowiedzieć o swoich doświadczeniach czy poglądach. Z ich perspektywy to działanie zrozumiałe. Mowa tu o innym mechanizmie. O tym, jak łatwo przykryć takimi pseudosymbolami prawdziwe zło i patologie. Homoseksualiści są tu cynicznie wykorzystywani, by zyskać usprawiedliwienie dla rzeczy strasznych, dla bezprawia i okrucieństwa, chociażby tego tu opisanego, wymierzonego w najsłabszych, w kobiety w ciąży czy z dziećmi. Niezależnie od naszych poglądów na kwestię LGBT czy związków jednopłciowych, niezależnie od tego, czy ktoś jest lewicowy czy prawicowy, to, co stało się w PNŚ, jest po prostu cyniczną szopką ukrywającą podłość aktualnych władz. Oraz wskazówką, w jaki sposób nie tylko one, ale szerzej PO, będą używać w przyszłości kwestii LGBT. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

FRANCJA: **ELITY KONTRA FEMINISTKI**

Francuzi to naród filozofów. I to nie tylko w wymiarze historycznym, lecz także współczesnym. Bo w którymże to kraju w głównym kanale telewizyjnym podsumowują rok nie politycy czy dziennikarze, lecz właśnie filozofowie? Czasem warto ich posłuchać. I tak w telewizji LCI Michel Onfray, niewątpliwie czołowy myśliciel – jak to drzewiej mówiono – ojczyzny Joanny d'Arc, cytuje prezydenta Emmanuela Macrona i twierdzi, że w działaniach głowy państwa brakuje... zwykłej ludzkiej empatii. A mnie to się od razu kojarzy z Polską. Nie, nie chodzi o prezydenta! A potem wywiad z innym, jeszcze bardziej znanym filozofem Alainem Finkielkrautem. Jego ojciec był w niemieckim obozie śmierci Auschwitz, ale przeżył, matka pochodziła z naszego Lwowa. Jednak Monsieur Finkielkraut urodził się we Francji w 1949 roku jako dziecko imigrantów. Tylko że imigrantów z jakim bagażem kulturowym! Dziś mówi o asymilacji imigrantów w swoim kraju, opierając się na własnym doświadczeniu. Tym łatwiej porównać go z hordami przestępców, terrorystów i ludzi, którzy z pokolenia na pokoleniu żyją „na socjalu", nawet nie udając, że chcą pracować. Ciekawie słuchało się również Michela Onfraya, który mówił – uwaga, pani Lempart! – o „agresywnym neofeminizmie". W Polsce był ruch „czarnych parasolek", ale Francja ze swoją laickością, polityczną poprawnością, lewicowością też ma już dosyć swoistego ultrafeminizmu, który przekracza kolejne granice absurdu – do tego często połączonego z przemocą. Można tu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Francuską snuć liczne analogie. Nie tylko dlatego, że oba nasze narody uważane są za najbardziej samokrytyczne w Europie! A swoją drogą, kiedy przedstawiciel liberalnego establishmentu w naszym kraju ostro pojedzie po feminizmie i feministkach, jak to uczynił reprezentant francuskiego establishmentu? Czekam... **GP**

eprasa.pl a333fa1a99

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

PUBLICYSTYKA

To nie rząd Tuska, lecz TV Republika

pierwsza poinformowała o rakiecie

Różnica w komunikacji po tragedii w Przewodowie i ponad rok później, gdy rosyjska rakieta wtargnęła w przestrzeń powietrzną Polski w okolicach Zamościa, była praktycznie żadna. Wtedy pierwszy o zdarzeniu informował wojskowy influencer w mediach społecznościowych, 29 grudnia była to Telewizja Republika. Mieszkańcy nie dostali ostrzeżeń, że niezidentyfikowany obiekt zagraża ich życiu. A komunikaty z wojska i od polityków popłynęły kilka godzin po incydencie. Skoro po Przewodowie media masowo krytykowały rząd PiS, dlaczego dziś zaciemniają rzeczywistość?

Żeby mieć porównanie sposobu komunikacji instytucji państwowych i służb po ostatnim incydencie z pociskiem nad wschodnią Polską i po wydarzeniu w Przewodowie, gdzie rakieta uderzyła w listopadzie 2022 roku w pobliżu skupu zboża i zabiła dwóch Polaków, trzeba zwrócić uwagę na przebieg wydarzeń. Rakieta S-300 z systemu obrony przeciwlotniczej ukraińskiej armii – wystrzelona w reakcji na ogromny ostrzał rosyjskiego wroga – „zbłąkała” się i uderzyła w nasze terytorium, w Przewodowie, około godz. 15.40. Pierwsze zdjęcia krateru i informacje, że mógł to być wybuch, pojawiły się około godz. 18. W sieci zakładano, że spadł pocisk rosyjski. W międzyczasie – po publikacji na Twitterze pierwszych zdjęć z miejsca upadku rakiety, aż do pierwszych komunikatów z rządu – agencja AP podała fałszywą informację o dwóch rakietach z Rosji, które zabiły polskich obywateli. Stwierdzono też, że amerykańska administracja rozważa uruchomienie art. 5 NATO. W efekcie po kilku dniach zwolniono autora depeszy wprowadzającej w błąd i napędzającej panikę w polskich mediach. Około godz. 20 rzecznik ówczesnego gabinetu Piotr Müller apelował do mediów o cierpliwość i prosił o niewprowadzanie opinii publicznej w błąd. Po godz. 22 tamtego dnia zakończyła się narada w BBN, gdzie informacje przekazywali następnie Jacek Siewiera, Andrzej Duda i Mateusz Morawiecki. Polscy oficjele byli też od pierwszych doniesień w kontakcie z Białym Domem i NATO. Sytuacja zdawała się o tyle trudna dyplomatycznie, że rakieta należała do Ukrainy, z czym do dzisiaj Kijów się nie zgadza. Poza tym był to pierwszy taki przypadek od rozpoczęcia rosyjskiej inwazji na naszego sąsiada.

Giertych i Lis w amoku

Na rząd Morawieckiego wylał się potok oskarżeń, mimo że po 15 listopada Amerykanie i NATO chwaliły postawę i profesjonalizm polskich władz – za to, że nie pozwoliły na sianie domysłów, wprowadzanie paniki i szeroko zakrojoną komunikację. Wystarczy przypomnieć słowa Jensa Stoltenberga, szefa NATO, czy też sekretarza obrony USA Lloyda Austina z tamtego czasu. „Gazeta Wyborcza”, „Newsweek” i politycy ówczesnej opozycji uważali, że rząd zawalił komunikację. W premiera Morawieckiego m.in. uderzał Donald Tusk, zarzucając gabinetowi PiS opieszałość w informowaniu opinii publicznej. „Zwracam się w tej chwili do rządu. Warto przemyśleć jeszcze raz pomysł kopuły europejskiej, która miała chronić niebo. Chyba zbyt pośpiesznie rząd zrezygnował ze wspólnych prac z innymi

eprasa.pl a333fa1a99

FOT. PAP/WOJTEK JARGIŁO

Nowa władza powinna kontynuować rozwój systemów obrony przeciwlotniczej po poprzednikach, a nie ściemniać, że nic nie działa, bo to rzekomo „stracono czas".

krajami nad obecnością Polski w tym przedsięwzięciu" – mówił lider KO, choć to ówczesna władza rozpoczęła na dobrą sprawę wdrażanie systemów obrony przeciwlotniczej „Wisła", „Narew", zakup „patriotów" czy produkcję „piorunów" na niespotykaną w Polsce skalę. Jasne jest, że intensyfikacja nastąpiła kilka miesięcy przed wybuchem wojny na Ukrainie i po nim, ale takie są fakty. Na przykład Mirosław Różański wytykał władzom, że media szybciej dowiedziały się o incydencie, a komunikaty ze strony rzecznika rządu były „żenujące". „Najpierw był chaos, potem gorączkowe narady. Rządzący po raz kolejny nie zdali egzaminu" – grzmiała Dominika Długosz w „Newsweeku". W podobnym tonie wypowiadali się publicyści „Gazety Wyborczej" czy eksperci w TVN24. Roman Giertych i Tomasz Lis z kolei konfabulowali na portalu X, że PiS celowo „wymyśliło" sobie kryzys międzynarodowy z rakietą, by przykryć własne problemy. Taki był w skrócie żenujący poziom debaty na temat bezpieczeństwa narodowego.

Pierwsza była TV Republika

29 grudnia ub.r. około godz. 7.12 rano rosyjska rakieta manewrująca – skierowana na Lwów w trakcie terrorystycznego ostrzału Ukrainy z udziałem ponad 100 pocisków i przy użyciu dronów – przekroczyła granicę ukraińsko-polską w miejscowości Horodło na Lubelszczyźnie. Według późniejszych komunikatów, przebyła około 40 km w ciągu niecałych trzech minut w polskiej przestrzeni powietrznej. Po Horodle przeleciała na wysokości 100–200 metrów za Hrubieszowem w stronę Zamościa i zmieniła tor lotu tak, że znalazła się m.in. nad Cukrownią-Wożuczyn i wyleciała z naszego kraju. Telewizja Republika pierwsza poinformowała opinię publiczną o groźnym incydencie na polskim niebie około godz. 9.30, a zatem dwie godziny po tym, jak mieszkańcy Lubelszczyzny usłyszeli świst i huk z wysokości. O godz. 10.40

eprasa.pl a333fa1a99

pojawił się pierwszy oficjalny komunikat – a więc ponad godzinę od informacji TV Republiki i 3,5 godziny od incydentu. Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych nie podało jednak, że chodzi o rakietę. „W godzinach porannych w przestrzeń powietrzną RP od strony granicy z Ukrainą wleciał niezidentyfikowany obiekt powietrzny, który od momentu przekroczenia granicy, aż do miejsca zaniku sygnału obserwowany był przez środki radiolokacyjne systemu obrony powietrznej kraju. Zgodnie z obowiązującymi procedurami Dowódca Operacyjny RSZ uruchomił dostępne siły i środki pozostające w jego dyspozycji" – brzmiało oświadczenie DORSZ. O 11:18 szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz zapewnił, że „służby państwa zadziałały natychmiastowo" i jest w kontakcie z najważniejszymi osobami w państwie oraz przedstawicielami armii. We wpisie ministra zabrakło informacji o rakiecie. O godz. 16:42 rakietę, dotychczasowo nazywaną „obiektem" scharakteryzował jako rosyjską Sztab Generalny Wojska Polskiego. „Informujemy, że w piątek o godz. 7.12 czasu lokalnego, od strony granicy z Ukrainą doszło do naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej przez obiekt, który po niecałych trzech minutach opuścił terytorium Polski. Identyfikujemy go jako rosyjską rakietę manewrującą. Przez cały czas tor lotu rakiety był śledzony przez systemy radiolokacyjne, zarówno polskie, jak i sojusznicze. W gotowości do użycia pozostawały systemy obrony powietrznej. Ponadto w rejon przekroczenia przez rakietę polskiej przestrzeni powietrznej skierowane zostały samoloty F-16, które patrolowały ten obszar (…)" – precyzowano.

Rakieta sobie wpadła i poleciała

Z komunikatów wynikało, że rakieta nie spadła na ziemię, lecz wróciła z powrotem na Ukrainę. Tyle że dzień później zorganizowano przeszukiwania terenu, gdzie potencjalnie mogły leżeć odłamki rakiety. Czyli: zapewniano, że wszystko jest w porządku, ale 30 grudnia o świcie zwołano kilkuset żołnierzy, w tym WOT, m.in. do działań w Wożuczynie. Po kilku godzinach poszukiwań ogłoszono wreszcie, że pocisku nie ma w Polsce. Jan Grabiec, szef KPRM, oceniał: „Wszystko wskazuje na to, że rakieta, która naruszyła polską przestrzeń powietrzną, w całości opuściła terytorium Polski". Oznacza to, że do godzin popołudniowych 30 grudnia nie było tej pewności.

Wnioski? Największe media potraktowały incydent zupełnie inaczej niż ten z Przewodowa – i nie chodziło o brak ofiar, wszak rakieta manewrująca mogła spaść na czyjś dom albo ulicę w Hrubieszowie lub Zamościu. Widać jak na dłoni taryfę ulgową dla nowej ekipy rządzącej ze strony „swoich" dziennikarzy. Mało mówi się o błędach w komunikacji, pomija się po upływie ponad tygodnia, że tak jak w listopadzie 2022 roku, tak w styczniu 2024 roku to nie rząd i wojsko pierwsze poinformowały społeczeństwo o naruszeniu polskiej przestrzeni powietrznej. I nikomu to nie przeszkadza – ba, gabinet Donalda Tuska jest chwalony za jakieś szerzej nieznane zmiany w polityce informacyjnej. Jest jeszcze coś – o ile wtedy Przewodów był pierwszy i całkowicie mógł zaskoczyć polskie państwo, o tyle później spadła rakieta w okolice Bydgoszczy, co wywołało po upływie kilku miesięcy ogromny spór między ministrem Mariuszem Błaszczakiem a niektórymi dowódcami armii w kwestii komunikacji, natomiast pocisk w okolicach Zamościa to trzeci taki przypadek.

Obecna narracja rządzących jest taka, jak PiS-u po Przewodowie. Zatem dlaczego kwestie bezpieczeństwa wciągane są do polskiej bijatyki politycznej? Po co ówczesna opozycja wzywała do dymisji Błaszczaka? Zarzucała bezczynność w sprawie Przewodowa? Nowa władza natomiast powinna kontynuować rozwój systemów obrony przeciwlotniczej po poprzednikach, a nie ściemniać, że nic nie działa, bo to rzekomo „stracono czas". I wreszcie wykorzystać RCB – nie tylko do alertów pogodowych, lecz przede wszystkim do ostrzegania mieszkańców przed „obiektami latającymi", zanim dojdzie do tragedii.

GP

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

eprasa.pl a333fa1a99

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

Atak na państwo

Rząd Donalda Tuska prowadzi jawnie i niestety konsekwentnie politykę niszczenia polskiego państwa. Ten rokosz przeciw Polsce trwa nie tylko od momentu przejęcia władzy przez POstkomunę – zaczął się od jej przegranej w 2015 roku, teraz Tusk i jego towarzysze dostali narzędzia do bezpośrednich niszczycielskich działań.

Ale jest to kontynuacja polityki nieuznawania wyniku demokratycznych wyborów, w których wygrywała Zjednoczona Prawica, i kwestionowanie legalności instytucji państwa, nad którymi POstkomuna traciła kontrolę. Trybunał Konstytucyjny, Krajowa Rada Sądownictwa czy media publiczne podlegały przez cały okres rządów Prawa i Sprawiedliwości konsekwentnie prowadzonej polityce podważania ich legalności nie tylko w oczach własnych obywateli, ale też instytucji międzynarodowych, na forum Unii Europejskiej czy forum międzynarodowym. PO prowadziła swoistą wojnę hybrydową przeciw polskiemu państwu – pisałam o tym nieraz w ostatnich latach – ale większość obserwatorów i polityków przypisywała te działania charakterowi opozycji, z jaką rząd PiS miał do czynienia: opozycji totalnej, bezwzględnie walczącej o przejęcie władzy. To, że po dojściu do władzy nadal będą uprawiać politykę wprost destrukcyjną dla Polski, jest mimo wszystko dla wielu zaskoczeniem. Czym innym bowiem jest próba spełnienia oczekiwań napojonych nienawiścią propagandy wyborców POstkomuny, by „rozliczać PiS", a czym innym niszczenie konstytucyjnych podstaw działania państwa. A z tym ostatnim właśnie mamy do czynienia. Trudno dobrać delikatne słowa do opisania tych działań – zamach na polskie państwo jest bowiem faktem. Partia zewnętrzna działa tu jednak zgodnie z logiką zewnętrznych interesów – unieważnianie zapisów Konstytucji, podważanie możliwości działań prezydenta, próba zdelegalizowania Trybunału Konstytucyjnego czy części Sądu Najwyższego, a także lekceważenie ustaw są świadomym wprowadzaniem anarchii. Celem tego jest doprowadzenie do sytuacji, w której nie ma żadnych wewnętrznych, krajowych regulacji i instytucji, a rozstrzygnięcia muszą należeć do instytucji czy państw zewnętrznych. Nie warto chyba łudzić się, że wychodzi to ekipie Tuska przypadkiem – raczej należy traktować ten dziejący się na naszych oczach rokosz jako zaplanowaną i przeprowadzaną z rozmysłem akcję neutralizacji polskiego państwa. Polska ma nie być zdolna do podmiotowego, samodzielnego bytu – to jest najważniejszy punkt programu tego rządu i to zapewne jest główny „krok milowy" oczekiwany w Berlinie.

Zniszczenie polskich mediów publicznych, wyrzucanie na bruk dziennikarzy przypomina oczywiście czas stanu wojennego. Wyłączenie sygnału telewizyjnego, likwidacja telewizji i rozgłośni radiowych są jednak pójściem jeszcze krok dalej – mediów publicznych, mogących odrodzić się i mówić językiem suwerennego państwa ma po prostu już nie być. Dziesiątki, a może setki milionów złotych strat, jakie te decyzje już przyniosły, nie spędzają snu z powiek żadnemu z polityków POstkomuny. Media publiczne mają nie istnieć albo działać w ograniczonym zakresie, jednej, może dwóch, trzech anten – tyle, by zapewnić przekaz propagandowy i dać zarobić starym lub zasłużonym propagandzistom i twórcom. A dobro Polski ? – stare naiwne pytanie już dziś nie pada. Zresztą zlikwidowanie w ramach jednych z pierwszych decyzji TVP World, przekazującej światu wiadomości o toczącej się na Ukrainie wojnie i pokazującej sposób myślenia naszego regionu, czy anteny ukraińskiej polskiego radia nie są przypadkowe. To przejaw tego właśnie myślenia – Polska ma być zneutralizowana w swojej samodzielności i podmiotowości. O tym, co i jak ma być opowiadane na temat Polski – na potrzeby wewnętrzne i zewnętrzne – decydować mają, i już to robią, media niemieckie lub należące do George'a Sorosa czy Davida Zaslava. Znów powtórzę – to nie dzieje się przypadkiem, to świadome działania POstkomuny i postkomunistycznych elit.

W ciągu tych trzech tygodni posypały się jak z rękawa przykłady neutralizacji polskiego państwa czy to w dziedzinie gospodarczej, czy kulturalnej. Już wiadomo, że nie będzie kontynuowany program udrożnienia żeglugi na Odrze. Nie będzie odbudowywany Pałac Saski. Pod znakiem zapytania stoi budowa Muzeum Techniki na błoniach Stadionu Narodowego w Warszawie. Znacząco ograniczony albo wstrzymany na dekady zostanie projekt Centralnego Portu Komunikacyjnego. I jeszcze sprawa symbol – nielegalnie, przerywając kadencję, minister Sienkiewicz odwołał dyrektora Zachęty Janusza Janowskiego i natychmiast unieważniono decyzję o reprezentowaniu Polski na Biennale w Wenecji przez Ignacego Czwartosa. Bardzo się w tej sprawie spieszono – artysta upominający się o pamięć o tym, co na ziemiach Rzeczpospolitej zrobiły dwa totalitaryzmy – niemiecki i rosyjski – to w kategoriach podmiotowości polskiej sztuki oczywistość. W kategoriach neutralizacji jej suwerenności – przestępstwo, któremu trzeba było jak najszybciej zapobiec.

Każdy dzień przynosi kolejne przykłady takich, wymierzonych w polskie interesy, działań. Donald Tusk napisał niedawno, że jego „robota" nie jest łatwa ani przyjemna. Wypada się z tym zgodzić – to brudna robota i zostawi po sobie trwały, zawstydzający ślad w podręcznikach historii. **GP**

eprasa.pl a333fa1a99

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Język angielski na trójkę z plusem

Polscy uczniowie w szkole podstawowej uczą się języka angielskiego zazwyczaj od pierwszej klasy, a nierzadko nawet już w przedszkolach. Od siódmej klasy szkoły podstawowej mają też kontakt z drugim językiem obcym. Absolwenci klas ósmych na egzaminie końcowym osiągają całkiem dobre średnie wyniki właśnie z języka obcego (zazwyczaj angielskiego). Dlaczego zatem, skoro jest tak dobrze, tak wiele mówi się o słabej kondycji języków obcych w polskiej szkole? W czym tkwi istota problemu z efektywnością nauczania języka angielskiego? Dlaczego wyniki badań pokazują, że tak wielu rodziców jest niezadowolonych z poziomu nauczania tego języka w polskiej szkole?

Chyba każdy, kto oglądał kultowy film „Dzień Świra", pamięta scenę rozmowy głównego bohatera, sfrustrowanego życiem nauczyciela, ojca z synem. Dialog rozpoczyna się od słów: „Może powtórzymy angielski?". W dalszej części ojciec odpytuje syna z odmiany czasownika „to be", a ten niemiłosiernie się męczy i nie może sobie poradzić z prostym pytaniem. Dziś ta scena, choć może wydawać się nieco oderwana od rzeczywistości, bo filmowemu zadaniu sprostałoby wielu uczniów młodszych klas szkoły podstawowej, to jednak w nieco żartobliwy sposób pokazuje problem z brakiem kompetencji językowych, który wciąż dotyka polskich uczniów. Obecnie nie przybiera on może tak karykaturalnej postaci jak 20 lat temu, ale faktem jest, że uczniowie wciąż mają duży problem z mówieniem i pisaniem w obcym języku.

Języki obce od przedszkola

Od wielu lat język angielski jest nauczany na każdym etapie edukacji. Zajęcia z dziećmi są prowadzone już w przedszkolu. Potem przez 12 lat edukacji powszechnej uczniowie mają „kontakt" z co najmniej jednym językiem obcym. W edukacji wczesnoszkolnej są to dwie godziny lekcyjne w tygodniu. W klasach starszych są to trzy godziny tygodniowo. Podobnie jest w liceum. Od siódmej klasy szkoły podstawowej dochodzą do tego dwie godziny tygodniowo drugiego języka obcego. Liczby nie wyglądają zatem źle, ale nie do końca przekładają się na wysokie umiejętności językowe dzieci i młodzieży.

Do nauczania języka angielskiego online Tutlo w 2023 roku zostały przeprowadzone badania dotyczące stopnia zadowolenia rodziców z poziomu nauczania języka angielskiego w szkołach, do których uczęszczają ich dzieci. O ocenę jakości byli pytani rodzice uczniów szkół państwowych, prywatnych i społecznych. W badaniu wzięło udział ponad 1000 rodziców dzieci w wieku 6–14 lat. Ogólny wniosek płynący z badań jest taki, że tylko 23 proc. ankietowanych jest zadowolonych z tego, jak wygląda nauka języka angielskiego w szkołach ich dzieci. Można mieć wątpliwości, na ile ocena rodziców jest w pełni wiarygodnym kryterium pozwalającym sprawiedliwie ocenić poziom nauczania języków obcych. Skoro średnia ocena rodziców oscyluje wokół trójki z plusem (3,5), to oznacza, że problem istnieje. Niewiele lepiej od szkół publicznych zostały ocenione przez ankietowanych placówki prywatne i społeczne, które dostały notę 3,8. O tym, że problem nie jest wyssany z palca i nie jest zjawiskiem nowym w polskiej szkole, świadczy fakt, że już w 2015 roku Polskie Stowarzyszenie na rzecz Jakości w Nauczaniu Języków (PASE) apelowało do resortu edukacji o lepszy poziom nauczania. Według ekspertów organizacji „uczniowie na lekcjach przede wszystkim ćwiczą gramatykę, niemal nie kształtują za to mówienia". Ich zdaniem jest to w dużym stopniu wina podstawy programowej, która kładzie nacisk na wypełnianie ćwiczeń z gramatyki i testów. O nieefektywności nauczania języków

eprasa.pl a333fa1a99

FOT. FREEPIK.COM

Wielu ekspertów jest zgodnych, że to nieodpowiedni program jest jednym z głównych winowajców nie najlepszej kondycji języków obcych. Za dużo jest gramatyki, a za mało konwersacji.

obcych w szkole świadczy też fakt, że uczniowie masowo uczą się języka angielskiego poza szkołą. Dane CBOS-u pokazują, że w roku szkolnym 2022/2023 najczęściej wybieranym rodzajem płatnych zajęć edukacyjnych dla dzieci i młodzieży w wieku szkolnym była nauka języków obcych – wskazało ją 39 proc. rodziców. Na drugim miejscu była matematyka.

Nieodpowiedni program, braki kadrowe czy brak podziału na grupy?

Wielu ekspertów jest zgodnych, że to właśnie nieodpowiedni program jest jednym z głównych winowajców nie najlepszej kondycji języków obcych. Za dużo jest tu gramatyki, a za mało konwersacji. „Program nauczania języka angielskiego w polskich szkołach to uśrednienie wiedzy, którą na danym poziomie nauczania powinien mieć uczeń. A więc dla dzieci, które wcześniej zaczęły przygodę z angielskim lub chodzą na zajęcia dodatkowe, jest za prosty, a dla tych ze słabszymi umiejętnościami językowymi za trudny" – mówi Elżbieta Deja, Główny Metodyk Tutlo Teens. Trudno się zatem dziwić, że uczniowie mają problemy z komunikacją w obcym języku.

Część ekspertów zwraca też uwagę na brak podziału na grupy ze względu na stopień zaawansowania. W szkołach podstawowych od klasy czwartej taki podział jest obowiązkowy przy klasach liczących więcej niż 24 uczniów. W praktyce w wielu szkołach wiejskich, gdzie klasy są mniej liczne, jest fikcją. A nie jest tajemnicą, że na żadnym innym przedmiocie podział na stopnie zaawansowania nie jest tak ważny, jak na języku obcym. Jeszcze inną przyczyną problemów z nauką języków obcych są braki kadrowe i częste zmiany anglistów. Dziś znalezienie nauczyciela języka angielskiego do szkoły na wsi nieraz graniczy z cudem.

Język angielski otwiera drzwi na świat

Dobra znajomość języka angielskiego przekłada się na wysokie wyniki egzaminów państwowych, jest przepustką do najlepszych szkół, otwiera najmłodszym drzwi na świat, a w przyszłości będzie miała wpływ na ich karierę zawodową. Jak pokazuje badanie Tutlo z 2022 roku, wśród osób osiągających dochody przekraczające 7000 zł netto miesięcznie, języka angielskiego nie zna tylko 9 proc. badanych, a biegle posługuje się nim prawie 44 proc.

Co zrobić, aby polscy uczniowie nie byli skazani na prywatne szkoły językowe, korepetycje czy internetowe kursy językowe? Jakie są szanse na poprawienie efektywności nauczania języka angielskiego w polskiej szkole? Jest kilka decyzji, które mogłyby dość szybko uzdrowić sytuację, m.in. zmiany w programach tak, aby większy nacisk położyć na mówienie czy obowiązkowy podział na grupy (ze względu na poziom umiejętności). Być może warto zastanowić się nad stworzeniem Narodowego Programu Nauczania Języków Obcych, o co apelowało PASE już w 2016 roku. Już wtedy środowiska, które badają efektywność nauczania, postulowały przeprowadzenie debaty o nauczaniu języków obcych. Zmiany w tym nauczaniu są w najbliższym czasie niezbędne, bo polscy uczniowie wciąż wypadają blado na tle europejskich rówieśników. A przecież nikt nie ma wątpliwości, że znajomość języków obcych jest dziś jedną z ważniejszych kompetencji na rynku pracy, przekładających się na wyższe zarobki w pracy zawodowej. **GP**

eprasa.pl a333fa1a99

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

POLSKA TRACI KONTROLĘ NAD GRANICAMI

„Nie ma przymusowej relokacji", „Polska nie przyjmie żadnego migranta" – semantyczne wygibasy i prawne kruczki stały się zasadą dyskusji o pakcie migracyjnym. Historia jednak pokazuje, że chaos komunikacyjny i niejasne prawo to idealne środowisko dla Komisji Europejskiej, która uzyska możliwość robienia tego, co od początku planowała.

MANIPULACJE DYSKUSJI O MIGRACJI

Jeśli chodzi o przymusową relokację, ta sprawa jest jasna i przekłamywana także przez do niedawna media publiczne. Ja od lat, jeszcze będąc w roli szefa Rady Europejskiej, byłem zdecydowanie przeciwny tej tak zwanej przymusowej solidarności" – stwierdził premier Donald Tusk na niedawnej konferencji prasowej, odpowiadając na pytanie reportera Telewizji Republika. „Jeśli chodzi o stanowisko polskiego rządu w Unii Europejskiej, nie będzie naszej zgody, akceptacji dla żadnego przymusowego mechanizmu. I chcę państwa zapewnić, że Polska nie przyjmie nielegalnych migrantów w ramach żadnego takiego mechanizmu. Nie przyjmiemy żadnego imigranta" – dodał Tusk. Te słowa są trudne do pogodzenia z wypowiedzią Tuska z 2017 roku, gdy był on szefem Rady Europejskiej, o tym, że Polska „będzie musiała ponieść koszty", jeśli zgłosi swój sprzeciw wobec „prawa europejskiego". Trudno je też pogodzić z atmosferą święta, która towarzyszyła decyzji podjętej przez Radę UE 20 grudnia minionego roku. Kalendarium na stronie Komisji Europejskiej określa ją jako „osiągnięcie politycznego porozumienia". „To historyczne porozumienie jest dumnym dowodem na to, że Europa potrafi dostarczać rozwiązania w kwestiach, które mają największe znaczenie dla jej mieszkańców" – mówił wiceprzewodniczący Komisji Margaritis Schinas.

Czas manipulacji

Mamy więc sytuację, w której premier polskiego rządu stwierdza, że jeżeli ktoś go zapyta o zdanie, to on nie wyrazi zgody. Robi to mniej więcej dwa tygodnie po tym, jak instytucje UE i najważniejsi urzędnicy Komisji świętowali nic innego jak wyra-

eprasa.pl a333fa1a99

FOT. LEONID SHCHEGLOV/TASS/FORUM

żenie zgody przez przedstawicieli poszczególnych rządów na radzie UE. Czas sprzeciwu należy do przeszłości, a nowy polski rząd z niego nie skorzystał. W medialnych doniesieniach znajdujemy informację o tym, że pięć nowych regulacji, tworzących pakt migracyjny, wymaga jeszcze „formalnej ratyfikacji". Nigdzie jednak nie odnajdziemy wyjaśnienia, że ta ratyfikacja będzie w rękach Parlamentu Europejskiego, który dokona jej po ustaleniu szczegółów z Komisją Europejską. Żadne państwo, w tym Polska, nie będzie miało więc już możliwości zablokowania, choćby w ramach prawa weta na Radzie Europejskiej.

Zdanie, że nie ma polskiej „akceptacji dla żadnego przymusowego mechanizmu" jest też niczym więcej jak manipulacją, opierającą się w dodatku na słownej sofistyce na dość banalnym poziomie. W tekstach rozporządzeń zmieniono „przymusową relokację" na „obowiązkową solidarność", która oznacza, że każde państwo będzie musiało przyjąć rocznie minimalnie 30 tys. migrantów, która to kwota może zostać, w sytuacji kryzysowej, zwiększona. Mechanizm został jednak połączony z „elastycznością dla państw członkowskich, jeżeli chodzi o wybór rodzaju indywidualnego wkładu", co oznacza, że zamiast tego „będzie można" zapłacić po 20 tys. euro za głowę każdego nieprzyjętego migranta z wyznaczonej kwoty. Donald Tusk użył strategii retorycznej, którą wielokrotnie stosowali rzecznicy paktu migracyjnego i urzędnicy Komisji: kwestia jest przekłamywana, prawica manipuluje i nie rozumie głębi i złożoności europejskich regulacji. Pomijając jednak europejską erystykę, sprawa jest dość prosta: ustanowiono przymus relokacji, a sankcje ustalono na 20 tys. euro od każdego nieprzyjętego migranta. Równie dobrze można byłoby powiedzieć, że nie ma w Polsce przymusu płacenia podatków, bo stworzono mechanizm „elastyczności dla obywateli", który określa sankcje dla tych, którzy wybrali opcję niepłacenia. Ciekawe też, czy ci, którzy skarżą się na „przekłamywanie", ze zrozumieniem przyjęliby głos z prawicy, mówiący, że „manipulacją jest twierdzenie, iż w Polsce aborcja jest zakazana". W końcu i tu jest pewna „elastyczność" i zamiast zastosowania się do obowiązującego prawa, można wybrać karę.

Prawna mętna woda dla Komisji

Warto zdawać sobie sprawę z jednej kwestii. Chaos komunikacyjny i niejasność co do charakteru, treści i ostatecznego zastosowania poszczególnych regulacji nie są przypadkowe. Znamy treść rozporządzeń w ich formie z września ubiegłego roku, ale treść, co do której nastąpiła zgoda 20 grudnia, jest znana tylko z nielicznych przecieków, które m.in. publikował na swoim profilu X (dawny Twiitter) europoseł Jacek Saryusz-Wolski. Jak ocenił, regulacje będą stanowić „carte blanche" i „nieograniczone pełnomocnictwo udzielone KE co do ustalania, bez ograniczeń czasowych, w sposób dyskrecjonalny i niejawny, kwot migrantów i wysokości kompensat finansowych narzucanych państwom członkowskim".

Ostateczny kształt regulacji pozostaje tajemnicą. Portal Politico doniósł na przykład, że na wniosek Włoch do ostatecznej formy dodano zapis, że rekompensaty

eprasa.pl a333fa1a99

mają być przeznaczane także na „projekty" za granicą. Jak piszą jednak autorzy artykułu, te projekty są „niezdefiniowane" i można jedynie spekulować, że w zapisie chodzi o to „by UE miała sposób zasadniczo na dawanie pieniędzy takim krajom jak Tunezja".

Media europejskie głośno też pisały o zaostrzeniu stosowania przepisów azylowych, przeciwko czemu protestowały organizacje pozarządowe walczące o prawa migrantów, takie jak Amnesty International. W teorii te przepisy miały być ukłonem w stronę zwolenników ograniczenia migracji. W ramach „kontroli przesiewowej" państwa, do których przybywają migranci, mają mieć większą możliwość do zatrzymywania (detencji) przybyszów i szybszego odsyłania ich do kraju pochodzenia. Na stronie Rady UE, informującej o charakterze zmian, znajduje się taki zapis: „Osoby poddawane kontroli przesiewowej nie mogą wjechać do państwa członkowskiego i muszą pozostawać do dyspozycji władz w miejscu kontroli". Ale już w następnym paragrafie mamy kolejny, tym razem bardziej tajemniczy, fragment: „Rada i Parlament Europejski ustaliły, że państwa członkowskie będą musiały [podkreślenie red.] ustanowić niezależny mechanizm monitorujący przestrzeganie praw podstawowych w trakcie kontroli przesiewowej". Skoro państwa członkowskie mają taki obowiązek, warto zadać pytanie, jakie ciało zostało umocowane do tego, by sprawdzić i egzekwować jego wykonanie. Tego w tekście nie znajdziemy, ale ktoś podejrzliwy mógłby założyć, że będzie to Komisja Europejska, która ze szczególną uwagą przyjrzy się temu, czy Polska stosując „kontrole przesiewowe" na wschodniej granicy z Białorusią, zapewniła odpowiedni mechanizm „monitorujący przestrzeganie praw podstawowych". Stosowanie prawa azylowego ma być więc w teorii bardziej restrykcyjne, ale stworzono też wytrych, który pozwoli na przykład na interwencje proimigracyjnych NGO-sów, wzywające do dyscyplinujących kroków wobec państwa walczącego z kolejną migracyjną falą.

Co czeka Polskę?

Media reklamują nowy pakt migracyjny jako kompromis pomiędzy zwolennikami „przymusowej relokacji" a przeciwnikami, państwami takimi jak Polska czy Węgry. Jednak uniwersalna zasada europejskiej legislacji dotyczy też nowych rozporządzeń. Jej głównymi architektami pozostają urzędnicy Komisji Europejskiej, będący jednocześnie władzą wykonawczą, interpretującą i wprowadzającą w życie nowe prawo. KE opanowała umiejętność pozornych ustępstw, na przykład na etapie tzw. trilogu (negocjacje KE–Rada UE–Parlament), bo wie, że to do niej będzie należała ostateczna interpretacja. Tak było choćby z zasadą warunkowości, co do której rząd Morawieckiego był przekonany, że będzie dotyczyć tylko defraudacji i sprzeniewierzania środków europejskich, a nie abstrakcyjnej oceny stanu praworządności.

Można więc być optymistą i zakładać, że pakt migracyjny usprawni, a nawet ograniczy skalę migracji do Europy, ale rozsądek i doświadczenia ostatnich lat nakazywałyby zakładać, że w momencie kryzysu i konieczności wyratowania takich państw jak Niemcy i Francja, KE wykorzysta nowe regulacje i to w sposób, który może być bardzo niebezpieczny dla Polski.

Pod koniec roku 2021 na terenie UE rezydowało około 10 proc. światowej populacji uchodźców. Pod koniec roku 2022 ten udział wzrósł do 20 proc., głównie za sprawą osób uciekających przed wojną na Ukrainie. Lwia część tych uchodźców znalazła schronienie w Polsce, ale nie tego dotyczy solidarność paktu migracyjnego, na który zgodził się nowy rząd.

Warto przyjrzeć się tylko kilku kwestiom, widocznym we fragmentach opublikowanych przez Saryusza-Wolskiego. W jednym z nich czytamy, że „w każdym roku państwa członkowskie zadeklarują swój udział w »zasobie solidarności«". Mówiąc inaczej, Polska zadeklaruje liczbę migrantów, na której przyjęcie jest gotowa, lub kwotę, którą jest gotowa przeznaczyć na solidarność. Jednak zobowiązania państw członkowskich „nie zostaną upublicznione". Argument za tym rozwiązaniem, w pewnym stopniu zrozumiały, mówi, że ogłaszanie zobowiązań mogłoby zachęcić potencjalnych migrantów do przybycia do Europy. Mechanizm tajności wygląda jednak też jak wprost skrojony na przykład pod Donalda Tuska, który przyjaciołom z Europy będzie mógł zaimponować solidarnością, a polskiej opinii publicznej nie będzie musiał się z tego tłumaczyć. Jeszcze bardziej niebezpieczny może się okazać kolejny zapis: „Po kilku fazach przypominania [rządom o ich obowiązku zadeklarowania „solidarności" – przyp. red], Komisja będzie miała możliwość interweniowania w bardziej wiążący sposób [podkreślenie red.], jeśli kwoty solidarnościowe nie będą wystarczające. Wtedy ustanowi nowe kwoty pomocowe dla państw członkowskich". Państwa członkowskie mają więc elastyczność, mogą zadeklarować kwotę, ale to Komisja zachowuje ostateczną, realną kontrolę nad ich polityką migracyjną.

To Bruksela zdecyduje, jakie są potrzeby, czy mamy kryzys i jakie wymagania w związku z tym postawi Polsce. Warto przy tej okazji pamiętać, że pod koniec roku 2021 na terenie UE rezydowało około 10 proc. światowej populacji uchodźców. Pod koniec roku 2022 ten udział wzrósł do 20 proc., głównie za sprawą osób uciekających przed wojną na Ukrainie. Lwia część tych uchodźców znalazła schronienie w Polsce, ale nie tego dotyczy solidarność. Jeden z wyciekłych fragmentów stwierdza bowiem jasno, że chodzi o „wprowadzenie konkretnych środków solidarnościowych, dla ludzi uratowanych na morzu [podkreślenie red.]". **GP**

eprasa.pl a333fa1a99

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Zielono-socjalistyczne mrzonki prezydenta Francji W noworocznym orędziu prezydent Macron apelował do obywateli, żeby w czerwcu głosowali „za wzmocnieniem Unii Europejskiej", jej dalszej integracji i jej „polityki klimatycznej". Domagał się przyspieszenia „transformacji ekologicznej" i totalnego pozbycia się węgla do roku 2027, a ropy naftowej do 2045. Chce też jeszcze więcej regulacji dotyczących zwalczania wszelkiej „dyskryminacji" i mających „gwarantować równość". Zapowiedział przyspieszenie „francuskiej ekologii" i planu UE, żeby wszystkie państwa UE „odeszły od węgla" i przyjęły „nowy pakt na rzecz planety". Politycy prawicy skrytykowali te plany i „oderwanie Macrona od rzeczywistości".

Węgry i wiatraki Węgry jako jedyny kraj UE nie poparły projektu władz UE dalszego rozwoju energetyki wiatrakowej i jej ogromnego dotowania – na wielomiliardowy koszt europejskich, w tym węgierskich i polskich podatników. Podpisana 19 grudnia w Brukseli tzw. Europejska Karta Wiatrowa zobowiązuje państwa UE m.in. do „zapewnienia wystarczającego i przewidywalnego harmonogramu wdrażania energii wiatrowej", „promowania produkcji wysokiej jakości turbin wiatrowych" i zwiększania mocy wiatraków. Te kosztowne i ekonomicznie nieopłacalne projekty podpisało 26 rządów państw UE – wszystkich oprócz Węgier.

Koniec plastikowych kubeczków? Jak podał „Dziennik Gazeta Prawna", zgodnie z nowymi nakazami UE, które obowiązują od 1 stycznia, każdy sprzedawca musi pobierać od „użytkownika końcowego" 20 gr za plastikowy kubek i 25 gr za inne opakowania. Sprzedawca nie może zrezygnować z poboru tej opłaty i uiścić jej z własnej kieszeni. Musi też ewidencjonować liczbę wydanych kubków i opakowań oraz przekazywać zebrane informacje do właściwego urzędu. Od 1 lipca kawiarnie sprzedające kawę na wynos będą musiały zapewnić swoim klientom dostęp do opakowań nieplastikowych. Za ich brak będą groziły surowe kary. A producenci opakowań jednorazowych będą musieli pokryć koszty ich utylizacji.

Podpalili fabrykę „dla ratowania planety" Lewicowi eko-terroryści z grupy „Switch Off!" podpalili w Berlinie fabrykę cementu, bo beton „jest totalnie zabójczy dla klimatu", gdyż jego produkcja generuje za dużo dwutlenku węgla. Uznali więc, że trzeba ratować planetę i podpalić fabrykę. Ogień objął m.in. budynek techniczny i kilka ciężarówek. Pożar gasiło 44 strażaków. Terroryści byli dumni ze swego czynu i pochwalili się, że wcześniej zaatakowali fabrykę cementu w Miluzie w Alzacji oraz targi w Bremie. Wezwali też inne grupy do kolejnych zniszczeń.

Hiszpanów nie stać na ogrzewanie domów W związku z bardzo wysokimi kosztami energii, wywołanymi przede wszystkim wdrażaniem polityki UE w zakresie ochrony klimatu i środowiska, już ponad 8 mln mieszkańców Hiszpanii skarży się na brak środków na ogrzewanie domów i mieszkań. Z danych hiszpańskich zakładów energetycznych wynika, że w roku 2023 problemy z terminowym regulowaniem opłat za zużywaną energię miało blisko 4,5 mln osób. Na szczęście dla Hiszpanów, tegoroczna zima jest w ich kraju wyjątkowo ciepła. **GP**

ZALEW HISZPANII

Rząd w Madrycie podał, że w roku 2023 przypłynęło z Afryki do Hiszpanii ponad 55 tys. nielegalnych przybyszów – o 80 proc. więcej niż w roku 2022. W tym ponad 40 tys. na Wyspy Kanaryjskie.

FOT. ADOBESTOCK

Niemcy boją się wyrażać swoje opinie

Z grudniowego badania Instytutu Allensbach wynika, że tylko 40 proc. ankietowanych obywateli RFN uważa, że może się swobodnie wypowiadać na tematy polityczne. To najniższy wynik od początku badań w roku 1953. Każdego roku Instytut zadaje pytanie: „Czy uważasz, że dziś w Niemczech możesz swobodnie wyrażać swoje poglądy polityczne, czy lepiej być ostrożnym?". Odpowiedź „Lepiej być ostrożnym" wybrało aż 44 proc. ankietowanych.

eprasa.pl a333fa1a99

WSZYSCY ZA BROŃ!

Rosja i Ukraina stawiają wszystko na mobilizację. Problem w tym, że w Rosji nie ma kto walczyć a Ukraińcy są zmęczeni wojną.

Wojna potrzebuje rekruta

JAK RADZĄ SOBIE ROSJA I UKRAINA

Lada moment rozpocznie się trzeci rok pełnoskalowej wojny Rosji z Ukrainą. Dotychczas po obu stronach konfliktu zginęło lub zostało rannych łącznie już około pół miliona wojskowych. Dwie trzecie z tego to Rosjanie. Ale to Kreml ma większe możliwości rekrutacji nowych żołnierzy. Kijów długo ociągał się przed zwiększoną mobilizacją, ale już nie może tego unikać, jeśli chce kontynuować wojnę.

eprasa.pl a333fa1a99

FOT. PETROV SERGEY / RUSSIAN LOOK / FORUM

Antoni **Rybczyński**

Obie strony wojny zapowiadają powołanie w tym roku do wojska podobnej liczby osób. Po zmianach w systemie mobilizacyjnym Ukrainy, jej wojska mają liczyć nawet na 400–500 tys. rekrutów. Rosja zapowiada 400 tys. kontraktowych wojskowych, do tego dochodzą poborowi – to około 130 tys. ludzi.

Branka po rosyjsku

Władimir Putin podpisał tuż po Nowym Roku dekret o nadawaniu rosyjskiego obywatelstwa cudzoziemcom, którzy podpisali kontrakt na służbę w armii lub w „formacjach wojskowych" w okresie „specjalnej operacji wojskowej". Zgodnie z dokumentem, nie tylko cudzoziemcy, którzy podpisali kontrakt, ale także członkowie ich rodzin: małżonkowie, dzieci i rodzice mogą uzyskać paszport Federacji Rosyjskiej. Obywatelstwo jest przyznawane tylko tym cudzoziemcom, którzy podpiszą kontrakt na okres co najmniej roku. W przeciwieństwie do dekretu podpisanego przez Putina w maju 2023 roku w sprawie uproszczonej procedury nadawania obywatelstwa rosyjskiego cudzoziemcom, którzy podpisali kontrakt z Ministerstwem Obrony i walczyli na terytorium Ukrainy, nowy dokument skraca okres rozpatrywania wniosku o nadanie obywatelstwa rosyjskiego z trzech miesięcy do jednego. Wcześniej minimalna długość kontraktu dla obcokrajowców wynosiła pięć lat, a aby uzyskać obywatelstwo rosyjskie, trzeba było służyć co najmniej trzy lata.

Rosyjskie wojsko odczuwa deficyt sił ludzkich na froncie. Putin nie chce jednocześnie uruchomić kolejnej fazy oficjalnie wciąż obowiązującej tzw. częściowej mobilizacji (w pierwszej, na jesieni 2022 roku, do wojska wcielono blisko 300 tys. osób) przed wyborami prezydenckimi w marcu. Stąd próby łatania dziur w jednostkach przetrzebionych krwawymi szturmami pod Kupjańskiem czy Awdijiwką. Naloty na imigrantów stały się częstsze w ciągu ostatnich kilku miesięcy: są oni łapani na rynkach, placach budowy, w hostelach, meczetach i innych miejscach masowych zgromadzeń. Funkcjonariusze organów ścigania organizują akcje wspólnie z oficerami wojska, wręczając wezwania złapanym osobom lub zabierając je prosto do wojskowych centrów rekrutacyjnych. Większość imigrantów w Rosji to mieszkańcy byłych republik sowieckich, którzy przyjechali tu do pracy. Wielu z nich udało się już uzyskać rosyjskie obywatelstwo i są teraz zmuszani do walki na Ukrainie.

Walka za pieniądze

Obok wcielania do wojska cudzoziemców filarem zasilania szeregów armii rosyjskiej ma być w tym roku wzmożona kampania rekrutacji do służby kontraktowej. Regiony Rosji otrzymały już z Moskwy konkretne kwoty do wykonania w 2024 roku. Są one podobne do tych z 2023 roku. W całym kraju władze spodziewają się znaleźć około 400 tys. osób, które zgodzą się pójść na front. Główną rzeczą, która przyciąga ludzi na wojnę, są pieniądze. Podczas gdy średnia pensja w Rosji wynosi około 70 tys. rubli (760 dolarów), miesięczne wynagrodzenie żołnierza kontraktowego zaczyna się od 204 tys. rubli (2,2 tys. dolarów). Do tego dochodzą premie, na przykład za udział w akcjach ofensywnych i zdobywanie ukraińskiego sprzętu. Ponadto, po zawarciu kontraktu przysługuje jednorazowa wypłata z budżetu federalnego w wysokości 195 tys. rubli (2,1 tys. dolarów). Bogatsze regiony, takie jak Moskwa i obwody moskiewskie, płacą żołnierzom kontraktowym znacznie więcej.

Problem w tym, że pula potencjalnych dobrowolnych rekrutów już się prawie wyczerpała. Ludzie, którzy poszli na wojnę z pobudek patriotycznych, już się skończyli. Jednocześnie pensje w przedsiębiorstwach cywilnych i wojskowych znacznie wzrosły, więc kontrakt nie jest już tak atrakcyjny finansowo. Pensje rosną, bo zaczyna brakować rąk do pracy. Od października bezrobocie w Rosji jest rekordowo niskie i wynosi 2,9 proc. Podczas gdy prezydent Władimir Putin chwali się tym wynikiem, blok finansowy i gospodarczy nie jest z niego zadowolony, ponieważ brak pracowników hamuje rozwój gospodarczy i przyspiesza wzrost cen. Populacja więźniów chętnych do podpisania kontraktów z armią również wysycha.

eprasa.pl a333fa1a99

Zapewne wojsko sięgnie po obywateli, którzy nie płacą alimentów. Są ich dziesiątki tysięcy i nie są nigdzie oficjalnie zatrudnieni.

Kontrowersyjna mobilizacja

Tymczasem do ukraińskiego parlamentu trafiły projekty ustaw zmieniających zasady mobilizacji i rejestracji wojskowej. Wynika z nich, że wiek poborowy zostanie obniżony z 27 do 25 lat. Nowa ustawa wprowadza też przepisy, które mają ułatwić mobilizowanie Ukraińców do sił zbrojnych, także tych przebywających za granicą. Propozycje rządu zostaną rozpatrzone przez Radę Najwyższą, w której większość ma prezydencka partia Sługa Narodu, w połowie stycznia. Według generała Walerija Załużnego, głównym powodem aktualizacji zasad mobilizacji jest uzupełnienie liczby istniejących jednostek, tworzenie nowych i perspektywa demobilizacji w 2025 roku dla wojskowych, którzy są w stanie wojny od pierwszych dni rosyjskiej inwazji na pełną skalę. Ale to też reakcja na ruchy Moskwy. Kijów nie ma wątpliwości, że po marcowych wyborach prezydenckich w Rosji jej władze ogłoszą kolejną falę mobilizacji. Średnia wieku ukraińskiego żołnierza na froncie wojny z Rosją wynosi 43 lata. Wielu obywateli w wieku poborowym wyjechało – w sposób legalny bądź nie – za granicę. Według Państwowej Służby Statystycznej Ukrainy w 2022 roku w kraju było co najmniej 11 mln mężczyzn w wieku poborowym. Do końca listopada 2023 roku wyjechało na stałe za granicę 650 tys. Nowe przepisy mają pozwolić jednak sięgnąć także po nich. Co dokładnie mówią?

Wszyscy obywatele Ukrainy w wieku od 18 do 60 lat, w tym mieszkający za granicą, muszą zarejestrować się do służby wojskowej. Kobiety dołączają do rejestru wojskowego, jeśli mają wykształcenie wojskowe lub medyczne. Dla każdego poborowego, osoby podlegającej obowiązkowi wojskowemu i rezerwisty sporządzany jest elektroniczny dokument rejestracji wojskowej. Projekt ustawy przewiduje różne sposoby doręczania wezwań osobom podlegającym obowiązkowi służby wojskowej, w tym za pośrednictwem poczty elektronicznej. 36-miesięczny limit czasu służby przewidziany w projekcie ustawy jest kompromisem z rządem, pod warunkiem, że nie dojdzie do pogorszenia sytuacji na linii frontu, a personel wojskowy na linii frontu będzie miał ich kim zastąpić. Zagraniczne przedstawicielstwa Ukrainy będą świadczyć usługi konsularne, w tym wydawać paszporty, mężczyznom w wieku 18–60 lat tylko wtedy, kiedy będą mieli ważne wojskowe dokumenty rejestracyjne. Ci, którzy uchylają się od poboru, będą musieli się liczyć z sankcjami. Choćby zostaną wpisani do Jednolitego Rejestru Dłużników i zostaną wobec nich zastosowane ograniczenia, m.in. zakaz podróżowania za granicę i transakcji majątkowych, ograniczenie uzyskania prawa jazdy i prowadzenia pojazdów, odmowa pożyczek i kredytów, a także świadczeń i usług od państwa. Projekt ustawy proponuje zwiększenie grzywien i kary więzienia za uchylanie się od mobilizacji (obecnie 3–5 lat).

Wojska Ukrainy mają liczyć nawet na 400–500 tys. rekrutów. Rosja zapowiada 400 tys. kontraktowych wojskowych.

W kamasze pójdą nawet inwalidzi

Opozycja parlamentarna i obrońcy praw człowieka uważają, że niektóre zapisy są sprzeczne z konstytucją i nie mogą być uzasadnione nawet trwającą wojną Rosji z Ukrainą. Wśród najbardziej kontrowersyjnych innowacji wymienia się ograniczenia praw osób uchylających się od służby, wezwania elektroniczne i mobilizację osób z III grupą inwalidzką. Według krytyków, przyjęcie ustawy o nowych zasadach mobilizacji w obecnej wersji doprowadzi do tego, że znaczna część osób zagrożonych powołaniem do wojska przejdzie do swoistej konspiracji. Obywatele zaczną masowo wypłacać gotówkę z kart, kont, depozytów, co doprowadzi do masowego odpływu środków z banków. Ponadto mogą zrezygnować z pracy i podjąć ją nielegalnie, co spowoduje, że państwo straci znaczną część podatków.

Projekt ustawy o mobilizacji powinien zostać przedłożony przez prezydenta – to jego zakres odpowiedzialności. Ale Zełenski tego nie zrobił, najwyraźniej obawiając się reakcji opinii publicznej i odpowiedzialności. Mężczyźni nie garną się do wojska, a i sama idea mobilizacji nie jest zbyt popularna w społeczeństwie (które przecież jednocześnie chce kontynuowania wojny aż do zwycięstwa), bo władze przez wiele miesięcy powtarzały, że na froncie wszystko idzie zgodnie z planem. Wyolbrzymiano własne sukcesy, milcząc o porażkach lub je minimalizując. Za mało mówiono o konieczności zwiększania liczebności sił ludzkich. Ta propaganda sukcesu rozsypała się na jesieni – gdy generałowie, a z ociąganiem za nimi także politycy, przyznali się do porażki kontrofensywy. **GP**

FOT. PETROV SERGEY / RUSSIAN LOOK / FORUM

eprasa.pl a333fa1a99

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Skradzione Święta O dramacie Europejczyków przerażonych tegorocznym wzrostem cen oraz bezrobociem donosi gazeta „Moskowskij Komsomolec". Jej dziennikarze przytaczają przykład mieszkańca Kolonii Nikołaja J., którego nie stać ani na świąteczną kaczkę za 12 euro, ani nawet na… wycieczkę do mlekiem i miodem płynącego Królewca. No cóż, akurat taki typowy Europejczyk może zagryzać samogon nie kaczką, lecz cebulą, a za podobne wyznania o koszmarze życia w UE wyjazd do Królewca powinien mu zorganizować któryś z urzędów federalnych. Z biletem w jedną stronę.

Ryzyko zawodowe Dziadka Mroza i Śnieżynkę okradziono na klatce schodowej bloku mieszkalnego w Petersburgu – informuje portal gazeta.ru. Dziadek Mróz, który przyszedł tam z prezentami do jednego z małych mieszkańców, stracił kurtkę i plecak z 10 tys. rubli, a jego towarzyszka – kożuszek oraz torebkę z telefonem i tabletem. Wychodzi na to, że to zawody podwyższonego ryzyka, w których zawsze należy liczyć się z tym, że ktoś może czekać na podarunki bardziej niecierpliwie niż inni.

Worek pełen prezentów A w Odincowie pod Moskwą zauważono Dziadka Mroza, który przygotowywał w śnieżnych zaspach „zakładki", czyli chował narkotyki w skrytkach, których miejsce ustalił z klientami. Służba nie drużba – ludzie mają różne pomysły na prezenty, a na potrzeby rynku trzeba reagować elastycznie.

Zobaczyć Kołymę i umrzeć? Na Kołymie ma zostać wprowadzona opłata kurortowa dla turystów – informuje portal gazeta.ru, powołując się na regionalne władze w Magadanie i ich najnowsze plany dotyczące rozwoju regionu. Tamtejsze znane od wielu dziesięcioleci kurorty na pewno są tego warte, ale może jednak nie należy aż tak się śpieszyć z ich dobrowolnym zwiedzaniem. Nawet gdyby za pobyt w nich miano dopłacać.

WITAJ, NOWY ROKU!
Nowy Rok w Rosji rozpoczął się od trzęsienia ziemi na Kamczatce. Pierwsze wstrząsy zarejestrowano już o g. 0:03 czasu lokalnego. Jeśli to tylko początek, to może być… Wkraczaj, Nowy Roczku – śmiało i z przytupem!

Przerwana misja „Sarmat-mobil", czyli łada z przyczepioną atrapą rakiety balistycznej i napisem „Na Waszyngton", na razie nie osiągnie celu swej międzykontynentalnej misji. Należący do pochodzącego z Tatarstanu Rawila Garifullina legendarny pojazd, który objeździł pół Rosji, sławiąc jej militarną potęgę, miał wypadek pod Twerem. „Sarmat-mobil" nadaje się do kasacji, ale jego właściciel nie traci optymizmu: rakieta ocalała, a znalezienie dla niej nowego auta-nosiciela to tylko kwestia czasu. I Waszyngton zadrży znów? **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Coś na rozgrzewkę

Pod pretekstem wspólnego wypicia herbaty i ogrzania się, pewna mieszkanka Petersburga zaprosiła do swojego domu dwóch uczniów, a następnie pobiła ich nunchaku – donosi agencja informacyjna RIA Nowosti. I to są wschodnie sztuki walki! A do tego – z lokalnym kolorytem, o ile herbatka miała być z powidłami…

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl a333fa1a99

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

W wojsku mają nosa do psów

WAŻNA ROLA CZWORONOGÓW

Służą w różnych rodzajach wojsk i wykonują całe spektrum zadań. Nie są jednak narzędziem żołnierza czy jego dodatkiem, lecz pełnoprawnym partnerem. Teraz, tak jak żołnierze, psy będą miały nadawane stopnie wojskowe. To rewolucja, jednak wyczekiwana od lat, gdyż psów w armii przybywa, zwiększa się też ich rola. W tym roku działalność ma zacząć również specjalny wojskowy ośrodek szkoleniowy dla czworonogów.

Znane wszystkim powiedzenie „pies najlepszym przyjacielem człowieka" doskonale sprawdza się też podczas służby w wojsku. Między czworonogiem a żołnierzem-opiekunem rodzi się specjalna więź. Powstaje team, w którym pies wspiera człowieka i odwrotnie. Tylko w takich warunkach możliwa jest sprawna realizacja zadań na polu walki. A tych przecież nie brakuje. Patrolowanie, rozpoznanie, wykrywanie niebezpiecznych materiałów i narkotyków czy wreszcie akcje ratownicze. I choć wiadomo, że to żołnierz wydaje rozkaz, często właśnie od reakcji i działań psa zależy powodzenie danej operacji. Obecnie w polskiej armii służy około 150 czworonogów. Skoro są pełnoprawnymi żołnierzami, powinni być tak samo traktowani i doceniani. I od niedawna to się właśnie dzieje. Decyzją Sztabu Generalnego Wojska Polskiego (SGWP), psom służącym w armii będą nadawane stopnie wojskowe.

Od szeregowego do sierżanta

Z inicjatywą w sprawie nadawania stopni wojskowych psom wyszli do gen. Wiesława Kukuły, szefa SG WP, żołnierze, którzy na co dzień współpracują z czworonożnym przyjacielem. Ma to być forma uznania i podziękowania psom za udział w operacjach bojowych Wojska Polskiego. Od propozycji do wprowadzenia odpowiedniego rozkazu i określenia wymogów minęło zaledwie kilkanaście dni. O nowych

eprasa.pl a333fa1a99

WYJĄTKOWE OKAZJE

Mianowania psów-żołnierzy będą odbywać się m.in. z okazji święta Wojska Polskiego, święta jednostki wojskowej, w której dany czworonóg służy, lub przy innej ważnej uroczystości.

Choć wiadomo, że to żołnierz wydaje rozkaz, często właśnie od reakcji i działań psa zależy powodzenie danej operacji.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

przepisach Sztab Generalny poinformował w połowie grudnia ubiegłego roku. Ustalono, że psy będą awansowane w sześciu stopniach: szeregowego, starszego szeregowego, kaprala, starszego kaprala, plutonowego i sierżanta. By uzyskać najniższy stopień, pies będzie musiał ukończyć specjalny kurs i zdać egzamin, a także uzyskać odpowiedni atest w Wojskowym Ośrodku Farmacji i Techniki Medycznej w Celestynowie. To jedyna placówka w polskiej armii przygotowująca przewodników i psy do służby w kraju oraz poza jego granicami. Otrzymanie każdego kolejnego stopnia będzie wiązało się z ponowną certyfikacją i oceną służby. Ta, jak wiadomo, musi być tylko jedna – bardzo dobra. Co ważne, nadanie kolejnego stopnia psu może się odbyć nie wcześniej niż 12 miesięcy po mianowaniu go na poprzedni stopień. O awans, w imieniu czworonoga, będzie występował jego opiekun lub dowódca jednostki, w której pies służy.

Pierwszy taki ośrodek

O służbie psów mówi się najczęściej w kontekście operacji wymierzonych w przemytników narkotyków i akcji poszukiwawczo-ratowniczych. Na drugą z wymienionych kwestii mocno stawiają w Wojskach Obrony Terytorialnej (WOT). W piątym rodzaju SZ RP, który rok 2024 otworzył liczbą ponad 40 tys. żołnierzy, realizowany jest projekt Grup Poszukiwawczo-Ratowniczych z psami (K9). Formalnie został on zapoczątkowany 1 lipca 2021 roku, gdy pierwsza taka grupa weszła oficjalnie w struktury 13. Śląskiej Brygady OT. To obecnie jedyna jednostka Wojska Polskiego, w której psy pełnią służbę kontraktową. Czworonożni żołnierze są szkoleni do działań podczas konfliktów, a na co dzień wspierają policję i straż w poszukiwaniu osób zaginionych. Równocześnie jednak w kolejnych brygadach terytorialnych rozpoczęły się programy pilotażowe. Tak, by do końca przyszłego roku utworzyć 20 Grup Poszukiwawczo-Ratowniczych, funkcjonujących na terenie całej Polski. Zanim to jednak nastąpi, jeszcze w tym roku planowane jest otwarcie pierwszego w Polsce wojskowego Ośrodka Szkolenia Specjalistycznego Grup Poszukiwawczo-Ratowniczych, który będzie zlokalizowany w Kuźni Raciborskiej. Koncepcja została wprowadzona latem ubiegłego roku przez ówczesnego ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka. W ośrodku będą szlifowane umiejętności czworonogów z zakresu wykrywania pozycji wroga, poszukiwań w różnych warunkach terenowych, na przykład w gruzowiskach, oraz udzielania pomocy rannym.

A skoro o wsparciu i opiece mowa, to warto wspomnieć o funkcjonującej od końcówki grudnia 2021 roku ustawie regulującej status zwierząt w służbach mundurowych. Dotyczy ona psów i koni służących m.in. w armii, policji czy straży granicznej. Zapewnia m.in. dożywotnie utrzymanie i opiekę lekarską nad zwierzakami, które przeszły na zasłużoną emeryturę. **GP**

eprasa.pl a333fa1a99

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

DALEKA DROGA DO EURO

Ostatnie wydarzenia związane z wpadką jednej z globalnych firm dostarczających m.in. informacji nt. aktualnych kursów walutowych i zamieszanie z tym związane pokazują, jak bardzo już jesteśmy powiązani ze światową, a zwłaszcza europejską gospodarką.

CZY WARTO ŚPIESZYĆ SIĘ Z WEJŚCIEM POLSKI DO STREFY EUROPEJSKIEJ WALUTY

Takie wydarzenia każą się jednocześnie zastanowić nad tym, czy Polska powinna jak najszybciej wprowadzić euro, do czego ostatnio zaczęły namawiać niektóre media.

Złoty nagle osłabł o 35 proc.

Choć wszystko wskazuje na to, że doszło do niefortunnego zbiegu okoliczności, NBP wydał specjalne oświadczenie w tej sprawie. A obecny minister finansów Andrzej Domański zwrócił się z prośbą o wyjaśnienie do Google Finance, który okazał się sprawcą tego zamieszania. Głos zabrało również Ministerstwo Cyfryzacji.

Cała sprawa wybuchła w nocy z 1 na 2 stycznia br., kiedy Google Finance opublikowała informację z aktualnymi kursami złotego wobec m.in. euro, dolara i franka szwajcarskiego. W każdym z tych zestawień złoty mocno osłabł. Euro miało kosztować 5,90 zł (przy kursie około 4,35 zł w ostatnich tygodniach), dolar – 5,37 zł (ostatnio prawie 3,95 zł), a frank szwajcarski 6,38 zł (zamiast 4,65–4,7 zł). Sytuacja wróciła do normy 2 stycznia rano, około godz. 10, kiedy Google pokazał na swojej stronie właściwe kursy walut.

Jak poinformował portal Business Insider Polska, przyczyną zamieszania miał być błąd dostawcy danych, czyli firmy Morningstar. „Google nie weryfikuje danych i nie może zagwarantować dokładności

eprasa.pl a333fa1a99

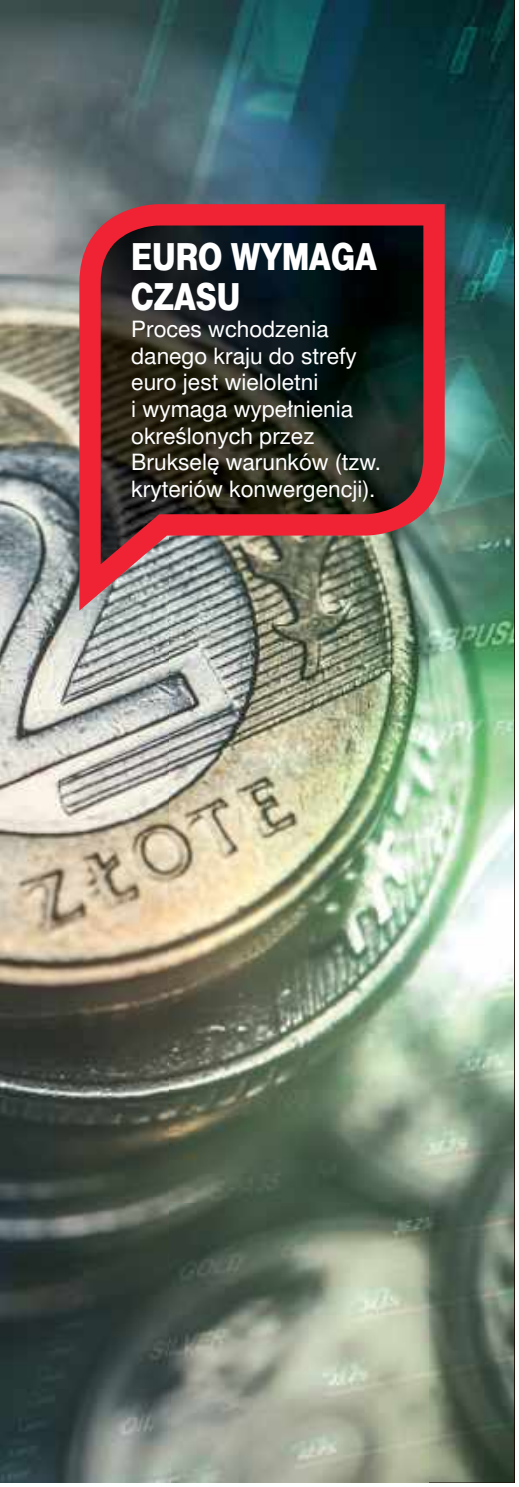

EURO WYMAGA CZASU
Proces wchodzenia danego kraju do strefy euro jest wieloletni i wymaga wypełnienia określonych przez Brukselę warunków (tzw. kryteriów konwergencji).

FOT. ADOBE STOCK

prezentowanych kursów walut" – miał dowiedzieć się portal „ze źródeł zbliżonych do Google".

W nawiązaniu do wpadki Google, NBP poinformował na X (Twitterze), że „wykresy prezentowane przez Google nie zawsze precyzyjnie odzwierciedlają realia, sam portal nie bierze odpowiedzialności za ich prawidłowość". A ponadto, że „w związku z noworocznym zawirowaniem dotyczącym fikcyjnego kursu PLN na platformie Google, przypominamy, że sprawdzone i w pełni wiarygodne kursy Złotego publikuje na swojej stronie NBP".

Jak wyjaśnił „GP" Piotr Bartkiewicz, ekonomista Banku Pekao S.A., sprawa podania zawyżonego kursu obcych walut przez Google 1 stycznia stanowiła zwykły błąd. – Nie doszukiwałbym się w tym przypadku jakiegoś drugiego dna. Google zaciągnął ten kurs z jakiegoś niedziałającego poprawnie źródła. A więc taki błędnie podany przez Google'a kurs nie miał w rzeczywistości miejsca. Tymczasem na początku roku faktycznie złoty się osłabił. Na rynkach światowych doszło do rozmaitych zawirowań, nastąpił w tej sytuacji wzrost awersji do ryzyka, odwróciły się trendy z końca listopada i grudnia. W rezultacie złoty na tym ucierpiał – dodaje ekspert.

Od fałszywego kursu euro do euro w Polsce

Oprócz zamieszania z informacjami o kursie złotówki początek obecnego roku przyniósł w mediach natychmiast temat euro w Polsce. O przynależności naszego kraju do strefy euro w ostatnich latach praktycznie publicznie nie mówiono. Jednak obecnie, z nastaniem nowego rządu, składającego się na ogół z euroentuzjastycznych polityków dotychczasowej opozycji, najwyraźniej przyjęcie przez nasz kraj unijnej waluty może stanowić jeden z tematów wiodących dla mediów mainstreamowych. O przyszłym przyjęciu Polski do „eurolandu" pisała ostatnio „Rzeczpospolita", którą obszernie cytował portal Business Insider. Gazeta eksponuje zwłaszcza wyliczenia, z których wynika, że „brak euro w Polsce przynosi straty". A jednocześnie, że „przystąpienie do tej unii walutowej wpłynęłoby pozytywnie na naszą gospodarkę". Co więcej, „wedle różnych wyliczeń stracone możliwości wzrostu związane z brakiem euro w Polsce wahają się od 2,5 do 7,5 proc. PKB" – podaje „Rzeczpospolita". Wcześniej wspomniany portal szczegółowo omówił wywiad Onetu z Michałem Kobosko, wiceszefem należącego do obecnej koalicji rządowej ugrupowania Polska 2050. Polityk poinformował w nim m.in., że jego zdaniem „wejście do strefy euro to bezpieczeństwo Polski i bezpieczeństwo ekonomiczne, ale także bezpieczeństwo polityczne, bo dzisiaj trzon UE to jest właśnie strefa euro". Zaś „wprowadzenie euro w Polsce jest realne do 2030 r.".

Jednak w tym wszystkim brakuje oceny z drugiej strony. Czyli spojrzenia na problem przez korzyści, jakie odniosła polska gospodarka z faktu, iż – w przeciwieństwie do wielu krajów należących do strefy euro – właśnie dlatego, że dysponowała własną walutą, przeszła bez problemów zarówno przez światowy kryzys w 2008 roku, jak i wciąż niezakończone problemy związane z pandemią COVID-19 i wojną Rosji z Ukrainą.

Kryteria konwergencji

Warto również mieć świadomość, że sam proces wchodzenia danego kraju do strefy euro jest wieloletni i wiąże się z wypełnieniem określonych przez Brukselę warunków (tzw. kryteriów konwergencji). Jak informuje portal Rady UE (consilium.europa.eu), przyjęcie euro wymaga stałego kursu wymiany waluty krajowej na euro oraz przekazania polityki pieniężnej Europejskiemu Bankowi Centralnemu.

Jak tłumaczy dalej portal, głębsza integracja „wymaga oczywiście spełnienia pewnych warunków. W strefie euro to konwergencja gospodarcza". Przy czym proces ten „może zająć kilka lat". Po pierwsze, starający się o przyjęcie do eurostrefy kraj musi charakteryzować się stabilnymi cenami – powinien utrzymywać równowagę cenową i mieć średni wskaźnik inflacji (przez rok) nie wyższy niż 1,5 pkt proc. powyżej wskaźnika trzech najstabilniejszych cenowo krajów strefy euro.

Ponadto taki kraj powinien wykazywać długotrwałą równowagę finansów publicznych. Oznacza to, że planowany lub faktyczny deficyt finansów publicznych nie powinien przekraczać 3 proc. PKB, zaś wskaźnik zadłużenia nie może być wyższy niż 60 proc. PKB. Wśród innych kryteriów konwergencji kraj dążący do euro powinien wykazywać „stabilny kurs walutowy, dowodzący odporności gospodarki na wahania kursów". A ponadto musi przez co najmniej 2 lata uczestniczyć w tzw. mechanizmie

eprasa.pl a333fa1a99

kursowym ERM II: bez znacznych odchyleń od centralnego kursu ERM II oraz bez dewaluacji centralnego kursu waluty wobec euro. A także dostosować swoje przepisy do prawa UE, zwłaszcza te o krajowym banku centralnym.

Euro to wolniejszy rozwój gospodarczy

W przekazanej „GP" wypowiedzi Adama Glapińskiego prezes NBP zaznacza, że w strefie euro polityka pieniężna i stopy procentowe są ustalane przede wszystkim z uwagi na sytuację gospodarczą w największych gospodarkach, w których powstaje większość PKB UE, a więc w Niemczech i we Francji. „Tymczasem koniunktura i procesy inflacyjne w Polsce często przebiegają całkowicie odmiennie niż w tych bogatszych krajach" – dodaje prezes NBP. – Polityka pieniężna ustalona we Frankfurcie [siedzibie Europejskiego Banku Centralnego – przyp. MP] dla całej strefy euro, w której potencjalnie mielibyśmy się znaleźć, jest całkowicie nieoptymalna dla stabilizowania koniunktury i gospodarki w Polsce. Oznaczałaby trwały wolniejszy rozwój gospodarczy oraz to, że Polska na stałe pozostanie na ekonomicznych peryferiach UE. Pozostałaby rynkiem zbytu i źródłem taniej siły roboczej. Polska podpisała zaś traktaty mówiące o wejściu do strefy euro, ale pod warunkiem, że stanie się to w momencie, który uznamy za korzystny.

W sprawie euro nie należy się spieszyć

– Wywołanie tematu przystąpienia Polski do strefy euro nie jest przypadkowe, ono się mieści w obietnicach liberałów polskich, Donalda Tuska i jego ekipy. Natomiast oczywiście nie należy się w ogóle spieszyć w tej sprawie, gdyż strefa euro ma swoje problemy i nie jest panaceum na inflację, nie jest rozwiązaniem ani ponadczasowym, ani gwarantującym bezpieczeństwo gospodarcze w odleglejszej perspektywie – mówi europoseł (PiS) Bogdan Rzońca. – Polska tak dobrze przeszła przez kryzysy związane z pandemią m.in. dlatego, że mieliśmy własną walutę. Ponadto pchanie Polski do strefy euro to jest zabieg ratunkowy dla tej strefy, która chce mieć jeszcze jedno państwo do tego, żeby finansowało nieudolną politykę UE w strefie euro. Niemcy nie pozwolą, żeby Polska była bogatym krajem, bo Polska biedniejsza jest im potrzebna.

Inaczej problem postrzega Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej. Jak zaznacza, z punktu widzenia biznesu działanie w jednej strefie walutowej z dominującą liczbą naszych kontrahentów to oczywiście duży plus, bo nie ma ryzyk w cenach ani ryzyk transferowych, to jest przewidywalne. – Oczywiście są też pewne minusy, bowiem strefa euro jest zróżnicowana. Wchodzące w jej skład kraje są przecież na różnym poziomie rozwoju, często znajdują się w innych fazach koniunktury. Natomiast prowadzona jest dla wszystkich jedna polityka monetarna. Widać było pewne problemy krajów bałtyckich, które borykały się z wysoką inflacją, a w innych krajach strefy euro nie była ona wysoka. Natomiast europejskie władze monetarne bardzo długo zwlekały ze zmianą stóp. Dlatego kraje bałtyckie nie mogły skutecznie walczyć z inflacją.

Warto także poważnie zastanowić się, przy jakim kursie złotego do euro mielibyśmy się znaleźć w eurostrefie, bo to nie jest wszystko jedno. Obecny – w granicach 4,35 zł – byłby dla nas niekorzystny. GP

> *Polska podpisała traktaty mówiące o wejściu do strefy euro, ale pod warunkiem, że stanie się to w momencie, który uznamy za korzystny.*

GOSPODARCZY FLASH

SYTUACJA MIGRANTÓW Z UKRAINY

Najnowszy raport NBP przedstawia wyniki badania ankietowego dorosłych migrantów z Ukrainy w Polsce. Oto najważniejsze wnioski: Nie zmieniła się istotnie w stosunku do listopada 2022 roku struktura demograficzna przebywających w Polsce migrantów z Ukrainy. Migranci to osoby dobrze wykształcone. Podstawowym źródłem ich utrzymania jest praca. Sytuacja ekonomiczna uchodźców jest trudniejsza niż migrantów przedwojennych. Integracja imigrantów na polskim rynku pracy następuje wolniej niż w 2022 roku.

200 TYS. NOWYCH MIESZKAŃ W 2024 ROKU

W 2024 roku Polski Instytut Ekonomiczny spodziewa się spadku podaży mieszkań w Polsce. Na rynku pojawią się lokale, których budowę rozpoczęto głównie w 2022 roku, w którym liczba rozpoczętych budów wyniosła 200 tys. Był to spadek o 27 proc. w porównaniu z 2021 rokiem oraz najgorszy wynik od roku 2017. Tymczasem końcówka 2023 roku przyniosła wzrost liczby rozpoczętych budów. PIE przewiduje, że w 2024 roku liczba mieszkań oddanych do użytkowania będzie wynosić około 200 tys. i będzie to najniższy wynik od 2018 roku.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a333fa1a99

Program interwencyjny Telewizji Republika pt. „Na pomoc” to cykl reportaży i rozmów dotyczących codziennych problemów Polaków. Staniemy po stronie słabszych. Pomożemy rozwiązać piętrzące się problemy. Nagłośnimy ważne sprawy i pozytywne inicjatywy. Zaprasza autorka i prowadząca Ilona Januszewska.

REPUBLIKA

NA POMOC!

niedziela

21:10

w Telewizji Republika

Czekamy na maile od osób, które chcą podzielić się swoją historią:
napomoc@telewizjarepublika.pl

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

egrasa.pl a333fa1a99

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Pracowity rok
Klubów „Gazety Polskiej”

W ubiegłym roku do wyjątkowego w skali kraju środowiska patriotów dołączyły nowe kluby „GP”: Aleksandrów Łódzki II, Białystok-Centrum, Grodno (Białoruś) oddział w Warszawie, Katowice II, Ostróda, Pruszcz Gdański, Ropczyce, Twitter/X.

To był pracowity rok dla patriotycznego środowiska skupionego wokół klubów „GP”.

W 2023 roku 24 kluby „GP” obchodziły 15-lecie działalności. Natomiast aż 42 kluby „GP” obchodziły 10-lecie.

Kluby zorganizowały lub współorganizowały setki wydarzeń, na przykład spotkania z ważnymi ludźmi kultury, nauki, polityki. Obchodziły rocznicę powstania styczniowego, upamiętniały Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych, ofiary tragedii smoleńskiej. Brały też udział w obchodach święta 3 Maja, Dnia Niepodległości oraz przypominały o wprowadzeniu stanu wojennego. Pamiętały o ofiarach ludobójstwa na Wołyniu. To wszystko odbywało się w kilkuset miastach w Polsce i na świecie, wszędzie tam, gdzie istnieją kluby „Gazety Polskiej”. Poniżej tylko kilka najważniejszych wydarzeń.

„JAN PAWEŁ II – TO JEST NASZ PAPIEŻ” – kluby „GP” licznie włączyły się w tę zorganizowaną na Dzień Papieski akcję, zachęcającą do wyrażenia poparcia dla naszego świętego. Cieszyła się ona ogromnym zainteresowaniem.

OBRONIMY STREFĘ WOLNEGO SŁOWA – pod takim właśnie hasłem odbyło się spotkanie użytkowników Twittera z redaktorami SWS, którzy zostali pozwani przez stację telewizyjną TVN próbującą wprowadzić cenzurę medialną w Polsce. Spotkanie zorganizowała Małgorzata Bojko, członek Klubu „Gazety Polskiej” w Filadelfii (USA), pod nickiem @malbojko. Zaproszeni zostali m.in. red. Tomasz Sakiewicz, red. Marcin Tulicki oraz gościnnie red. Adrian Stankowski. Tematem debaty z uczestnikami spotkania była próba cenzurowania mediów w Polsce, która wzburzyła opinię publiczną.

KLUBY „GP” INTERWENIUJĄ W SPRAWIE CENZURY TVN Telewizja TVN próbowała wprowadzić cenzurę za pośrednictwem pozwów przeciwko mediom Strefy Wolnego Słowa. W obronie swobody wypowiedzi wystąpiły kluby „Gazety Polskiej”, które zorganizowały akcję wspierającą wolność słowa: w przestrzeni publicznej pojawiły się naklejki, billboardy i spoty. Internauci wysyłali też protesty do wielu instytucji. To nawiązanie do akcji #StopCenzurze, prowadzonej przez media SWS.

KLUBY „GP” NA SPOTKANIU Z PREZYDENTEM BIDENEM Tysiące Polaków zgromadziły się w Arkadach Kubickiego, gdzie przemówienie wygłosił Joe Biden, prezydent Stanów Zjednoczonych. Kluby „Gazety Polskiej” to wyjątkowa grupa, która otrzymała osobiste zaproszenie od ambasadora USA w Polsce, Marka Brzezińskiego.

CZŁOWIEK ROKU KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ” Laureatem nagrody Klubów „Gazety Polskiej” za rok 2022 został ks. Jarosław Wąsowicz, salezjanin, autor książek, historyk, duszpasterz kibiców. „Serce dla Inki” to wielka akcja społeczna zapoczątkowana przez ks. Jarosława. Jaki ślad pozostawia po sobie ksiądz Jarosław? Jego działalność ma wiele odsłon – wszystkie jednak łączą się ze sobą, zazębiają i tworzą wspaniałą całość ku chwale ojczyzny i jej Królowej – Matki Bożej.

POWSTAŁ 500. KLUB „GP” Kiedy w 2005 roku powstał pierwszy klub „GP”, w swoich założeniach miał spełniać „rolę integracyjną w swych środowiskach lokalnych – skupiać wokół siebie czytelników i pozyskiwać nowych” – stwierdził w swoim przesłaniu do przyszłych założycieli klubów redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz. W ciągu kilkunastu lat, odkąd padły te słowa, powstało 500 klubów „GP” w Polsce, Europie, USA, Kanadzie i Australii. Pięćsetnym Klubem „Gazety Polskiej” jest Klub na Twitterze/X. Przewodniczącą klubu została Małgorzata Bojko.

„NIECH ZSTĄPI DUCH TWÓJ…” – ten cytat historycznej homilii Jana Pawła II z 2 czerwca 1979 roku, wygłoszonej w Warszawie na pl. Zwycięstwa, stał się tytułem wirtualnego pokoju otwartego przez klub „GP” na Twitterze/X. W ten sposób uczczono 18. rocznicę śmierci naszego wielkiego rodaka. Po organizowa-

eprasa.pl a333fa1a99

nych w całej Polsce Marszach Papieskich, na twitterowym pokoju o godz. 20 rozpoczęto rozmowy z zaproszonymi gośćmi, którymi byli: Tomasz Łysiak (pisarz, eseista, scenarzysta i dziennikarz związany z SWS), Magdalena Wolińska-Riedi (polsko-watykańska dziennikarka, publicystka i pisarka, która w chwili odejścia Jana Pawła II żyła jako sąsiadka papieża za Spiżową Bramą) oraz Piotr Dmitrowicz (dyrektor Muzeum Jana Pawła II i Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie).

PAMIĘTAMY O OFIARACH TRAGEDII SMOLEŃSKIEJ Członkowie klubów „Gazety Polskiej" w Polsce i za granicą 10 kwietnia pamiętali o rocznicy katastrofy smoleńskiej i symbolicznie oddali hołd tym, którzy w 2010 roku zginęli, lecąc na uroczystości w Katyniu. Warto pamiętać, że to środowisko Strefy Wolnego Słowa od pierwszych dni upominało się o rzetelne wyjaśnienie przyczyn tragedii i wskazanie winnych. To w Krakowie odbył się I Marsz Pamięci w hołdzie ofiarom tragedii, zorganizowany przez tamtejszy klub „GP".

ZJAZD KLUBÓW „GP" W czerwcu zorganizowano XVIII Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" – Spała 2023, natomiast w październiku odbył się IX Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej". W Narodowym Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown odbył się jubileuszowy X Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" z USA i Kanady. W obu tych krajach bardzo aktywnie działa ponad 30 klubów „GP" skupiających Polaków, którzy poświęcają swoją pracę i energię dla dobra Polski. Natomiast w ośrodku Centro Mariapoli Internazionale w Castel Gandolfo odbył się VII Zjazd Klubów Europy Zachodniej.

FORA KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ" Okazuje się, że nawet sześciodniowa dyskusja nie jest w stanie wyczerpać wszystkich tematów, które nurtują mieszkańców poszczególnych województw. Dlatego postanowiono organizować dodatkowe fora wojewódzkie w Polsce, na które zapraszani byli lokalni politycy, prezesi ważnych dla regionu zakładów przemysłowych oraz dziennikarze Strefy Wolnego Słowa.

W Busku-Zdroju odbyło się pierwsze Forum Klubów „Gazety Polskiej" Województwa Świętokrzyskiego. Przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej" Busko-Zdrój, Katarzyna Gadawska, została mianowana koordynatorem świętokrzyskich klubów „Gazety Polskiej". Gościem honorowym spotkania była europoseł Beata Szydło.

We Wrocławiu odbyło się Forum Klubów „Gazety Polskiej" Województwa Dolnośląskiego. Przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" we Wrocławiu, Andrzej Górnik, został mianowany koordynatorem dolnośląskich klubów „Gazety Polskiej". Wśród zaproszonych gości znaleźli się gość honorowy Elżbieta Witek oraz europosłowie Ryszard Czarnecki i Anna Zalewska.

W Krakowie odbyło się Forum Klubów „Gazety Polskiej" województwa małopolskiego. Przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Krakowie, Marek Michno, został mianowany koordynatorem małopolskich Klubów „Gazety Polskiej". Gościem honorowym była Beata Szydło – europoseł, była premier. Gośćmi forum byli również Andrzej Adamczyk – minister infrastruktury – oraz Małgorzata Wassermann – poseł na Sejm RP (PiS).

W Elblągu odbyło się Forum Klubów „Gazety Polskiej" Województwa Warmińsko-Mazurskiego. Przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Elblągu II, Bogusław Tadrowski, został mianowany koordynatorem warmińsko-mazurskich klubów „Gazety Polskiej". Gośćmi forum byli poseł Andrzej Śliwka oraz była senator Bogusława Orzechowska.

W Gdyni odbyło się Forum Klubów „Gazety Polskiej" Województwa Pomorskiego. Przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej" Wejherowo, Violetta Mackiewicz-Sasiak, została mianowana koordynatorem pomorskich Klubów „Gazety Polskiej". Gośćmi specjalnymi wydarzenia byli Joanna i Andrzej Gwiazdowie, legendarni opozycjoniści z czasów PRL. Anna Fotyga – była minister spraw zagranicznych RP, europoseł, oraz Marcin Horała.

W Piotrkowie Trybunalskim odbyło się Forum Klubów „Gazety Polskiej" Województwa Łódzkiego. Przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej" w Piotrkowie Trybunalskim, Beata Dróżdż, została mianowana koordynatorem łódzkich klubów „Gazety Polskiej". Gościem Honorowym Forum Klubów „Gazety Polskiej" Województwa Łódzkiego w Piotrkowie Trybunalskim był Poseł PiS Antoni Macierewicz.

W Białymstoku odbyło się Forum Klubów „Gazety Polskiej" Województwa Podlaskiego. Jednym z zaproszonych gości był były wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin. Wystąpienie marszałka seniora Sejmu RP Antoniego Macierewicza było jednym z punktów programu forum.

KLUBY „GAZETY POLSKIEJ" W OBRONIE MEDIÓW PUBLICZNYCH. Codziennie w wielu miejscach Polski tysiące ludzi protestowało przeciwko działaniom Donalda Tuska i „pułkownika Sienkiewicza", mającym na celu przejęcie całkowitej kontroli nad mediami publicznymi i ich przekazem. Zwolennicy wolności słowa i pluralizmu wyrazili poparcie dla Telewizji Polskiej. Manifestacje odbywały się przed wejściem do TVP przy placu Powstańców Warszawy oraz w wielu miastach w Polsce.

I można by tak jeszcze długo wymieniać…

W 2024 roku 15-lecie powstania obchodzi 21 klubów „Gazety Polskiej", m.in.: Cieszyn, Jelenia Góra, Kartuzy, Legionowo, Lubań, Nowy Dwór Mazowiecki, Ostrowiec Świętokrzyski, Polanica-Zdrój, Reda, Ryki, Sanok, Sydney (Australia), Zabrze. Natomiast 10-lecie powstania obchodzi 15 klubów „Gazety Polskiej" m.in.: Boston (USA), Hamburg-Stadt (Niemcy), Kęty, Łask, Mrągowo, Pawłówek, Radzymin, Strzyżów, Toronto GTA (Kanada), Wadowice. **GP**

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

FOT. ARCH

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl a33

ZABIĆ WOLNOŚĆ SŁOWA, CZYLI O CENZORSKIM FACHU

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Z DZIEJÓW PROPAGANDY

W PRL-u urząd cenzorski mieścił się na ulicy Mysiej, stąd też stwierdzenie, iż coś zostało nakazane przez „Mysią", było dla każdego tak jasnym komunikatem, jak podczas wojny powiedzenie „dostał się na Szucha". Pracownicy cenzury szkoleni byli między innymi w różnych metodach nacisku na wydawców czy redaktorów prasy, tak by to oni sami wykonywali cenzorską robotę. Cenzorzy komunistyczni mieli z czego czerpać – z sięgającej wieku XIX tradycji cenzury państw zaborczych.

Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk oficjalnie powstał w roku 1946. Tak naprawdę jednak cenzura, czyli jedno z zasadniczych narzędzi propagandy i trzymania narodu polskiego „za pysk" przez Sowietów i ich polskich towarzyszy, rozpoczęła swe działanie już rok wcześniej.

Granice dopuszczalnej krytyki

Znowu, jak za czasów zaborów, ten, kto trzymał władzę, chciał utrzymać również na wodzy przekaz informacyjny – zadanie, które niegdyś wykonywali urzędnicy rosyjscy, austriaccy czy niemieccy. W Archiwum Akt Nowych zachowały się relacje ze spotkań i narad cenzorów, którzy zjeżdżali z ośrodków wojewódzkich, by wysłuchać zaleceń z centrali. Fragmenty tych scenopisów opublikowała Kamila Budrowska w pracy „Literatura i pisarze wobec cenzury PRL. 1948–1958". Oto na pierwszej takiej sesji, naradzie z cenzorami w maju 1945 roku, pojawił się minister Jakub Berman, który sprawował nadzór nie tylko nad urzędem bezpieczeństwa, lecz także nad właśnie powstającym urzędem cenzorskim. Berman wygłosił referat, w którym mówił m.in.: „Dla was, jako pracowników kontroli prasy, ważnym jest mieć poczucie granic krytyki, granic dopuszczalnej krytyki, granic jako tego, czego przekroczyć nie wolno, na straży czego stoicie. (...) Życzę wam, byście nie zdobyli sławy cenzury dokuczliwej, cenzury uciążliwej, żebyście byli prawdziwym pomocnikiem

eprasa.pl a333fa1a99

FOT. WIKIPEDIA

METODA
Zmniejszanie nakładu – to było wygodne narzędzie „uciszania" autora, którego z jakichś względów trzeba było wydać, a jednak cenzorom zależało na tym, by dzieło dotarło do jak najmniejszej liczby odbiorców.

wolnej, demokratycznej prasy i jednocześnie czujnym strażnikiem demokracji, który wnosi wkład do ogólnego zwycięstwa Polski Demokratycznej".

Co za tymi „pięknymi" słowami się kryło? Oczywiście coś odwrotnego – wszechobecna cenzorska moc, dokuczliwość i uciążliwość. To w końcu jeden z najlepiej wypracowanych przez Sowietów sposobów działania: oficjalnie głosić hasła wolności, demokracji i pokoju, a realizować coś zupełnie innego: wdrażać w życie system totalitarny, zamordystyczny. Rzecz cała polegała jednak na tym, by cenzor nie musiał robić wiele, by nie wyciągał swych „nożyc", gdyż robotę mógł wykonać za niego ktoś inny – chodziło o wytworzenie atmosfery takiego nacisku polityczno-środowiskowego, by to same redakcje gazet czy wydawcy książek pilnowali autorów, dokonywali cięć i skrótów. Innymi słowy, robiono z cenzury narzędzie psychologicznego terroru, w którym władzę wyręczą usłużni jej akolici zajmujący wygodne miejsca w całym systemie medialno-intelektualnym (od gazet po środowiska uniwersyteckie czy artystyczne). To redaktor miał być pierwszym „cenzorem" czuwającym nad tym, by treść była zgodna z wytycznymi partyjnej linii przekazu.

Jak kolega z kolegą

W styczniu 1946 roku, na kolejnej naradzie cenzorskiego urzędu, znów był Berman, pojawił się także premier Osóbka-Morawski. W trakcie tego spotkania wypowiedział się m.in. naczelnik Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy z Łodzi: „To zagadnienie, które trochę straszy nas, to tzw. inspirowanie. Ja nie chcę być doradcą, ale mogę inspirować, nie mam nic przeciw temu. Uważam, że to nie jest nic trudnego. Co jest potrzebne do tego by skutecznie inspirować? Absolutny autorytet naszego Urzędu. W naszym mieście autorytet oparty jest na kulturalnym, spokojnym załatwianiu spraw z redakcjami. Nie mędrkować, nie być mentorem, ale spokojnie jak kolega z kolegą, tylko ja pracuję piórem i drugi pracuje piórem". Już wówczas, w 1946 roku, komunistyczne kadry urzędnicze dobrze rozumiały wagę kwestii nacisków środowiskowych, czyli działania nie tylko czysto cenzorskiego (wycofywanie z druku, zakazy druku, cięcia w tekstach, zamiany „niebezpiecznych" słów na te zgodne w wytycznymi), lecz także przez oddziaływanie na samych twórców, by ci dobrze rozumieli, co mogą, a czego nie mogą pisać, lub też nawet jeszcze wyraziściej – co „powinni" pisać, by władzy się przypodobać. Na spotkaniu w roku 1948 mówił dyrektor urzędu Antoni Bida: „Trzeba będzie mieć bliższy kontakt z autorami, ale nie represyjny, administracyjny, ale towarzyski, by zapewnić sobie jak największy wpływ naszego Urzędu. (...) Rola naszego Urzędu na tym etapie historycznym wzrasta, a nie maleje, ale ciężar przebudowy, realizowania nie tkwi tylko na nas. Ten ciężar leży i na Partii, na siłach, które realizują to, a my jesteśmy małym, ale ważnym instrumentem. Bierzmy udział we wszystkim, wszystko się na nas odbija".

Trzeba autorowi poradzić

Gdy nie pomagał system recenzyjny (niezmiernie istotny w całym systemie cenzorskim), trzeba było nad autorem popracować: „Trzeba autora odpowiednio nastawić, poradzić mu, a powieść będzie przesycona tym, co nam jest potrzebne". Rok później wskazano na naradzie kolejny środek nacisku. „My, jako urząd represyjny, mamy szeroki wachlarz ingerowania. Nasza ingerencja dotyczy ilości materiału, papieru, ilustracji, drukarń". Zmniejszanie nakładu – to było wygodne narzędzie „uciszania" autora, którego z jakichś względów trzeba było wydać, a jednak cenzorom zależało na tym, by dzieło dotarło do jak najmniejszej liczby odbiorców. To, razem z systemem recenzji (które ważne były, co oczywiste, nie tylko w kwestii dzieł sztuki, lecz także na przykład artykułów czy książek naukowych), wytwarzało przestrzeń, w której autor stawał przed alternatywą – albo sam sobie założy „kaganiec", albo będzie pisał praktycznie do szuflady. A swoją drogą powstawał indeks autorów, na których istniał cenzuralny „zapis". Po pierwsze, chodziło o ich wyeliminowanie z rynku księgarskiego, a po drugie – ze świadomości odbiorcy (to było najważ-

eprasa.pl a333fa1a99

niejsze). I tak „wylatywali w kosmos” tacy autorzy jak: Ferdynand Goetel, Antoni Ossendowski czy Sergiusz Piasecki. Jednak cenzor komunistyczny, peerelowski, samej istoty cenzury stosowanej wobec Polaków nie „wynalazł”. On ją jedynie ulepszył i udoskonalił. Początek dali nam cenzorzy wszystkich trzech mocarstw zaborczych.

„Polak” na „ziomek”

W Austrii w 1781 roku cesarz Józef II wydał ustawę zatytułowaną Censurgesetz. Na jej podstawie ścigano prasę czy wydawców na terenie Galicji. W 1803 roku dorzucono do niej odpowiednie paragrafy w Kodeksie karnym (przestępstwa wobec cenzury). Na terenie zaboru działał słynny lwowski cenzor Joseph Franz Bernhard, który co chwila coś blokował, czegoś zakazywał. By więc zmylić cenzorski urząd, wydawcy chwytali się sprytnych trików i drukowali po kryjomu dzieła, wpisując w nie inne miejsca wydania – Avignon, Bourges, Paryż, Lipsk, Warszawa. Jeden z owych wydawców, Konstanty Słotwiński, były porucznik artylerii Księstwa Warszawskiego, został w końcu za swoją działalność aresztowany i po trwającym cztery lata śledztwie skazany (w 1837 roku) na 12 lat więzienia. A cenzor Bernhard węszył dalej. Gdy na przykład w jakimś tekście, artykule czy wierszu znalazł podejrzane słowo „ojczyzna”, kazał je zmieniać na „Galicja”. Przykładem jego cenzorskiego nosa jest działanie podjęte w roku 1820 wobec wydawanej przez Chłędowskich gazety „Pszczoła polska”. Wierszyk – „Wdziewajcie bracia żupany,/ Zapuszczaj wąsy Polaku,/ Ten co gromił bisurmany,/ Nie wjeżdżał do Wiednia we fraku” – okazał się być niebezpieczny dla władzy. Bernhard nakazał zmienić słowo „Polak” na „ziomek” zaś „Wiedeń” na „Paryż”.

Z kolei cenzura pruska od 1848 roku działała nie prewencyjnie, lecz represyjnie. Zatem nic nie aprobowała, nic nie wycinała przed drukiem, ale… jeśli redaktor lub wydawca zamieścił coś niepoprawnego – groziły mu srogie kary, w tym konfiskaty, a nawet więzienie. Jan Nepomucen Niemojewski w 1858 roku napisał artykuł do „Dziennika Poznańskiego”, w którym nieopatrznie stwierdził, że „od 1815 r., to jest od okupacji przez Prusaków, Poznańczycy nie pełnili powinności narodowej należycie, pozwolili sobie wydrzeć prawa, język i podeptać religię”. Został za te słowa oczywiście przykładnie ukarany aresztem, w którym siedział przez kilka tygodni wraz ze zwykłymi kryminalistami.

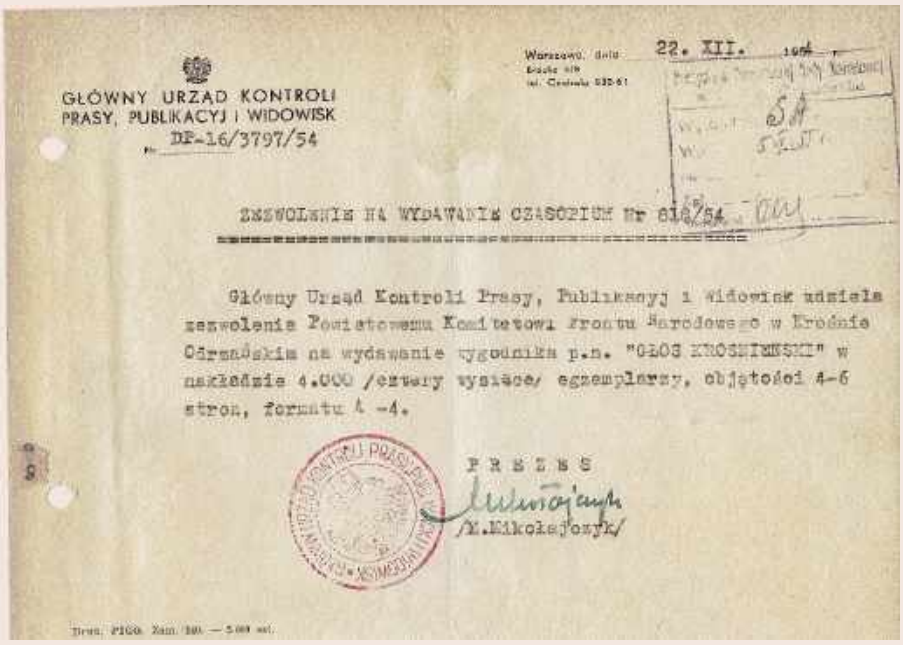
GŁÓWNY URZĄD KONTROLI PRASY, PUBLIKACYJ I WIDOWISK
DP-16/3797/54

Warszawa, dnia 22. XII. 1954

ZEZWOLENIE NA WYDAWANIE CZASOPISMA Nr 616/54

Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacyj i Widowisk udziela zezwolenia Powiatowemu Komitetowi Frontu Narodowego w Krośnie Ostrzańskim na wydawanie tygodnika p.n. "GŁOS KROŚNIEŃSKI" w nakładzie 4.000 /cztery tysiące/ egzemplarzy, objętości 4-6 stron, formatu A -4.

PREZES
/M.Mikołajczyk/

Wydane w 1954 roku przez Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk zezwolenie na ukazywanie się czasopisma „Głos Krośnieński”.

Najściślejsza rewizja księgarń

Na Litwie, zagrabionej przez cara, urzędowała cenzura kierująca się przede wszystkimi ukazami prawa rosyjskiego z 1804 roku. Prawo to bliskie było w brzmieniu do… wytycznych udzielanych cenzorom w roku 1945 i 1946 w PRL-u. Mówiło wręcz o „rozumnej pobłażliwości i bezstronności”. A jak owa „rozumna pobłażliwość i bezstronność” wyglądały? Oto w pewnej chwili urząd cenzora, za poparciem grona profesorskiego, powierzono polskiemu historykowi Joachimowi Lelewelowi. Lelewel cenzurował nawet Mickiewicza, dokonując choćby ingerencji w „Dziadach” i zmieniając księdza na „guślarza”. Jednak jego cenzorska praca została przez zwierzchników uznana za zbyt pobłażliwą. Sprawował ją więc tylko przez rok. Po powstaniu listopadowym stał się jednym z najbardziej prześladowanych i uznawanych przez cara za „przestępcę” patriotów polskich.

W Królestwie Polskim natomiast cenzura rozszalała się za czasów paskiewiczowskich – tu dochodziło już nie tylko do zakazów czy poleceń. Sięgano po ostrzejsze narzędzia. W 1834 roku generał Gołowin nakazał „najściślejszą rewizję wszelkich księgarń, drukarni, sztycharni, litografii i składów handlowych”. Co więcej, nie tylko dokonywano brutalnych przeszukań i rekwizycji, lecz także żądano na piśmie, by się właściciel drukarni czy kupiec zadeklarował, że nigdy żadnego druku zakazanego do obrotu nie wprowadzi. Ale i tego było mało – dano też „prikaz” prasie, by wychwalała pod niebiosa Paskiewicza. I podobnie jak później w Polsce Ludowej, nakazywano w cenzorskich instrukcjach, by tępić szczególnie tych, którzy się ośmielili krytykować brak wolności słowa.

Czemu akurat w tym czasie, w styczniu roku 2024, przyszło mi na myśl pisać o dawnej cenzurze? Nie wiem zupełnie. Może Państwo mają jakiś pomysł? Tylko lepiej go głośno nie eksplikować… Można się znaleźć szybko na indeksie. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl a333fa1a99

Od Nowego Roku same nowości 2024

na sklep.gazetapolska.pl

Tam kiedyś była Rzeczpospolita. Ziemie Litewskie | **Jerzy Besala** | Polacy i Litwini – tak bliscy, a bywało, że tak dalecy. Przez setki lat w braterskich uściskach, ale też w sporach pełnych podejrzeń – mimo to sobie potrzebni. Najpierw z powodu zagrożenia ze strony zakonu krzyżackiego, a potem państwa moskiewskiego. Tworzący od 1569 roku jedną Rzeczpospolitą Obojga Narodów, różnie pojmowaną przez historyków litewskich i polskich.

Rozbudzona harfa. Baśnie i legendy z całego świata | **Stefan Majchrowski** | Książka dla całej rodziny. Legendy i baśnie napisane przez Stefana Majchrowskiego, które układają się w szlak podróżny dookoła świata, oparte na wątkach wysnutych z prastarych mitów i podań. Pozycja ta emanuje wieloma kulturami, z których wyrosła; czy to szkocką, arabską, polską, ukraińską, afrykańską czy inną. Każdy z nas może znaleźć w tych żywo, z humorem napisanych legendach i baśniach coś, przeznaczonego dla siebie: zarówno dziecko, jak i młody człowiek, czy nawet dorosły.

Święci w dziejach narodu polskiego | **Feliks Koneczny** | Poprzez chrzest Mieszka I i jego poddanych Polska została włączona w społeczność chrześcijańską, a wiara w Chrystusa towarzyszyła polskim dziejom na przestrzeni wieków. Na tej długiej i krętej drodze przewodnikami narodu byli święci – zarówno wyniesieni na ołtarze, jak i pozostali, o których mało kto dziś już pamięta. Profesor Feliks Koneczny w swym monumentalnym dziele prowadzi czytelników przez wieki polskiej historii ukazując, że jedną z fundamentalnych cech polskości jest wprowadzanie etyki chrześcijańskiej w życie narodu.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / tel. 722 111 655

eprasa.pl a333fa1a99

„LUDU MÓJ! DO BRONI!”

Tomasz **Panfil**
IPN/KUL

AKCJA „BURZA”

W sierpniu 1943 roku Special Operation Executive zwrócił się do władz Wielkiej Brytanii o sprecyzowanie stosunku królestwa do Polski i Armii Krajowej. SOE z zaniepokojeniem stwierdzał, że władze brytyjskie odnoszą się do „(...) spraw polskich po linii żądań sowieckich. Mimo że Katyń jest faktem, faktem jest też, że Armia Polska sformowana w Sowietach nie miała żywności, butów i uzbrojenia. Faktem jest, że Sowiety nadal eksterminują ludność polską w Rosji, a szczególnie dzieci”. Na koniec oficerowie SOE pytali przełożonych, czy „AK może być wyposażona do Powstania, czy też nie?”.

Trzy miesiące później w Teheranie Winston Churchill zgodził się, by Polska, na którą we wrześniu 1939 roku napadła III Rzesza w sojuszu ze Związkiem Sowieckim, w obronie której Wielka Brytania zdecydowała się wypowiedzieć wojnę Niemcom, znalazła się w sowieckiej strefie wpływów. Nasz sojusznik dał Stalinowi o wiele więcej niż Hitler, nasz najgorszy wróg. A Polacy wciąż wierząc w moc paktów i sojuszy, gotowali się do planowanego od 1940 roku powstania powszechnego.

Powstanie powszechne

Pierwsze plany zbrojnego powstania przeciwko niemieckiemu okupantowi powstawały wiosną 1940 roku. Oczekując francusko-brytyjskiego uderzenia, Rząd Rzeczypospolitej na Uchodźstwie oraz dowództwo ZWZ podjęły prace nad planem wsparcia ofensywy alianckiej przez utworzenie „drugiego frontu” i uderzenie na tyły Wehrmachtu. W miarę trwania wojny oraz zmian sytuacji militarnej i politycznej, plan powstania aktualizowano, dopisując kolejne warianty. Koncepcja powstania powszechnego opierała się na założeniu, że „nie może się ono nie udać”, bo jego fiasko oznaczałoby masowe represje niemieckie skierowane nie tylko przeciw partyzantom, lecz także przeciw ludności cywilnej. Warunkiem rozpoczęcia powstania miał być zatem niemal zupełny rozkład niemieckich sił zbrojnych, tak strukturalny, jak i moralny.

„Gwiazda wytrwałości”

Istotą dramatów przeżywanych przez bohaterów greckich tragedii jest niemoż-

eprasa.pl a333fa1a99

KONIEC
„Jesteśmy rozbrojeni przez Bolszewików – koniec AK – Niech żyje Polska" – tę depeszę – odebraną w Sztabie Naczelnego Wodza w Londynie – uznaje się za koniec „Burzy" na Lubelszczyźnie i de facto w całej Polsce.

FOT. IPN

ność dokonania dobrego wyboru. W 1944 roku chłopcy i dziewczęta z oddziałów leśnych, ich dowódcy polowi oraz politycy (ci zakonspirowani w kraju i ci na emigracji) – jak Orestes lub Antygona stawali w obliczu koniecznych wyborów wiedząc, że każda z możliwych decyzji skończy się źle. W dodatku zaniechanie działania także nieuchronnie prowadziło ku fatalnym konsekwencjom. Związek Sowiecki zerwał stosunki dyplomatyczne z emigracyjnym rządem polskim, więc „sojusznik naszych sojuszników" zbliżał się do granic Rzeczypospolitej jako wróg legalnych władz krajowych oraz podziemnej armii. Każde działanie przeciwko jednemu wrogowi było działaniem na rzecz drugiego.

Nad dylematami, wobec których stawali dowódcy AK, zastanawiał się kiedyś Tomasz Strzembosz. Jego refleksje odnoszą się do niezwykle ważnej sfery wartości i motywacji, które kazały żołnierzom Armii Krajowej zachowywać się w sposób, wedle dzisiejszych poglądów, nieracjonalny. „Fakt, że walkę jawną, która była istotą »Burzy«, podejmowano w tylu miejscach, i to nawet wtedy, gdy doświadczenia Ziem Wschodnich mówiły, iż nie przyniesie prawdziwego, oczekiwanego zwycięstwa, jest niezwykle wymowny. Przecież za każdym razem rozkaz »wyciągał z ukrycia« dobrze zakonspirowanych żołnierzy, którzy przecież wiedzieli, że i tak niedługo zakończy się okupacja niemiecka. (…) I w takiej właśnie chwili, masowo i z entuzjazmem opuszczali oni swoje domy-kryjówki i szli na bardzo niepewny los, aby walczyć – i ginąć. W tym zaparciu się, w tym dążeniu do walki z Niemcami, ale także do włożenia polskiego munduru, wzięcia do ręki broni – kryje się coś niezwykle ważnego, czego nie umiem bliżej określić – ale co odbieram jako ważny sygnał postawy tamtego pokolenia. Tak samo jak masowy udział w Powstaniu Warszawskim, jak walkę trwającą w zachodniej części Kraju do końca 1944 r., już po odwołaniu Akcji »Burza«. Owa »gwiazda wytrwałości« przyświecająca polskiej wojnie o niepodległość zniewala mnie i budzi szacunek. Jest wołaniem bez słów, jest znakiem".

Walczyć mimo wszystko

Jesienią 1943 roku Naczelny Wódz gen. Sosnkowski uznał, że powstanie powszechne ma sens tylko wtedy, gdy alianci zachodni zgodzą się udzielić mu wsparcia materiałowego, lotniczego oraz sił naziemnych. Jeśli tak się nie stanie, to nie ma ono „żadnych szans powodzenia". Poza tym jednak dodawał, że AK mogłaby podjąć działania zbrojne, by przeciwstawić się „wyniszczeniu ludności" lub z uwagi na „bardzo ważne względy polityczne".

Właśnie tymi względami politycznymi kierował się rząd, formułując 26 października „Instrukcję dla Kraju". Przewidziano w niej powstanie, którego celem będzie „opanowanie jak największego obszaru Rzplitej, jako podstawy do przywrócenia na ziemiach polskich suwerenności państwa polskiego i odtworzenie Sił Zbrojnych w Kraju". Na podstawie „Instrukcji" Komendant AK wydał 20 listopada 1943 roku rozkaz do „Burzy". Rozdział V nosił tytuł „Stosunek do Rosjan": „Wobec wkraczającej na ziemie nasze regularnej armii rosyjskiej wystąpić w roli gospodarza. Należy dążyć do tego, aby naprzeciw wkraczającym oddziałom sowieckim wyszedł dowódca polski mający za sobą bój z Niemcami i wskutek tego najlepsze prawo gospodarza (…). Wszelkie próby wcielenia oddziałów polskich do wojsk rosyjskich czy też oddziałów Berlinga są gwałtem i należy im się stanowczo przeciwstawić".

Wiosenna „Burza" na wschodzie

Jako pierwsza z wielkich jednostek AK zmobilizowała się 27. Wołyńska Dywizja Piechoty, koncentrując się od 15 stycznia 1944 roku między Kowlem i Włodzimierzem. Tam powstała „Republika Zasmycka" – obszar około 3 tys. kilometrów kwadratowych, na których odrodziła się Polska, skąd żołnierze AK wyparli i Niemców,

eprasa.pl a333fa1a99

i banderowców, i gdzie nie ośmielali się zapuszczać Sowieci.

Postawa wojsk sowieckich wobec polskich oddziałów partyzanckich nie była jeszcze dobrze rozpoznana. Jasna stała się dopiero latem, gdy z konspiracji wychodziło i przystępowało do walk z Niemcami coraz więcej oddziałów partyzanckich. Armia Czerwona chętnie podejmowała współpracę operacyjną z polskimi oddziałami, korzystała z ich informacji, a sowieccy oficerowie ogłaszali „braterstwo broni" i wzywali do wspólnej walki z „faszystowskimi germańcami".

Oto wspomnienie doktora Zygmunta Klukowskiego ze Szczebrzeszyna: „Nagle usłyszałem, jak któraś z sióstr krzyknęła: »nasi chłopcy idą!«. Rzuciłem wszystko i wybiegłem na ulicę przed szpital. Od strony Błonia w dwuszeregu szło dwudziestu kilku uzbrojonych młodych chłopaków w mundurach z czerwonymi szalikami, z biało-czerwonymi opaskami na lewym ramieniu. Ludzi ogarnął szał. Krzyczeli, płakali, rzucali kwiaty. (…) Sowiecki pułkownik (…) wygłosił do zebranego tłumu dość długie przemówienie. Mówił o Niemcach, o braciach Słowianach, o niepodległej Polsce itp. Upewniał, że Sowiety nie będą wtrącać się do spraw wewnętrznych Polskich, że pozostawią Polakom zupełną swobodę rządzenia sobą, aby tylko podstawy tego rządzenia były demokratyczne (…). Rozentuzjazmowany tłum, wierząc wygłaszanym obietnicom i zapewnieniom, obsypał kwiatami mówcę sowieckiego i jego samochód". W tym bezcennym, bo spisanym na gorąco wspomnieniu jak w soczewce ogniskują się wydarzenia związane z „Burzą" na ziemiach wschodnich RP: odwrót Niemców, współdziałanie polsko-sowieckie przy wypieraniu wroga, obietnice składane przez dowódców sowieckich. Dopiero po paru dniach na jaw wychodziła prawda o „braterstwie" i „wyzwoleniu".

Lipiec

Głównymi akcentami akcji „Burza" na ziemiach wschodnich miało być zajęcie dwóch dawnych stolic, a jednocześnie bastionów polskości: Wilna i Lwowa. Do operacji „Ostra Brama" Komendant Okręgu Wileńskiego płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk" ściągnął siły z Ziemi Nowogródzkiej. Pragnąc uprzedzić zbliżających się Rosjan, ponad 5 tys. akowców uderzyło na miasto w nocy 6 lipca. Atak załamał się, wznowiono go wspólnymi, polsko-sowieckimi siłami 8 lipca. Po tygodniu zawziętych walk miasto znalazło się w rękach polskich i sowieckich. Zawisło mrowie biało-czerwonych flag. Po trzech dniach wolności zaczęła się nowa okupacja: 17 lipca Sowieci aresztowali „Wilka" i jego oficerów, rozbrajali i internowali żołnierzy. Na tych, którzy nie godzili się na oddanie broni, rozpoczęły polowanie siły NKWD. Żywą legendą stały się walki w Puszczy Rudnickiej zakończone krwawą bitwą pod Surkontami, w której poległ płk Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz", twórca formacji cichociemnych.

Jeszcze krócej wolnością cieszył się Lwów. Sowieci próbowali wjechać do miasta czołgami, które Niemcy niszczyli jeden po drugim. Dopiero osłona piechoty AK umożliwiała likwidację niemieckich punktów oporu. Walki o „miasto zawsze wierne" – w których wsławił się 14. Pułk Ułanów AK dowodzony przez Serba, rotmistrza Dragana Sotirovića – trwały od 21 do poranka 28 lipca. „Ludzie tłoczyli się u wejścia do katedry, gdzie celebrowano mszę i pierwszy raz po okupacji zaśpiewano »Boże coś Polskę«. Wielu z tych zawiadacko ubranych zuchów z konspiracji, z zatkniętą za pas parabelką czy przewieszonym przez ramię pistoletem maszynowym, zapłakało". Na ratuszowej wieży powiewały obok siebie cztery flagi: polska, brytyjska, amerykańska i sowiecka. Wieczorem została tylko sowiecka – oddziały AK były rozbrajane i rozwiązywane.

Lubelszczyzna

Akcja „Burza" w pełni rozwinęła się na Lubelszczyźnie, gdzie AK miała pod bronią ponad 8,5 tys. żołnierzy, z czego połowę stanowiła otrzaskana w wielomiesięcznych walkach 27. Wołyńska Dywizja Piechoty. Pospiesznie odtwarzano inne wielkie jednostki: na Zamojszczyźnie 3. DP AK, na Podlasiu 9. DP AK pod dowództwem gen. Ludwika Bittnera „Halki", działało też wiele mniejszych oddziałów. Wyłącznie własnymi siłami AK wyzwoliła Urzędów, Bełżec, Wąwolnicę, Końskowolę, Poniatową, Kock, Firlej i Lubartów. Współdziałając z oddziałami sowieckimi, wyparto Niemców z: Chełma, Tomaszowa, Krasnegostawu, Zwierzyńca, Białej Podlaskiej, Dęblina, Garbowa, Łukowa, Międzyrzecza, Puław.

Trzy dni trwały walki o Lublin. Sowieci po raz kolejny próbowali zająć duże miasto, atakując siłami pancernymi. Atak sowiecki nastąpił w nocy z 22 na 23 lipca – oddziały AK walczyły o miasto już od godziny 16. Lublin zajęto 25 lipca. Jedną ze zdobyczy był niemiecki obóz koncentracyjny w podlubelskim Majdanku. Wkrótce prycze zwolnione przez więźniów reżimu hitlerowskiego zajęli aresztowani przez NKWD żołnierze AK.

„Jesteśmy rozbrojeni przez Bolszewików – koniec AK – Niech żyje Polska" – taką depeszę wysłaną z nadajnika 77 w Zamościu odebrano w Sztabie Naczelnego Wodza w Londynie. Tę depeszę uznaje się za koniec „Burzy" na Lubelszczyźnie i de facto w całej Polsce, choć na Rzeszowszczyźnie akcje oparte na planie „Burza" wykonywano jeszcze w sierpniu. **GP**

Głównymi akcentami akcji „Burza" na ziemiach wschodnich miało być zajęcie dwóch dawnych stolic, a jednocześnie bastionów polskości: Wilna i Lwowa.

eprasa.pl a333fa1a99

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

BOHATERSKA „ZO”

Tadeusz **Płużański**

Zmarła 10 stycznia 2009 roku w Toruniu. Elżbieta Zawacka, ps. Zelma, Sulica, Zo. Kurierka Komendy Głównej Armii Krajowej, jedyna kobieta wśród cichociemnych, czyli polskich oficerów do zadań specjalnych, po kursach w Wielkiej Brytanii zrzucanych do okupowanej przez Niemców Polski. W 2006 roku jako druga Polka w historii awansowana na stopień generała brygady. Dama Orderu Orła Białego. Urodzona 19 marca 1909 roku w Toruniu, córka Władysława i Marianny z domu Nowak. Ukończyła Żeńskie Gimnazjum Humanistyczne i matematykę na Uniwersytecie Poznańskim. Jeszcze na studiach wstąpiła do Przysposobienia Wojskowego Kobiet, będąc najpierw instruktorką, a później komendantką Regionu Śląskiego PWK w Katowicach. We wrześniu 1939 roku, jako żołnierz Kobiecego Batalionu Pomocniczej Służby Kobiet, uczestniczyła w obronie Lwowa. Współorganizowała struktury SZP-ZWZ na Górnym Śląsku, do końca okupacji w Armii Krajowej. Brała udział w tajnych kompletach. Pod koniec 1940 roku, jako perfekcyjnie władająca językiem niemieckim, została przydzielona do Wydziału Łączności Zagranicznej Komendy Głównej AK (kolejne krypt. „Zenobia”, „Łza”, „Załoga”, „Zagroda”). Organizowała szlaki kurierskie do Londynu, szkoliła kurierów. Sama ponad 100 razy przekroczyła granicę Rzeszy, przenosząc meldunki i raporty. Do Warszawy powracała z pocztą i pieniędzmi. Wielokrotnie uniknęła aresztowania przez Gestapo, które poszukiwało ją listami gończymi. W ramach Wojskowej Służby Kobiet brała udział w Powstaniu Warszawskim w Śródmieściu. Wyszła ze stolicy z ludnością cywilną. W Krakowie odbudowywała zerwaną łączność z Londynem. Działała w Delegaturze Rządu na Kraj oraz WiN, pracowała też jako urzędniczka i nauczycielka. 5 września 1951 roku aresztowana przez UB i po ciężkim śledztwie skazana na 10 lat więzienia, na wolność wyszła 24 lutego 1955 roku. Wróciła do pracy w szkolnictwie i pracy naukowej. Gromadzone przez nią od lat 60. XX wieku materiały stały się podstawą utworzonej w 1990 roku Fundacji „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej”. Założyła Koło Kombatantów AK przy Komisji Krajowej „Solidarności”. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

NAPRAWIANIE NAUKI

Józef **Wieczorek**

Świat akademicki na ogół z zadowoleniem przyjął zmiany polityczne w Polsce dokonane przez „koalicję 13 grudnia” i nie odniósł się (z wyjątkiem AKO) do łamania prawa przy przejmowaniu mediów, co nawet nie dziwi, bo na uczelniach mamy wydziały prawa, ale przestrzeganie prawa nie jest mocną stroną polskich uczelni. Gremia akademickie pokładają nadzieje w nowym ministrze nauki, który obiecał, że rewolucji nie będzie, a będzie więcej pieniędzy, no i zlikwiduje bezsensowne placówki, choć nie wiadomo, czy potrafi je zidentyfikować. Nie zapowiedział, co zrobi z uniwersytetami, które abdykowały z poszukiwania prawdy, a jak wiadomo, taki stan rzeczy nie zapewni naprawy nauki, bo stanowi jej zaprzeczenie. Nie zapowiedział też likwidacji bezsensowych, unikalnych szczebli drabiny awansu tytularnego (niekoniecznie naukowego) ani ograniczenia plag akademickich degradujących naukę w Polsce. Ministrem nauki został inżynier od turystyki i energetyki, ale nieznany w domenie nauki, co środowiska akademickiego chyba nie interesuje. Grunt, że zapowiedział, iż doszuka się gdzieś pieniędzy, które rozdzieli zapewne według stopni i tytułów, a niezależnie od wkładu w naukę i edukację. Można wątpić, czy wyprowadzi tym naukę z biedy, bo jak dotychczas żadne zwiększenie pieniędzy nie powodowało podniesienia poziomu nauki czy zwiększenia innowacyjności gospodarki opartej na wiedzy mniej czy więcej finansowanej. Włączenia do finansowania tych i tego, co przynosi korzyści dla nauki i gospodarki, nie zapowiedział. Bez naprawy kiepskich fundamentów żadne dotacje finansowe nie utrzymają gmachu nauki. Powstał projekt „nauka do naprawy” próbujący odpowiedzieć na pytanie „Co tam, PANie, w polityce (naukowej)?”, ale projektodawcy (PAN, Forum Akademickie) sami są w stanie kiepskim, wymagającym naprawy. Historycy trzymający rękę na pulsie zmian politycznych domagają się wyłączenia ich domeny z Narodowego Centrum Nauki i powołania agencji-Narodowego Centrum Humanistyki, chyba dla podkreślenia, że humanistyka z domeny nauki faktycznie już została wyłączona. Kto następny? **GP**

eprasa.pl a333fa1a99

POLITYCZNA CENZURA PREWENCYJNA DZIAŁA NA OŚLEP

ROZMAWIA
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

JAK NOWA WŁADZA WALCZY Z ARTYSTAMI

Nie poznaliśmy powodów, dla których projekt „Polskie ćwiczenia z tragiczności świata. Między Niemcami a Rosją" Ignacego Czwartosa nie zostanie zaprezentowany w Wenecji. Uwzględniając przekazy prasowe oraz kontekst polityczny, czyli zmianę władzy, domniemajmy cenzurę polityczną – mówi Piotr Bernatowicz, kurator projektu.

Jest Pan wraz z Dariuszem Karłowiczem kuratorem projektu „Polskie ćwiczenia z tragiczności świata. Między Niemcami a Rosją" z udziałem Ignacego Czwartosa. Miał on pojawić się jako polski reprezentant na Biennale w Wenecji w tym roku. Jednak przy decyzji o zerwaniu umowy naruszono procedury. Ministerstwo Kultury pisze w oficjalnym komunikacie, że „minister zaakceptował decyzję", sugerując, że ktoś inny ją podjął, a organizator Pawilonu Polskiego: Zachęta – Narodowa Galeria Sztuki pisze w oświadczeniu, że to minister podjął decyzję. Jak wiemy, nie miał prawa jej podjąć, bo mogła to zrobić tylko Zachęta jako organizator i konkursu, i pawilonu. Ktoś chyba w pośpiechu popełnił błędy formalne przy odwołaniu wystawy. Czy Czwartos jest dziś wyklęty, tak jak żołnierze, o których zrobił wystawę?

Choć projekt wystawy Ignacego Czwartosa padł ofiarą brutalnej cenzury politycznej, nie używałbym jednak takiego porównania. Myślę, że sztuka Czwartosa działa niejako w dwóch płaszczyznach. W wielu swoich obrazach artysta odnosi się do historii – zwłaszcza do historii dwóch totalitaryzmów, ale o czym trzeba pamiętać: przeszłość nie zajmuje go dla niej samej. Na innej, znacz-

eprasa.pl a333fa1a99

IGNORANCJA
Wycofanie projektu „Polskie ćwiczenia z tragiczności świata. Między Niemcami a Rosją" z wystawy na Biennale w Wenecji to cenzura polityczna, której źródłem jest ignorancja, niezrozumienie sztuki i odbieranie jej na poziomie dosłownym, poprzez przekazy medialne.

FOT. JACEK ŁAGOWSKI/FORUM

nie głębszej płaszczyźnie Czwartosa interesuje kwestia tragiczności losu poszczególnych jednostek i narodów. Chodzi o tragiczność w sensie greckim – o efekt głębokiej niespójności świata. Może stąd zainteresowanie żołnierzami wyklętymi – ludźmi, którzy stanęli przed wyborami, wobec których nikt nie chciałby stanąć. Jak o bohaterach Czwartosa napisał kiedyś Dariusz Karłowicz: „Wybór pomiędzy życiem w państwie, które spod władzy Hitlera dostało się pod rządy Stalina, a pozostaniem w antykomunistycznej partyzantce trudno nazwać inaczej niż wyborem tragicznym". Krytyk magazynu „Polityka", Piotr Sarzyński, napisał o malarstwie Czwartosa: „To duża sztuka, by tak gorący społecznie temat ponownie sprowadzić na poziom pogłębionej refleksji i naturalnej wrażliwości. Malarstwo Czwartosa to kontemplacyjno-erudycyjna odpowiedź na czasy, w których obie te ludzkie właściwości pozostają w zaniku". Zgadzam się z tą opinią i dlatego uważam, że sprowadzanie malarstwa i sztuki Czwartosa do doraźnej walki politycznej jest wielką krzywdą uczynioną temu malarstwu. Jest spłyceniem i sprofanowaniem tej sztuki. Czwartos jest przede wszystkim malarzem (może nie do końca zrozumianym przez niektórych polityków i dziennikarzy) i niech tak pozostanie.

Sprowadzanie malarstwa i sztuki Czwartosa do doraźnej walki politycznej jest wielką krzywdą uczynioną temu malarstwu.

Decyzję o zaprezentowaniu w Polskim Pawilonie w Wenecji projektu „Polskie ćwiczenia z tragiczności świata. Między Niemcami a Rosją" podjęło czternastoosobowe jury. Teraz cofa je nie wiadomo kto. Jak Pan to odczytuje?
Nie potrafię na to odpowiedzieć. Myślę, że jest to cenzura polityczna, której źródłem jest ignorancja, niezrozumienie sztuki i odbieranie jej na poziomie dosłownym, poprzez przekazy medialne.

Ale skoro nikt nie przyznaje się do podjęcia decyzji o zerwaniu umowy na realizację wystawy na Biennale, to może Pan, jako kurator, poznał chociaż oficjalne powody?
W oświadczeniu Zachęty możemy przeczytać o powołaniu się na przepis o „obiektywnych, losowych zdarzeniach".
Nie poznaliśmy takich powodów. Właściwie żadnych powodów. Uwzględniając przekazy prasowe oraz kontekst polityczny, czyli zmianę władzy, domniemajmy cenzurę polityczną.

Tymczasem Polska Agencja Prasowa cytuje „Guardiana", który o wystawie pisze, że to „antyeuropejski manifest". Trudno się dziwić takiej opinii Brytyjczyków, skoro jak wiemy, jedną z prac wystawy miał być obraz „Nord Stream 2" Czwartosa, na którym pomiędzy Angelą Merkel i Władimirem Putinem miała się pojawić płonąca swastyka...
Myślę, że popełniamy duży błąd, jeśli zapominamy, że chodzi o wysokiej klasy malarstwo, a nie o prosty, publicystyczny komunikat. Znów przywołam opinię Piotra Sarzyńskiego, który tak mówił o malarstwie Ignacego Czwartosa: „To malarstwo mocne, ale całkowicie pozbawione zarówno publicystycznych tonów, jak i doraźnych kontekstów". W dziele sztuki należy rozróżnić treść i temat. Na przykład treścią malarskiej martwej natury mogą być: jabłko, kwiat, świeca, zegar, ale już tematem będzie na przykład ukazanie przemijania, marności rzeczy albo analiza wpływu światła na kolor, jak w impresjonizmie. Temat możemy ocenić tylko patrząc na gotowe dzieło sztuki. Przywołany w projekcie opis koncepcji obrazu „Nord Stream 2" zawiera tylko wskazanie planowanych treści: przedstawienie Angeli Merkel, Władimira Putina, symbol będący połączeniem krzyża, swastyki i ognia. Jednak tematem tego obrazu może być choćby kwestia fatum. Dokładnie jak w greckiej tragedii, gdzie im bardziej bohater stara się uciec od okrutnej przepowiedni, tym bardziej ją wypełnia. Czy nie to miał na myśli także minister Radosław Sikorski, który w 2006 roku podczas szczytu w Brukseli porównał projekt Nord Stream do nowego paktu Ribbentrop–Mołotow? Czy nie chodziło mu właśnie o to, że historia może się powtórzyć, chociaż wielu wydaje się, że zmierza w zupełnie inną stronę? Polityczna cenzura prewencyjna działa na oślep, nie tylko niszczy sztukę, ale przede wszystkim atakuje cenzurującego, choć on może tego do końca nie rozumieć. **GP**

eprasa.pl a333fa1a99

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

KOLĘDOWAĆ AŻ DO WIOSNY

Kaja i Janusz Prusinowscy, CZTERY DOMY SŁOŃCA ZIMA WIOSNA
Polskie Radio, Niepodległa

W tym roku kolędy zostaną z nami na pewno znacznie dłużej, a wszystko za sprawą znakomitej płyty przygotowanej przez Kaję i Janusza Prusinowskich oraz ich muzycznych przyjaciół. Przy dźwiękach ligawy, glinianych ptaszków, cymbałów, liry korbowej i całego bogactwa tradycyjnych instrumentów wracają dawne, ludowe melodie śpiewane przy okazji Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Choć płyta adresowana jest przede wszystkim do najmłodszych słuchaczy, to radosne pastorałki w wykonaniu Muzykanckiej Kompanii Dziecięcej nikogo nie pozostawią obojętnym.

★★★★★★

MIĘDZY HISTORIĄ A WSPÓŁCZESNOŚCIĄ

Vadym Kholodenko, MOZART: REQUIEM FOR PIANO SOLO
Narodowy Instytut Fryderyka Chopina

Przed nami premiera wyjątkowa, bo to pierwszy zapis „Requiem", arcydzieła Wolfganga Amadeusza Mozarta w wersji na fortepian solo, a do tego w wykonaniu wybitnego ukraińskiego pianisty, laureata wielu międzynarodowych konkursów, Vadyma Kholodenki. Zanurzonego w przeszłości nagrania – autorem transkrypcji jest ulubiony uczeń Liszta, Karl Klindworth, a pianista wykonuje je na historycznym instrumencie Erarda z 1858 roku – trudno jednocześnie nie odczytać przez pryzmat zupełnie współczesnych emocji i dramatycznych wydarzeń, rozgrywających się w ojczyźnie Kholodenki.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { GEOPOLITYKA }

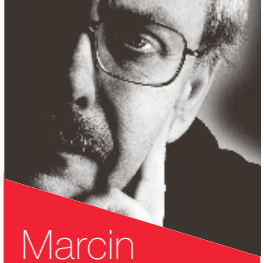

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Niebezpieczna przerwa

„PAUZA STRATEGICZNA"

Marek Budzisz
ZONA ZERO, WARSZAWA 2023

Nawet laik zauważa, że na Ukrainie doszło do swoistego pata. Wprawdzie nie udał się blitzkrieg Putinowi, ale i kontrofensywa Zełenskiego utknęła. Marek Budzisz w swej „Pauzie strategicznej" stawia tezy zasadnicze. Po pierwsze – Rosja nie zrezygnuje ze swych mocarstwowych planów i wspierających je praktyk, a Zachód musi w perspektywie 5–10 lat przygotowywać się do kolejnego starcia, w którym Polska znajdzie się na pierwszej linii frontu.

Jest w książce parę pytań kluczowych. Na przykład, jak to się stało, że Rosja, posiadająca w momencie ataku na Ukrainę dwudziestokrotną przewagę, nie wygrała „operacji specjalnej"? Budzisz uważając, że Putin był bardzo blisko zwycięstwa, jako powód uznaje porażkę logistyczną Rosjan, a także ogrom ukraińskiej determinacji w trakcie kluczowego starcia o lotnisko w Hostomelu. Znajdziemy też kwestię wniosków, jeśli chodzi o sztukę wojenną – zawiodły czołgi jako element rozstrzygający, a punkt ciężkości przeniósł się na mobilną artylerię. Rosjanie nie wykorzystali przewagi w powietrzu – a starcie stało się pierwszą wielką wojną dronów. W dodatku obie strony się uczą. Pytanie, która szybciej. Jak przedstawia się sytuacja Zachodu w wypadku rozszerzenia konfliktu, co z gigantycznymi niedostatkami amunicji? Jakim zmianom muszą uleć doktryny wojenne Zachodu? Jakiego wysiłku musi dokonać NATO, aby zachować równorzędną rolę w geopolitycznej grze? I jakie muszą zajść przeobrażenia w usypianej i demobilizowanej od paru dekad opinii publicznej sytych społeczeństw? Co z zamiataną pod dywan alternatywą starcia nuklearnego? I jakie zadania czekają Polskę stanowiącą wysuniętą flankę? Odpowiedzi na te pytanie udzieli życie. Już wkrótce. **GP**

MIX Kulturalny

spotkaj się

Z AMBASADOREM

To jeden z najznakomitszych tytułów sezonu. „Ambasador" Teatru Klasyki Polskiej S. Mrożka w reż. J. Gajewskiego z A. Mastalerzem 10 i 11 stycznia w sali widowiskowej kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie.

kibicuj

TEJ AUDYCJI

Słuchowisko Teatru Polskiego Radia „To słowo" M. Rebzdy w reż. W. Modestowicza jest nominowane do BBC Audio Drama Awards 2024. Tematem jest wysiedlenie dzieci Zamojszczyzny w czasie okupacji niemieckiej.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Świetny powrót „Suburry” i Spadina

„Suburraeterna”

KRYMINA, reż. Ciro D’Emilio, Alessandro Tonda

Netflix, WŁOCHY 2023

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Po sukcesie trzech części „Suburry” Netflix zaprezentował kontynuację włoskiego thrillera. Ośmioodcinkowa „Suburraeterna” to powrót niesfornego Spadina Anacleti, który ułożył sobie życie w Berlinie, ale musi pomóc zaatakowanej i wysiedlonej rodzinie ze stolicy Włoch. Nowym „Samurajem” zaprowadzającym porządki w Wiecznym Mieście jest Amedeo Cinaglia, który wchodzi w sojusz ze Spadinem, by powstrzymać wspólnych wrogów.

„Suburraeterna” to potwierdzenie, że Włosi naprawdę potrafią produkować świetne seriale o tematyce mafijnej. Wspomniana „Suburra” czy „Gomorra” to najlepsze przykłady. Oczywiście nawet i w tym hicie nie brakuje niedoróbek. Kuriozalna jest kłótnia Spadina z Cinaglią na oczach córki włoskiego bossa. Nieco irytuje też labilność emocjonalna tej dwójki bohaterów. Ale „Suburraeternę” świetnie się ogląda.

Netflix wciąż jeszcze nie ogłosił, czy będzie kolejny sezon walk o wpływy w Rzymie. Trudno sobie jednak wyobrazić, by pozostawiono fabułę kompletnie niedokończoną. Aż się prosi o drugi sezon, by dowiedzieć się, jak Spadino poradzi sobie z odbudową wielkości cygańskiego rodu Anacleti. **GP**

„Suburraeterna” to kontynuacja fascynującej opowieści o mafijnych porachunkach w Rzymie. Znowu dostajemy niezłą porcję wrażeń. Sporo strzelanin, układów, zemsty.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, W. KLISIŃSKI/POLSKIE RADIO

rozbudź

WYOBRAŹNIĘ

„Rozbudzona harfa. Baśnie i legendy z całego świata” Stefana Majchrowskiego to podróż przez kontynenty i epoki oraz dociekania nad początkiem świata. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

sprawdź

CZERWIEŃ MAKÓW

W sieci zadebiutował zwiastun dramatu wojennego „Czerwone maki” w reż. Krzysztofa Łukaszewicza. Film z Michałem Żurawskim, Mateuszem Banasiukiem i Nicolasem Przygodą wejdzie na ekrany 5 kwietnia.

zarezerwuj

CZAS NA BOCELLEGO

„Dobra muzyka uczy nas piękna. Wierzę, że przebywając w pobliżu tego piękna i Boga, zmieniamy siebie i świat” – mówił Andrea Bocelli w rozmowie z „Gazetą Polską”. Artysta wystąpi 24.08 w Warszawie i 16.11 w Krakowie.

eprasa.pl a333fa1a99

CZARNE CHMURY NAD ŻEREMIAMI

BOBRY ODPOWIEDZIALNE ZA KLIMAT

CIEKAWOSTKI
O BOBRACH

Największy gryzoń żyjący współcześnie w Polsce i w Europie. Masa dorosłego osobnika dochodzi do 30 kg, a długość do 110 cm.

TAJEMNICA BOBROWEJ CZAPY

Skóry bobra były bardzo luksusowym towarem. Dawniej miały zastosowanie jako… czapki. Nosili je m.in. jezuici. Stąd też powiedzenie: „Jakby w bobrowej czapce chodził", czyli określenie człowieka dumnego, surowego i hardego.

KWADRANS POD WODĄ

Usłyszenie plusku w okolicach żeremia oznacza, że nieprędko zobaczymy tu bobra, bo to sygnał ostrzegawczy. Według ekspertów bóbr wytrzyma pod wodą do 15 minut. Rekord Guinessa Niemca Toma Sietasa wynosi ponad 22 minuty.

eprasa.pl a333fa1a99

Dyskusja o bobrach w Polsce przebiega po jasnej granicy. Przyrodnicy – często grono pokrywające się z kręgiem aktywistów z organizacji pozarządowych – są przekonani, że obecność gryzoni ma same plusy. Przeciwnicy tych zwierząt uważają, że to szkodniki, które zatapiają pola i niszczą pracę ludzi. Ostatecznie nikomu nie udało się podnieść ręki na bobry. Jednak ostatnie badania wskazują, że zwierzęta te mają niekorzystny wpływ na klimat.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA

Obecność bobrów w Polsce jest już powszechna. Oficjalne dane mówią, że zwierząt tych jest u nas około 150 tys. To jednak badania, które mogą być bardzo nieprecyzyjne. Żeremia bobrowe można spotkać dziś już wszędzie – na terenie całego kraju. Są stałym elementem krajobrazu warszawskiego. Bóbr zamieszkał też w fosie we Wrocławiu. Był w stawie na Służewcu i w jednym ze skansenów w Polsce. Jeden pojawił się nawet na Morskim Oku i wszystko wskazuje na to, że będzie zimował w tych niezbyt dla siebie korzystnych warunkach.

Chrobry tego nie przewidział

Bóbr jest kolejnym gatunkiem, który zweryfikował naukowców. Już niezbyt aktualne jest twierdzenie, że wybiera on jedynie wody stojące. Zaklinaniem rzeczywistości jest również powtarzane jeszcze lata temu to, że zwierzęta te nie oddalają się od rzek. Dziś bobry rozchodzą się coraz dalej i czasem odkrywane są dość daleko od jakiejkolwiek wody. Nie ma tygodnia, aby lokalne media nie donosiły o ciekawostkach z nimi związanych. Zdarzyło się już, że bóbr wszedł do domu i ugryzł kobietę, która próbowała przepędzić go miotłą. Był też przypadek, gdy przez bobry zginęli wędkarze. Jednym słowem – bobry są w Polsce powszechne. Najprawdopodobniej nigdy w historii państwa polskiego nie było ich aż tyle. Zwłaszcza gdy pamięta się, że ochronę tego gatunku podjął już Bolesław Chrobry. To o tyle ciekawe, że pierwszy król Polski zastrzegł dla siebie wyłączne prawo ubijania bobrów i powołał urząd bobrowniczego, czyli strażników, którzy mieli dbać o bobry i teren wokół żeremi. To najstarszy akt prawny dotyczący ochrony przyrody na ziemiach polskich. Dzisiejszy sukces bobrów jest tym bardziej zdumiewający, że po II wojnie światowej było ich zaledwie 130. Dziś niektórzy szacują ich liczbę na 300 tys.

> Najnowsze badania naukowe wskazują, że zmienianie lasów i pól w bagna przez działalność bobrów ma sprawiać, że do atmosfery uwalnia się więcej metanu.

Bobrowy problem

Bobrowi żyje się więc w Polsce wyjątkowo dobrze. Przywrócenie tego gryzonia to wielki sukces polskich przyrodników i naukowców. Nie sposób jednak nie dostrzec, że populacja tych zwierząt przekroczyła już wszystkie założenia. Profesor Wirgiliusz Żurowski, który był pionierem przywracania bobra, stwierdził, że kiedy liczebność gatunku przekroczy 20 tys., trzeba wpisać go na listę zwierząt łownych. Te założenia nie sprawdziły się, i to z kilku

MARZENIE RZEŹNIKÓW

Bóbr przez wieki był ceniony przez myśliwych m.in. dlatego, że ma bardzo dobry stosunek masy ciała do ilości mięsa. Według badań z 2002 roku, wynosi on 54,5 proc. Mięso to ma wysoką zawartość wielonasyconych kwasów tłuszczowych.

CHROBRY EKOLOG

Już w XI wieku król Bolesław Chrobry zabronił polowania na te zwierzęta na podległych mu terenach łowieckich. Ustanowił też specjalny urząd bobrowniczego, dedykowany opiece nad bobrami.

KASTROWAĆ SIĘ JAK BÓBR

W czasach starożytnych wierzono, że bóbr potrafił się… wykastrować. Jego jądra wykorzystywano jako medykamenty. Osaczony przez myśliwych, potrafi odgryźć sobie jądra i rzucić je na przynętę, zyskując w ten sposób czas na ucieczkę.

eprasa.pl a333fa1a99

powodów. Najważniejszy jest taki, że myśliwym nie spieszy się do polowań na bobry, ponieważ nie mają one większej wartości. Ludzie już dawno przestali potrzebować nieprzemakalnych bobrowych czapek, nie wierzą też w to, że jądra bobra to panaceum na wszelkie choroby. Jedyną korzyścią takich polowań mogłoby być pozyskanie mięsa bobrów, które niegdyś było uważane za przysmak. Teraz jednak nie trafia w gusta konsumentów.

Myśliwi wstrzymują się z jeszcze jednego ważnego powodu. Podjęcie się gospodarowania tym zwierzęciem spowodowałoby konieczność wzięcia na siebie kosztów odszkodowań za szkody, jakie ono wyrządza. Mogłoby się to skończyć bankructwem kół łowieckich. Już dzisiaj mają one ogromne problemy z wypłacaniem pieniędzy za szkody z tytułu działalności dzików. Z punktu widzenia gospodarczego różnica między tymi gatunkami jest taka, że na dziku można zarobić, sprzedając go na skupie, a w wypadku bobra jest to mało prawdopodobne. Ponadto w naszym kraju nie ma tradycji odstrzału tych zwierząt. Nawet jak odpowiednie organy wydają pozwolenia, to nikt nie chce z tego skorzystać.

Niewygodny dla polityków

Jeszcze gorzej temat bobra wygląda w przestrzeni publicznej, gdy przychodzi do debaty. Na dyskusji o odstrzale bobrów wyłożyło się już kilku polityków. Swego czasu byli to Jerzy Miller i Bronisław Komorowski, którzy oskarżali gryzonie o niszczenie wałów przeciwpowodziowych (co zresztą czasami jest prawdą). Później to samo dotknęło polityków PiS-u. Jan Krzysztof Ardanowski zbierał baty za to, że powiedział o ogonie z bobra jako o afrodyzjaku. Awantura wybuchła też, gdy zezwolenia na odstrzał wydawał prof. Jan Szyszko. Nawiasem mówiąc, w przypadku PiS-u była to zawsze rezerwowa awantura, którą można było w każdej chwili „odpalić", bo rzeczywiście RDOŚ wydawały zgody na odstrzał bobra, który najczęściej nie był wykonywany. Histeria wokół tych zwierząt wywoływana przez aktywistów jest tak wielka, że część posłów prawicy mając alarmujące sygnały z terenu, nie podejmowała interwencji.

Bobry i metan

Aktywiści widzą w bobrach same plusy. Bobry przecież magazynują wodę i walczą z suszą (dość nieskutecznie, bo liczba bobrów nie przekłada się jakoś na zmniejszenie problemów z suszą). Rzeczywiście jednak jest tak, że bobry spiętrzają wodę i pozytywnie – przynajmniej w jakimś zakresie – wpływają przez to na bioróżnorodność. Gdy lasy zamieniają się w roz-

PRZYSMAK POSTNY

Wielki Post był niegdyś dla bobrów najtrudniejszym okresem w roku. Przede wszystkim dlatego, że tego ssaka uznawano za… rybę. Sprawił to jego ogon, zwany inaczej pluskiem lub kielnią, który ma skórę przypominającą rybie łuski.

ZAPACH BOBRA

Kastoreum to wonna, oleista wydzielina gruczołów analnych bobra. Przez setki lat służyła ona do wytwarzania perfum. Składnik ten – dziś uzyskiwany syntetycznie – znajdziemy w zapachach Channel czy Givenchy.

WĘDKARSKI STEREOTYP

Wśród niedouczonych wędkarzy bóbr nie ma najlepszej opinii. Wszystko przez mylne przekonanie, że żywi się rybami. Tymczasem jego dieta składa się wyłącznie z roślin (około 200 gatunków roślin zielnych i 100 drzewiastych).

eprasa.pl a333fa1a99

POLOWANIA NA BOBRY

Myśliwym się do tego nie spieszy, bo korzyścią takich polowań mogłoby być jedynie pozyskanie mięsa bobrów, które dawniej było uważane za przysmak. Ale teraz gusty są inne.

lewisko, pojawiają się na tym terenie nowe gatunki ryb i ptaków. Przybywają też nowe gatunki ssaków. Nawodnione tereny sprawiają, że sąsiadująca z nimi przyroda odżywa. To plusy bobrów. Ich przeciwnicy powiedzą jednak, że te zwierzęta to szkodniki zalewające pola i niszczące infrastrukturę. Odszkodowania za ich działalność idą już w dziesiątki milionów zł rocznie. Polacy – jak w każdej sprawie – podzieleni są na dwa plemiona, które nie są w stanie się dogadać. Ci z miasta nie widzą, że dla tych na wsiach zalane pola i konieczność odbudowy dróg to realny problem.

Teraz jednak agenda tych, którzy są za ochroną klimatu, może się spotkać z tymi, którzy chcą ograniczenia populacji bobrów. Wszystko za sprawą naukowców z University of Alaska w Fairbanks, którzy twierdzą, że działalność tych gryzoni wiąże się ze zwiększoną emisją metanu do atmosfery. Gaz ten jest 20-krotnie groźniejszy niż dwutlenek węgla i już wskazuje się na to, że będzie stanowił większy problem niż CO_2. Zresztą temat ten jest również poruszany przez aktywistów, którzy chętnie atakują przemysł związany z emisją metanu.

Wracając do bobrów, to jeśli chodzi o produkcję metanu, są one równie groźne jak krowy. Nie chodzi jednak o gazy wypuszczane z organizmów, ale o zalewanie terenów. Zmienianie lasów i pól w bagna sprawia, że do atmosfery uwalnia się więcej metanu. Naukowcy wysnuli taki wniosek po badaniu na obszarze o powierzchni 430 kilometrów kwadratowych, znajdującym się w dolnym dorzeczu rzeki Noatak w północno-zachodniej Alasce. Informacje na ten temat uzyskano za pomocą powietrznego obrazowania hiperspektralnego, które jest częścią programu NASA Arctic-Boreal Vulnerability Experiment. Będąc konsekwentnym, należałoby więc zastanowić się, czy aby na pewno bobry oddają nam takie przysługi, jak się do tej pory przyjmowało. Na razie polscy naukowcy milczą. Musieliby bowiem przyznać, że jednak bobry to nie same korzyści. Trudno powiedzieć, czy polskich badaczy na to stać. **GP**

BOBROWNIKI

W Polsce możemy odnaleźć miejscowości, których nazwa pochodzi od bobrów. To nie przypadek. W takich miejscach jak Bobrowniki osadzano przed wiekami ludzi, którzy mieli dbać i chronić żeremia bobrowe.

BOBRZA STOMATOLOGIA

Zęby bobra rosną przez całe życie. Ma on dwie pary dużych siekaczy pokrytych warstwą pomarańczowego, twardego szkliwa. Dolne zęby są ukrwione, a więc gryzoń ma w nich zmysł czucia, umożliwiający mu precyzyjne działania.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK
TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

WITOLD KOSS DYREKTOREM GENERALNYM LASÓW PAŃSTWOWYCH

Donald Tusk ogłosił nazwisko nowego Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych. Został nim Witold Koss, który za czasów rządów koalicji PO–PSL zasiadał w fotelu Regionalnego Dyrektora LP w Szczecinie. Nowy szef leśników zasłynął swoim udziałem w wiecu partyjnym Koalicji Obywatelskiej w Płocku. Koss zapowiada podjęcie dialogu z organizacjami pozarządowymi. Już po ogłoszeniu nominacji spotkał się m.in. z posłanką Magdaleną Filiks i aktywistami działającymi na rzecz utworzenia pod Szczecinem Parku Narodowego „Puszcza Bukowa".

HENNIG-KLOSKA W PUSZCZY

Białowieski Park Narodowy stał się pierwszym celem wizyty nowego kierownictwa Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Minister Paulina Hennig-Kloska oraz wiceminister Mikołaj Dorożała dyskutowali 4 i 5 stycznia w Białowieży o przyszłości Puszczy Białowieskiej. Ministerstwo zapowiedziało stworzenie „konstytucji dla Puszczy" i powołanie koordynatorów UNESCO oraz nowego dyrektora Parku Narodowego. Nie ma w tym żadnej nowości. Każda nowa ekipa przygotowuje własne koncepcje. Rzadko przekłada się to na realne działania.

eprasa.pl a333fa1a99

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

DIVI-DIVI
Niskopienne, samotne, pochylone tak dalece, że wręcz położone na piaszczystej plaży drzewko jest wizytówką wyspy.

Bardzo droga Wyspa Szczęścia

WAKACJE W RAJU

Leży dokładnie 8,5 tys. km na południowy zachód od Polski. Na dalekich Karaibach, nieopodal wenezuelskiego wybrzeża. Z białymi plażami i turkusową wodą. Ze słońcem i z bezchmurnym niebem. I z czymś jeszcze...

– Dzień dobry. Chciałbym kupić tę pizzę… – wskazuję młodemu ekspedientowi stojącemu za ladą. Jestem w maleńkiej pizzerii w arubskim miasteczku Noord. Zwabił mnie tutaj głód. No i ta ulotka, która wpadła mi niedawno w ręce z ofertą margherity za 8 dolarów.

– Margherita, si? – władający tak angielskim, jak i hiszpańskim (co wśród mieszkańców wyspy jest raczej przyjętą normą: Kreole są dwu- lub trzyjęzyczni) kasjer szuka w moich oczach potwierdzenia.

– Tak, tę za 8 dolarów – odpowiadam.

– Sir... – chłopak jest nieco skonfundowany.

– Tak?

– To cena za pojedynczy kawałek. Cała pizza kosztuje 48 dolarów.

To dopiero początek. Podobnych scenek przeżyjemy na Arubie bez liku. Trudno się dziwić. Aruba to jedna z najdroższych wysp świata. Zarówno dla turystów, jak i dla rodzimych mieszkańców. Jednak mimo wszystko tych pierwszych z każdym rokiem jest na Arubie coraz więcej. Przybywają głównie ze Stanów. Mają tu naprawdę blisko – 2,5 godziny lotu samolotem z Miami. Kuszą ich foldery agencji podróży, afiszujące na swoich okładkach słynne zdjęcie z charakterystycznym dla wyspy drzewkiem divi-divi. Niskopiennym, samotnym, pochylonym tak dalece, że wręcz położonym na piaszczystej plaży. To idyllicznie romantyczne drzewko jest wizytówką Aruby. Oczywiście tuż obok białych plaż. Takich z widokówek, jakie marzą się nam, gdy myślimy o wymarzonym urlopie na wyśnionych Karaibach.

Aruba. Jedna z wysp tzw. Małych Antyli, archipelagu wysp na Morzu Karaibskim. Małe Antyle w odróżnieniu Wielkich położone są w paśmie tzw. Wysp Zawietrznych. Aruby nigdy nie dosięgną huraganowe wiatry znad Atlantyku. Chroni je przed nimi pasmo tzw. Wysp Nawietrznych. To o nie rozbijają się największe fale oceanu. To tam natykają się na nie tragiczne w skutkach cyklony. Aruba zaś pozostaje w zacisznym zakątku południowo-zachodniej części Morza Karaibskiego. Jakby nieco na uboczu. Jakby schowana przed światem, nie chcąc rzucać się zanadto w oczy – również wielkim chmurom burzowym. Przez to na Arubie przez większość roku może nie spaść ani jedna kropla wody. Wszystko to nie umyka biurom podróży, nazywającym Arubę „One Happy Island" (Pewną Wyspą Szczęścia). Wyspą bez deszczu, bez huraganowych fal, bez zimnych pór roku. Za to z grzejącym cały rok słońcem, zawsze ciepłą wodą i typowymi karaibskimi plażami. To musi kusić. I faktycznie kusi, sprawiając zarazem, że pobyt na wyspie może dla przeciętnego Europejczyka oznaczać bankructwo. Ceny na Arubie są bowiem wysokie jak słupki rtęci w tutejszych termometrach.

eprasa.pl a333fa1a99

Wyspa nie jest tania, ale to nie powstrzymuje turystów. Szczególnie częstymi gośćmi są Amerykanie.

ARUBA: KRÓTKI PRZEWODNIK

STOLICA Stolicą Aruby jest Oranjestad. Nazwa miasta silnie nawiązuje do Holandii, której wpływy są tu wszechobecne do dziś.

POWIERZCHNIA Aruba zajmuje 179 km kw. To mniej więcej tyle, ile wynosi powierzchnia Bydgoszczy.

LUDNOŚĆ Wyspa zamieszkana jest przez 107 tys. osób. Odpowiednio tylu mieszkańców liczy Koszalin.

JĘZYK Mieszkańcy Aruby porozumiewają się głównie dwoma językami: niderlandzkim i papiamento. Większość zna ponadto angielski i hiszpański.

POGODA Średnia roczna temperatura na Arubie to 28 stopni Celsjusza. Gdy zaś chodzi o opady, największe ich prawdopodobieństwo występuje tu od września do grudnia i wynosi... 11 proc.

STATUS Aruba oficjalnie posiada status autonomicznego kraju wchodzącego w skład Królestwa Niderlandów.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Przyjrzyjmy się choćby cenom noclegów nieopodal pobliskiej Palm Beach. Za jedną noc w apartamencie wielkiego, sięgającego błękitnego nieba hotelu w okresie styczniowym trzeba zapłacić około 1000 dolarów. Pomimo ceny chętnych nie brakuje. Pod hotelowym parkingiem ruch jak nigdy. Ktoś podjeżdża, ktoś odjeżdża. Obsługa uwija się jak w ukropie.

Opłata za hotel wcale nie kończy wydatków. Wszak skoro kogoś stać na przyjazd na Arubę, wydanie 30 dolarów za korzystanie przez kilka godzin ze słomkowego leżaka plażowego z usytuowanym obok parasolem nie powinno być większym problemem.

Mam szczęście. Nocuję u posługujących na wyspie michalickich misjonarzy. Ich dom zakonny położony jest w centralnej części wyspy. Do morza jest stąd nieco dalej. Gdy wreszcie tam docieram, zaczynam szukać jakiegoś wolnego miejsca na plaży. Idąc wzdłuż wybrzeża, czuję na sobie ciekawski wzrok pozostałych plażowiczów. Kątem oka widzę, że ktoś robi mi ukradkiem zdjęcie. To chyba przez slipki. Tutaj nikt podobnych już nie nosi. Wszyscy panowie ubrani są w sięgające niemal do kolan spodenki.

Rozkładając na piachu swój mocno zmechacony podróżami ręcznik, ponownie zaczynam czuć się nieswojo. Wokół mnie wszyscy na wykupionych leżakach, wylegujący się w najnowszych kolekcjach strojów kąpielowych, z kolorowymi drinkami w rękach, obsługiwani przez ubranych na biało kelnerów z pobliskiego hotelu…

Tu wszystko jest nastawione na turystę. Przecież Aruba to „One Happy Island".

Nie, nie będę ich pytał o ceny za usługę. Wystarczyła mi już wspomniana wizyta w pizzerii albo najzwyklejsze zakupy dzisiejszego ranka, gdy mój bezradny wzrok ślizgał się po wystawionych w sklepowych lodówkach szynkach i serach. Za 8 plasterków właściciel zażyczył sobie prawie 10 dolarów. Już wiedziałem, że na Arubie trzeba będzie zacisnąć pasa. I to dość ciasno.

Leżąc teraz na ręczniku, zastanawiam się, po co właściwie tu przyjechałem. Przecież na nieodległych plażach Panamy, Nikaragui, Hondurasu czy Meksyku zapłaciłbym jedną piątą tego, co tutaj. I to nie czując się tak nieswojo i obco. Od rozważań robi mi się gorąco w głowie. Pójdę ostudzić się do morza. Wszak woda w Morzu Karaibskim nic nie kosztuje. Jest za darmo. Dla wszystkich. Bez wyjątku. **GP**

eprasa.pl a333fa1a99

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

BRAMY KOSMOSU CORAZ SZERZEJ OTWIERANE

ROK 2024 BĘDZIE ARCYCIEKAWY DLA ASTRONAUTYKI

Załogowa misja w okolice Srebrnego Globu, kolejne lądowniki wysłane na jego powierzchnię, poszukiwanie wody w naszym Układzie Słonecznym, a także pierwsza w historii wizyta Polaka na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej – to tylko kilka projektów z zakresu badań nad kosmosem, które mają zostać zrealizowane w 2024 roku.

Rok 2023 był bardzo udany dla sektora kosmicznego. Stany Zjednoczone zrealizowały 116 (z czego 109 zakończyło się sukcesem) lotów rakiet przeznaczonych do wynoszenia ładunków w kosmos, Indie udanie wylądowały statkiem bezzałogowym na Księżycu, Rosja swoim „bezzałogowcem" spektakularnie się o Księżyc rozbiła, a Europejska Agencja Kosmiczna wystrzeliła w kierunku Jowisza swoją największą sondę, zbudowaną przy współudziale Polaków.

Wiele jednak wskazuje na to, że rok 2024 może być jeszcze bardziej emocjonujący, szczególnie że wyścig na Srebrny Glob wejdzie w decydującą fazę. Jeszcze w styczniu na Księżyc wysłana zostanie amerykańska misja Peregrine-1. Lądowanie na naszym satelicie zaplanowano na 23 lutego br. Instrumenty, które zostaną tam dostarczone, mają m.in. sprawdzić zawartość wodoru w księżycowym regolicie. Na przełomie stycznia i lutego na Księżycu osiąść ma także japoński lądownik SLIM.

W kolejnych miesiącach wystartuje kilka ciekawych misji na inne obiekty w Układzie Słonecznym. Jedną z nich jest przygotowana przez NASA „Europa Clipper", w ramach której na jeden z satelitów Jowisza (Europę) wysłana zostanie sonda (Clipper), aby zbadać lodową pokrywę tego obiektu. Zdaniem naukowców pod nią może się znajdować ogromny ocean zawierający dwa razy więcej wody niż wszystkie oceany na Ziemi łącznie.

Jednak wymienione przedsięwzięcia są tylko wstępem do tego, co wydarzy się jesienią. Wówczas wystartować ma najważniejsza misja tego roku – Artemis-2. Załoga czterech osób zostanie wysłana w kapsule w okolice Księżyca, wraz z wejściem na orbitę naszego satelity, ale bez osiadania na jego powierzchni. Następnie astronauci wrócą na Ziemię. Cała podróż potrwa 10 dni i będzie ostatnim testem przed faktycznym powrotem człowieka na Księżyc, planowanym na koniec 2025 roku.

Dr Sławosz Uznański będzie drugim w historii Polakiem w kosmosie.

Jest jeszcze jedno szczególnie ważne dla Polski wydarzenie w 2024 roku, a chodzi o udział Polaka, dr. Sławosza Uznańskiego, w misji na Międzynarodową Stację Kosmiczną (ISS). Start misji planowany jest późną jesienią, a czas jej trwania wyniesie około dwóch tygodni, podczas których nasz rodach wykona wiele eksperymentów, wykorzystując do tego polską technologię. **GP**

FOT. NASA

eprasa.pl a333fa1a99

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Orientalny aromat idealny na zimę

Zielony kolor kardamonu kojarzy się z wiosną, ale wydobywający się z łupinki aromat nie pozostawia wątpliwości, że to przyprawa idealna na jesień i zimę. Wystarczy szczypta, by uwolnić delikatne cytrusowe nuty, korzenny posmak i subtelną słodycz – aromat kojarzący się z ojczyzną kardamonu – Indiami.

ORIENTALNY KURCZAK
z ryżem

- 800 g udźca kurczaka (mięso bez skóry i kości)
- 1 łyżeczka mielonej kurkumy
- 1 łyżeczka mielonego kardamonu
- 1 łyżeczka mielonego kminu rzymskiego
- 1 łyżeczka garam masali
- 1 łyżeczka chili
- sól
- 1/2 szklanki jogurtu naturalnego
- 1 cebula
- 4 łyżki masła klarowanego
- 1/2 łyżeczki cukru
- 1/4 szklanki mleczka kokosowego
- szczypta szafranu
- 250 g ryżu basmati
- 1 laska cynamonu
- 5–7 goździków
- 4–5 nasion kardamonu
- 1 liść laurowy
- 2 ząbki czosnku
- 2-cm kawałek imbiru
- 1-cm kawałek ostrej papryczki
- mały pęczek świeżej kolendry
- kilka gałązek świeżej mięty

Przygotuj mieszankę z sypkich przypraw – kurkumy, kardamonu (sypkiego), kminu rzymskiego, garam masali, chili. Pokrojone mięso dopraw solą oraz natrzyj przygotowaną mieszanką przypraw. Następnie zalej je jogurtem, wymieszaj i odstaw do lodówki do zamarynowania na kilka godzin. Szafran wymieszaj z mlekiem kokosowym i odstaw.

Cebulę obierz i pokrój w piórka. Lekko posól i posyp cukrem, wymieszaj delikatnie i odstaw na 15 minut. Gdy cebula puści sok, odlej go, a przemacerowaną cebulę smaż na 2 łyżkach klarowanego masła przez 10 minut. Gdy cebula będzie zrumieniona i chrupiąca, zdejmij ją z patelni i odłóż na ręcznik papierowy.

Ugotuj ryż w osolonej wodzie zgodnie z instrukcją na opakowaniu, skracając czas gotowania o 2 minuty. Odcedź i wyjmij na talerz. Na dużej patelni rozgrzej 2 łyżki klarowanego masła, dodaj cynamon, goździki, rozgniecione nasiona kardamonu i liść laurowy. Wszystko przesmażaj przez chwilę. Dodaj starty czosnek i imbir oraz posiekaną drobno papryczkę, znów chwilę podsmażaj, mieszając. Dodaj 5–6 łyżek wody i zagotuj.

Gdy woda lekko odparuje, dodaj przygotowane mięso z udek wraz z marynatą i podsmażaj około 5 minut, mieszając, by mięso przyrumieniło się ze wszystkich stron. Listki kolendry i mięty posiekaj, porcje podziel na pół. Następnie podsmażone mięso posyp połową posiekanej zieleniny i wyłóż na nie ugotowany ryż oraz smażoną cebulkę. Skrop wszystko mlekiem z szafranem i przykryj pokrywą. Podgrzewaj na małym ogniu około 10 minut. Podawaj posypane resztą zieleniny. **GP**

CZAS	**60 minut**
KOSZT	**40 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Powszechnie znane są dwa rodzaje kardamonu: zielony, który pochodzi z Indii, oraz czarny – himalajski.

Uwielbiali go starożytni Egipcjanie, Grecy i Rzymianie, dodając go nie tylko do potraw, lecz także do perfum i... antycznej pasty do zębów. Kardamon posiada właściwości bakteriobójcze oraz odświeżające oddech. W niektórych indyjskich restauracjach na zakończenie konsumpcji podawane są ziarna kardamonu – w celu usunięcia nieprzyjemnego zapachu z ust. Jest niezwykle pomocny, by oczyścić organizm z toksyn i przyspieszyć przemianę materii.

Kardamon jest częstym dodatkiem dań curry i składnikiem potraw typu pilaw (potrawy z ryżu). W kuchni indyjskiej stosowany jest jako dodatek do słodkich dań i napojów. Ponadto jest przyprawą aromatyzującą pikle, szczególnie marynowane śledzie, grzane wino, a także jako dodatek do potraw mięsnych, drobiu i skorupiaków. Dodaje się go również do konfitur, by złamać ich ciężką słodycz. Doskonale komponuje się z malinami, gruszkami i jabłkami. Tworzy niepowtarzalne duety smakowe z imbirem, brązowym cukrem oraz kawą.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a333fa1a99

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Walka z Rudą WRON-ą trwa, a im bardziej manifestacje są spontaniczne i wymykają się partyjnym przekazom, tym lepiej. Dziś krzyżówka o zamachu stanu w Polsce dokonanym przez bandytów Tuska i Sienkiewicza. A że nam się wszystko z juntą Tuska kojarzy, to nawet czołg z „Czterech pancernych" się do niej załapie. Domyśla się ktoś, dlaczego? Nagrodą główną w dzisiejszej krzyżówce jest płyta Pawła Piekarczyka, a w jego piosenkach wiele nawiązań do naszej historii.

Tydzień temu krzyżówki nie było, bo musiałem walczyć na ulicy, natomiast hasło bożonarodzeniowej krzyżówki sprzed dwóch tygodni to MIZERNA CICHA i za nią przyznaję dziś nagrody. Nagrody główne, czyli książki Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczypospolitej", otrzymują Janina Wawruszczak w Mieszkowic i Wojciech Więckowski z Białegostoku. Niespodzianki trafiają do Anny Kowalczuk z Grębocic, Jadwigi Ożóg z Lublina, Janiny Firli z Leszna oraz Romualda Przybylskiego z Poznania.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

ILUSTRACJA TREVOR

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl a333fa1a99

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9

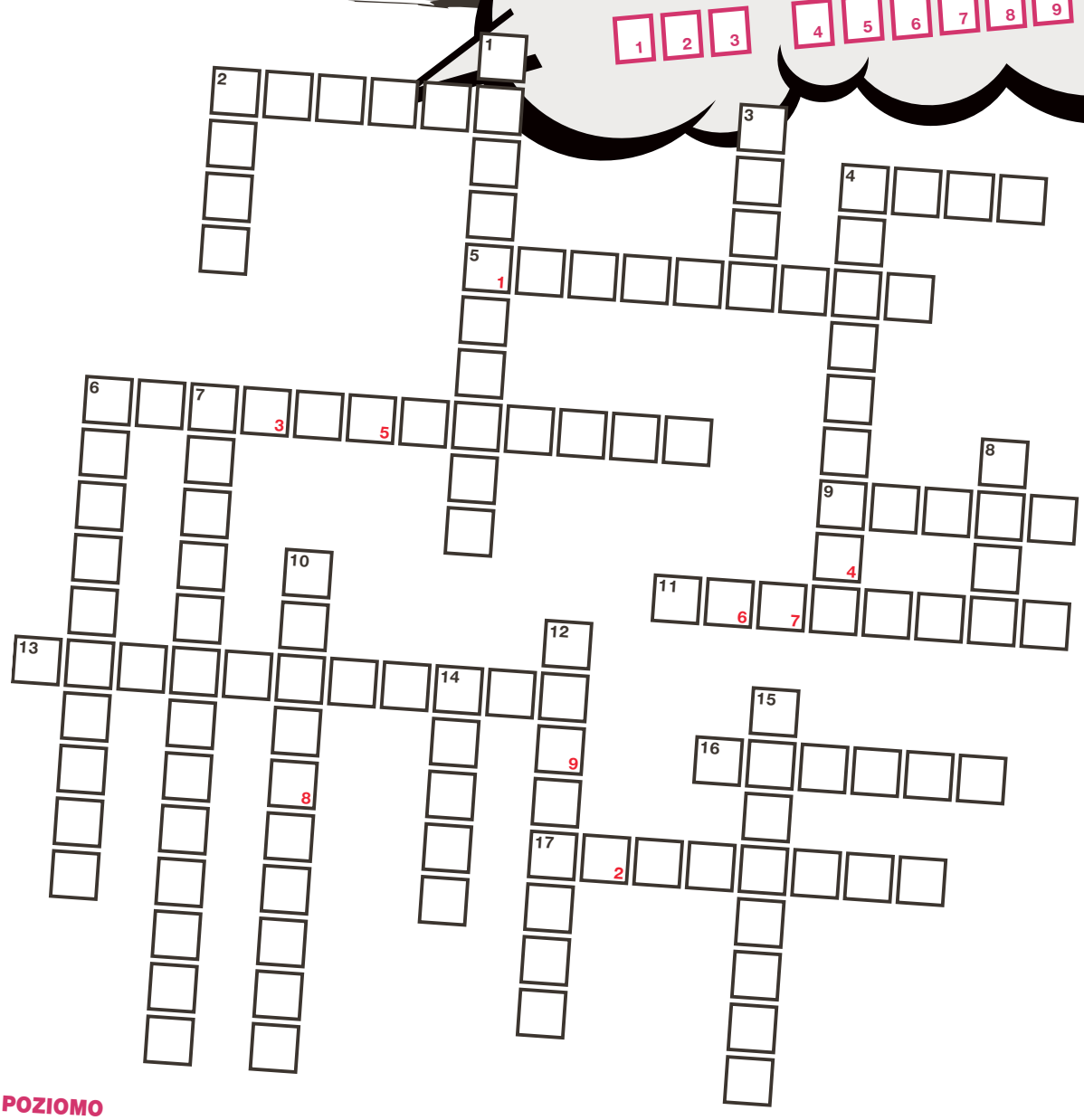

POZIOMO

2. Do więzienia w tym mieście w Wielkopolsce ma według manifestantów trafić Bartłomiej Sienkiewicz nie tylko dlatego, że się to fajnie rymuje
4. Zdaniem Marka Czyża serwowana była w „Wiadomościach" i niosła za sobą nachalne smaki
5. W grudniu 2023 roku nie było „Wiadomości", a program, który zdjął Jaruzelski 13 grudnia 1981 roku to…
6. Ten stopień w służbach specjalnych łączy Putina z Bartłomiejem Sienkiewiczem
9. Wysiadł z autobusów Trzaskowskiego na przystanku „Niezależność" i został prezesem TVP
11. Gdy miał 16 lat, trafił do poprawczaka za znieważenie pomnika Armii Czerwonej. Teraz koalicja 13 grudnia znowu postanowiła go zamknąć
13. Były zastępca kierownika Wydziału Ideologicznego KC PZPR, teraz ekspert sejmowej komisji służb specjalnych
16. Zamiast likwidatora wysyła do Telewizji Republika prokuratora
17. Oglądana na całym świecie polska stacja anglojęzyczna, którą wyłączyli bandyci Sienkiewicza

PIONOWO

1. Czołg Czterech Pancernych o numerze 102
3. WRON-a tego koloru Orła nie pokona
4. Spiker stanu wojennego, obecnie szef Biura Programowego neoTVP
6. Dziennikarze TVP Info postanowili bronić się na Placu…
7. Dziennikarka tej niemieckiej stacji nadaje relacje do programu 19:30
8. Podczas ataku na media publiczne posługuje się metodami swojego dziadka
10. W ten stan postawił regionalne rozgłośnie Polskiego Radia Sienkiewicz, na co manifestanci odpowiedzieli hasłem: „Sam się zlikwiduj"
12. Zamiast być tymczasowo aresztowany, został posłem i atakuje walczących z korupcją w Sejmie
14. Ludzie Tuska, którzy wtargnęli do mediów publicznych, nie musieli być urodziwi, inteligentni ani szlachetni, za to zgodnie z jego zapowiedzią musieli być…
15. Posłanka PiS poturbowana przez silnego człowieka

epraca.pl a3 sfaza99

Listy

Prawda wyszła na jaw

Trzecia Droga to było oszustwo wyborcze. Dziś widać wyraźnie, jak służy Tuskowi. Czy tę służalczość będzie nadal wspierało PSL?
MP

Nabrali wody w usta

Ojej, szukam, jak Knapik i Kolenda-Zaleska komentują temat Grodzkiego, który w szufladzie trzymał sprawę swojego immunitetu przez 8 lat... Ale nic nie ma, nic! TVN nie podjął tematu przez 8 lat?!
MC

„Czyste rączki"

Polska wpadła w juntę Tuska, a tam sami praworządni... Grodzki, Giertych, ten od śmieci, co w nagrodę trafił do PE, itd. No i mamy rządy prosto z Berlina, a nawet i z Moskwy, bo to człowiek Putina w Warszawie.
MJ

Manifest

Osobiście przyłączam się do bojkotu sklepów Media Expert. Moja noga tam więcej nie postanie. Rozumiem, że zarząd spółki jest zwolennikiem nielegalnej imigracji i wszystkich negatywnych zjawisk z tym związanych, takich jak przemyt ludzi, handel żywym towarem, wykorzystanie nieletnich. Że popiera działania Łukaszenki na granicy z Białorusią. I w momencie relokacji przez Brukselę tysięcy ludzi do Polski, Wasza sieć handlowa udzieli im schronienia i wyposaży wszystkich tych „inżynierów" i „lekarzy" w najnowsze iPhony. A jak nie, to sami sobie wezmą. Prędzej czy później Wasze sklepy będą celem wypadów relokantów. [...] Waszą rezygnację ze współpracy z TV Republika – ostatnim wolnym medium w Polsce – uznaję za antypolskie działanie i wpisywanie się w lewicową narrację, w której to nielegalna imigracja i związana z tym przymusowa relokacja to coś dobrego dla Polski.
ŁM

Sprostowanie

Szanowna Redakcjo, w artykule pani Kai Bogomilskiej „Błogosławiona hrabianka" („Gazeta Polska" nr 1/2024 str. 62) zostało przekręcone nazwisko lekarza okulisty błogosławionej Róży Czapskiej. Chodzi o dr. Bolesława GEPNERA, a nie Gepnetera. Pozdrawiam, Zofia Gepner.

[Przepraszamy i serdecznie dziękujemy za wyłapanie nieścisłości i powiadomienie nas o niej – Redakcja]

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. To honorowe wyróżnienie przyznawane przez IPN otrzymują osoby, instytucje i organizacje społeczne, które biorą aktywny udział w upamiętnianiu dziedzictwa polskich Kresów Wschodnich na terenie RP i poza jej granicami. O jakiej nagrodzie mowa?

2. Co jest nagrodą główną Festiwalu Filmowego „Niepokorni Niezłomni Wyklęci" w Gdyni?

3. Ustanowiony w 1968 roku Order Uśmiechu to nagroda wyjątkowa, bo przyznawana przez dzieci. Jej laureat jest pasowany czerwoną różą i musi udowodnić uśmiechem, że zasługuje na to wyróżnienie, uprzednio wypiwszy puchar pewnego soku. Jakiego?

4. Ta międzynarodowa (anty)nagroda – choć ma kształt smakowitego owocu – przyznawana jest w świecie filmowym m.in. najgorszym produkcjom. O jaką statuetkę chodzi?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. SEMPER FIDELIS; 2. ZŁOTY OPORNIK; 3. Z CYTRYNY; 4. O ZŁOTĄ MALINĘ

PRENUMERATA
Uwaga! Zmiana cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 365 zł, pół roku – 199 zł; kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a333fa1a99

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

AKCJA „WEJŚCIE" ZAŁAMAŁA SIĘ NA REPUBLICE

Plan był bandycki, ale obstawa kondonu medialnego dawała szansę na powodzenie akcji bezprawnego przejęcia publicznych nadawców. Celem było oczywiście zabetonowanie propagandowego przekazu rządu Tuska w każdym znaczącym kanale komunikacyjnym w Polsce i faktyczne unicestwienie wolności słowa. Wszystko pod hasłami uwalniania od propagandy, przywracania mediów publicznych obywatelom itd. Jednym słowem – 1284 zagrywka przewodniczącego PO z cyklu: mówimy o miłości i pojednaniu, a walimy pałą po głowie. Tituszki nowej władzy – ile razy mówiliśmy o tym scenariuszu w mediach Strefy Wolnego Słowa! – wdarły się siłą do gabinetów i przejęły fizyczną kontrolę nad spółkami, ochraniane przez policję. Wszystko jest oczywiście i bez dwóch zdań nielegalne, ale zostało społecznie zalegalizowane dzięki propagandzie i przemocy. To tzw. wolne media do spółki z tzw. wolnymi sądami, wspomagane przez podstarzałe byczki z agencji ochroniarskich, osiągnęły cel wyznaczony przez premiera Tuska – zdobyć i ocenzurować. Ten plan by się powiódł, mimo swojego bandyckiego charakteru, gdyby nie pozycja Telewizji Republika, którą Tomek Sakiewicz budował mozolnie od lat, często wyśmiewany przez różnej maści speców od mediów, także tych z prawej strony sceny politycznej. Republika po prostu stała w blokach startowych, a to, co wydarzyło się po wyłączeniu sygnału TVP Info, mieliśmy omówione już w 2016 roku, gdy podjęliśmy decyzję, by szeregi publicznego nadawcy telewizyjnego zasilił Michał Rachoń. Nikt z nas nie miał złudzeń, czym skończy się powrót do władzy Platformy – agresywną próbą ograniczenia demokracji w Polsce. Republika miała do tego czasu powiększać swoje możliwości i je utrzymywać, mimo kosztów, które generowały. Śmiech pusty nas ogarniał, gdy czytaliśmy w mediach reżimowych o zakazie konkurencji, który miał złamać nowy dyrektor programowy Republiki. Średnio mądrych prawników wypowiadających się na ten temat możemy uspokoić – właśnie dlatego, iż przygotowywaliśmy się do takiego scenariusza, żadnego zakazu nie było. By w sytuacji ataku na TVP po prostu przejść z jednego studia do drugiego. To się udało. Republika stała się ostatnim dużym bastionem wolności słowa w Polsce. Dlatego po unicestwieniu mediów publicznych i wrzuceniu ich w koleiny tępej propagandy koalicja 13 grudnia wraz z medialnym kordonem rzuciła się na naszą telewizję. Dziś trzeba bronić Republiki, bo bez niej teleportujemy się do rzeczywistości białoruskiej. Każde wsparcie jest bezcenne – wpłata na konto Fundacji Niezależne Media, zasubskrybowanie kanału YouTube Republiki lub przesłanie linku do naszej transmisji. Dziękujemy za każde zaangażowanie, ale prosimy o więcej, bo zlecony politycznie atak na naszą stację dopiero się rozkręca. **GP**

Dziś trzeba bronić TV Republiki, bo bez niej teleportujemy się do rzeczywistości białoruskiej. Każde wsparcie jest bezcenne – wpłata na konto Fundacji Niezależne Media, zasubskrybowanie kanału YouTube Republiki lub przesłanie linku do naszej transmisji – bo zlecony politycznie atak na naszą stację dopiero się rozkręca.

eprasa.pl a333fa1a99

eprasa.pl a333fa1a99